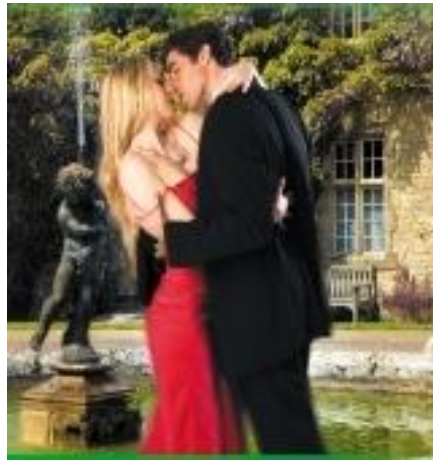




Lynne Graham



*W angielskiej
rezydencji*

Tytuł oryginału: Unlocking Her Innocence

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kolejne Boże Narodzenie. Daleki od dobrego nastroju Vito Barbieri skrzywił się niechętnie. Nie miał czasu ani ochoty na ten cały świąteczny bezruch, poalkoholowe ekscesy i ekstrawagancje, nie wspominając o braku koncentracji, wzroście absencji i obniżeniu wydajności zatrudnianych przez siebie ludzi. Styczeń z zasady bywał dla interesów fatalny.

No i właśnie w Boże Narodzenie przypadała rocznica śmierci młodszego brata Vita, Olly'ego. Choć od tragedii minęły już trzy lata, Vito wciąż bardzo dotkliwie odczuwał jego brak. Pogodny i pełen życia młody chłopak zginął, bo za kierownicą samochodu zasiadł pijany kierowca. Stało się to po dorocznym przyjęciu bożonarodzeniowym w domu Vita, a na domiar złego on sam pokłócił się z nim kilka minut przed tą fatalną podróżą. Poczucie winy zamgliło wcześniejsze, szczęśliwe wspomnienie o dziesięć lat młodszego chłopca, który był Vitowi tak bardzo bliski.

Teraz już wiedział, że miłość jest bolesna. Właściwie przyswoił sobie tę lekcję już w młodym wieku, kiedy matka opuściła jego i ojca dla dużo bogatszego mężczyzny. Nigdy więcej jej nie zobaczył. Ojciec zaniedbał go zupełnie i tylko wdawał się w kolejne płytkie romanse. Owocem jednego z nich był właśnie Olly, osierocony w wieku lat dziewięciu, kiedy jego matka niespodziewanie zmarła. Wtedy Vito wziął chłopca do siebie. Był to prawdopodobnie jedyny akt miłosierdzia, którego nigdy nie żałował, i choć ogromnie za chłopcem tęsknił, zawsze będzie wdzięczny losowi, że ich ścieżki jednak się skrzyżowały. Słoneczny chłopiec, choć na tak krótko, rozświetlił ponurą egzystencję pracoholika.

Teraz jednak rezydencję Bolderwood, którą kupił, ponieważ Olly'emu

podobał się pomysł mieszkania w pseudogotyckiej, zdobionej wieżyczkami budowli, trudno było nazwać domem. Vito mógłby się wprawdzie ożenić, a potem, tak jak się to przydarzyło wielu jego przyjaciółom, pozwolić żonie odejść z połową majątku, domem i ewentualnym dzieckiem, postanowił jednak dać sobie spokój. Mężczyznę tak majątnego jak on kobiety dosłownie osaczały. Jednak te, z którymi sypiał, wysokie czy niskie, szczupłe czy korpulentne, ciemno- czy jasnowłose, wszystkie były w gruncie rzeczy takie same. I Vito szybko doszedł do wniosku, że seks nie jest niczym specjalnym. I tak, będąc już po trzydziestce, zaczął się od nowa zastanawiać, czego właściwie szuka w kobiecie.

Czego nie lubi, wiedział dobrze. Ptasie mózdzki drażniły go okropnie. Nie był cierpliwy ani tolerancyjny. Pseudointelektualistki, tak zwane rozrywkowe dziewczyny i karierowiczki były śmiertelnie nudne. Chichoczące flirciary przypominały mu przegrane życie ojca, a kobiety ambitne nie umiały go rozbawić i żądały planu przebiegu relacji w punktach, jeszcze zanim się na dobre zaczęła. Zadawały mnóstwo niepotrzebnych pytań. Czy planował dzieci? Czy był pewien swojej płodności? Czy zamierzał się ustatkować? Odpowiedź brzmiała „nie”. Nie zamierzał ryzykować podobnego rozczarowania. Tym bardziej, że po stracie Olly’ego dobrze wiedział, jak ulotne bywa życie. Któregoś dnia stanie się bardzo bogatym, kłótliwym i wymagającym starcem.

Zapukano do drzwi i w progu gabinetu stanęła Karen Harper, kierowniczka biura w jednej z zarządzanych przez niego firm. Vito przejął ją niedawno i dopiero poznawał personel.

– Przepraszam, że przeszkadzam, panie Barbieri. Chciałam zapytać, czy zamierza pan nadal wspierać program resocjalizacji więźniów, do którego nasza firma włączyła się w zeszłym roku? Prowadzi go organizacja New

Start. Jeżeli uzyskamy pana zgodę, od jutra zaczęłaby pracę w biurze nowa stażystka. Nazywa się...

– Nie muszę znać szczegółów – przerwał jej. – Zgadza się na wsparcie dla programu, ale proszę uważnie przyglądać się zatrudnionym.

– Oczywiście. – Atrakcyjna brunetka obdarzyła go promiennym uśmiechem. – To cudowne uczucie, móc dać komuś szansę na rozpoczęcie wszystkiego od nowa, prawda? A program trwa dopiero trzy miesiące.

Świętoszkowate brednie, pomyślał. Co prawda, kandydatka spłaca w ten sposób swój dług wobec społeczeństwa, ale on nie był specjalnym entuzjastą zatrudniania u siebie byłych złoczyńców.

– Czy ta osoba dopuściła się oszustwa? – zapytał nagle.

– Nie, oczywiście nie przyjęlibyśmy nikogo takiego. Zresztą zapewne w ogóle się pan z nią nie zetknie, panie Barbieri. Ale o tej porze roku dodatkowa para rąk zawsze się przydaje.

Vitowi przeniknęło przez głowę podejrzenie, że być może kobieta traktuje podległych jej pracowników trochę zbyt ostro. Zaledwie dzień wcześniej słyszał, jak gani woźnego za właściwie nieistotne zaniedbanie obowiązków. Karen najwyraźniej lubiła rządzić, więc mógł mieć tylko nadzieję, że nowa pracownica będzie się umiała bronić.

Ava zajrzała do skrzynki pocztowej, co zwykle czyniła przynajmniej dwa razy dziennie. Nic. Nie było sensu udawać, że się nie rozumie oczywistego, nie było sensu dłużej robić sobie nadziei. Skoro bliscy tak kompletnie ignorowali jej listy, to widać po prostu nie chcieli jej znać. Pospiesznie otarła łzy lśniące w jasnoniebieskich oczach i wysoko podniosła głowę.

W więzieniu nauczyła się liczyć tylko na siebie i tak samo będzie teraz, kiedy już znalazła się na wolności.

„Nie próbuj biegać, zanim nie nauczysz się chodzić”, mawiała jej kuratorka, Sally, głęboko przekonana o słuszności podobnych frazesów.

Harvey uderzył ogonem o podłogę, a Ava pochyliła się i pogłaskała kudłaty łeb. Skrzyżowanie owczarka niemieckiego z pudlem dało w efekcie duże psisko z klapniętymi uszami, grubą, czarną, kręconą sierścią i długim, kosmatym ogonem, wyglądające, jakby należało do jakiejś zupełnie nowej rasy.

– Czas do domu, chłopie – powiedziała Ava miękko.

Schronisko, gdzie pies przebywał podczas jej nieobecności, nie mogło go już dłużej trzymać. Przez kilka ostatnich miesięcy swojej kary Ava właśnie tam pracowała. Praca za murami miała przyzwyczać więźniów, którym było blisko do zwolnienia, do zewnętrznego świata i niezależnego życia. Dlatego zdawała sobie sprawę, że dni Harveya są policzone.

Kochała go całym sercem; teraz wszystkie jej uczucia należały do niego, a jego obecność bardzo podnosiła ją na duchu. Ale Marge, prowadząca przytulisko, miała do dyspozycji dosyć ograniczoną powierzchnię, a Harvey był u niej już od kilku miesięcy i jakoś dotąd nikt go nie chciał. Co prawda, było w tym trochę jego winy, bo czekał na ludzi, którzy mogliby dać mu dom, odstraszać ich, zanim zdolali poznać jego liczne zalety. Szkoda, bo naprawdę był miły, lojalny i czysty. Ava dobrze wiedziała, jak duża bywa różnica między oczekiwaniami a rzeczywistością. Sama na wiele lat schroniła się za fałszywą fasadą, by odseparować się od ludzi, niemal dumna z bycia wyrzutkiem. W domu, w szkole, dokądkolwiek trafiła, zawsze była sama...

Gdyby nie Olly, pomyślała z ukłuciem bólu i żalu. Oliver Barbieri był jej najlepszym przyjacielem, a teraz musiała żyć ze świadomością, że zginął z jej winy. Za spowodowanie wypadku pod wpływem alkoholu trafiła do więzienia, ale i tak żyła już w piekle i żaden sąd nie mógł ukarać jej

dotkliwiej, niż ona ukarała samą siebie. Bez znaczenia było to, że ojciec wyrzucił ją z domu, jak również i to, że nie pozwolono jej uczestniczyć w pogrzebie Olly'ego. Dobrze wiedziała, że nie zasługuje na współczucie czy przebaczenie. Na domiar złego, kompletnie nie pamiętała wypadku. Odniosła w nim ciężki uraz głowy i straciła pamięć, nie pamiętała więc ani okoliczności, ani tego, co się wydarzyło wcześniej. Czasem była bliska uznania amnezji za błogosławieństwo, czasem miała wrażenie, że tylko strach powstrzymuje ją przed przywołaniem wydarzeń tragicznej nocy.

Olly'ego poznała w szkole z internatem, modnej, koedukacyjnej placówce, z wysokim czesnym i doskonałymi wynikami w nauczaniu. Żadna cena nie była zbyt wysoka dla jej ojca, jeżeli tylko mógł pozbyć się z domu niekochanego dziecka, pomyślała ze smutkiem. W rodzinie zawsze czuła się jak podrzutek wylęgły z kukułczego jaja. Z trójki rodzeństwa tylko ją jedną wysłano do szkoły z internatem, co jeszcze pogłębiło rozdźwięk między Avą i jej siostrami, Giną i Bellą. Teraz, kiedy naprawdę stała się córką marnotrawną, najwyraźniej nikt nie chciał jej w domu widzieć. Jej biologiczna matka nie żyła, a nikomu innemu na niej nie zależało. Jej siostry miały już swoje rodziny, a troska o nią byłaby tylko obciążeniem, skoro tak fatalnie splamiła nazwisko Fitzgerald.

Nie powinna jednak teraz skupiać się na negatywach, tylko na pozytywach. Wyszła z więzienia, miała pracę i wprost nie dowierzała własnemu szczęściu. Kiedy zarekomendowano ją do programu New Start, nie bardzo wierzyła w możliwość zatrudnienia, bo choć ukończyła szkołę z dobrymi wynikami, nie miała odpowiedniego doświadczenia w pracy biurowej i nie umiała sprzedać swoich umiejętności. Tymczasem AeroCarlton ofiarowało jej linię ratunkową, dając szansę na odbudowanie życia i dopisanie renomowanej firmy do CV, dzięki czemu w przyszłości

będzie jej łatwiej uzyskać stałe zatrudnienie.

Marge wysłała Harveya do ogródka, bo wewnątrz zajmował stanowczo zbyt dużo miejsca. Z nosem przyciśniętym do szyby francuskiego okna w salonie obserwował stamtąd każde poruszenie Avy.

– Masz, przejrzyj to, kiedy już zaczniesz swoją nową pracę. – Marge wręczyła jej katalog. – Kilka zamówień byłoby bardzo pożądanym, a muszę przyznać, że dziewczyny naprawdę się postarały.

Ava zajrzała na strony wypełnione zdjęciami robionych na drutach i wyszywanych poduszek, zakładek do książek, zestawów czapek i szalików, etui na okulary, zabawek i torebek na lawendę, większość ozdobionych wizerunkami różnych ras psów i kotów.

Chcąc zebrać fundusze na ratowanie zagubionych i porzuconych zwierząt, obecnie przebywających w schroniskach i domach zastępczych, Marge skrzyknęła uzdolnionych miłośników zwierząt z sąsiedztwa. W ten sposób powstały rzeczy przedstawione w katalogu.

– Wiem, że przyszedłeś tu dla Harveya, ale masz już bilet na autobus do domu? – pytała Marge, zaniepokojona zmęczeniem widocznym na twarzy przyjaciółki.

– Jasne – skłamała Ava, nie chcąc wtajemniczać Marge w swoje kłopoty finansowe.

– I masz coś przyzwoitego do włożenia jutro? – upewniała się Marge. – W takiej dużej firmie trzeba dobrze wyglądać.

– Kupiłam sobie spodnie w lumpeksie. – Wolała nie wspominać, że były trochę za ciasne, a żakiet nie dopinał się na jej dość obfitym biuście. Z niebieską bluzką koszulową całość powinna jednak wyglądać nieźle i przy odrobinie szczęścia nikt nie zauważy, że pantofle na płaskim obcasie są za duże. Byłoby miło mieć buty na obcasie, ale zebracy nie mogą mieć wymagań

i potrzeba będzie wielu dni pracy, zanim pozwoli sobie na nowe rzeczy. Kiedyś uwielbiała modę, ale w więzieniu szybko porzuciła te zainteresowania jako całkowicie nieadekwatne do sytuacji, w jakiej się znalazła. Teraz o wiele ważniejszym wyzwaniem wydawało się po prostu przetrwać, czyli opłacić wynajem nędznej klitki, a także wyżywić się i jakoś ubrać.

Arogancka, laska paradowająca w czarnych koronkach i skórach, farbująca na czarno obcięte na chłopaka włosy, zginęła razem z Ollym w tamtym fatalnym wypadku samochodowym.

Więzienie nauczyło ją, że najbezpieczniej jest zachować anonimowość. Wyróżnianie się z tłumu mogło być niebezpieczne. Szybko nabyła umiejętność chodzenia ze spuszczoną głową, przestrzegania zasad, odzywania się, tylko jeżeli było to konieczne. Przede wszystkim było jej okropnie wstyd, a szczególnie dotkliwe było opisanie jej sprawy w lokalnej gazecie. Temat okazał się chwytliwy, bo pochodziła ze znanej rodziny i uczyła się w prywatnej szkole. Wtedy uważała to napiętnowanie za niesprawiedliwe. Potem, już w więzieniu, spotkała kobiety, które ledwo umiały czytać, pisać czy liczyć. Zrozumiała, że one popełniły przestępstwa, bo po prostu chciały przeżyć, ale jej taka wymówka nie była dana.

Fakt, ojciec nigdy jej nie kochał, matka ani jej nie broniła, ani nie przytulała, a oboje rodzice zgodnie faworyzowali jej siostry. Już w podstawówce, w której ją zastraszano, miała etykietkę trudnej, a jej matka była alkoholiczką i latami ignorowała jej problemy.

Jednak wszystko to nie mogło usprawiedliwić jej postępków. Olly'ego kochała jak brata i choć wciąż nie mogła się uwolnić od wspomnień tamtej tragicznej nocy, musiała w końcu nauczyć się żyć ze świadomością swojego ogromnego błędu i pójść do przodu. Nigdy nie zapomni o najlepszym przyjacielu, ale wiedziała, że on na pewno nie chciałby, żeby się tak dręczyła.

Olly był bardzo praktyczny i miał cenną umiejętność docierania od razu do sedna problemu. Gdyby żył, zostałby wspaniałym lekarzem.

„To nie twoja wina, że twoja matka pije... nie twoja wina, że małżeństwo twoich rodziców się rozpada, a siostry są zepsute. Dlaczego zawsze bierzesz winę na siebie?” – zwykł jej powtarzać.

Przepełniona oczekiwaniem, przygotowała ubranie na następny poranek. Ponieważ w New Start zapewniono ją, że jej historia pozostanie poufna, nie miała obaw, że ktokolwiek dostrzeże w niej kogoś więcej niż tylko nową pracownicę biura. Nauczyła się doceniać bycie zajętą i użyteczną, bo to dawało poczucie osiągnięcia czegoś, zamiast miazdzącej pogardy dla samej siebie, która prześladowała ją jeszcze wiele miesięcy po katastrofie, kiedy miała aż nadto dużo czasu, by rozmyślać o swoich błędach.

– Przygotujesz kawę na spotkanie. Będzie dwadzieścia osób. – Uśmiech Karen Harper był stalowy.

– Dasz sobie radę?

Ava energicznie pokiwała głową. Wszystko, żeby tylko zadowolić panią Harper, jak przedstawiła jej się Karen. Weszła do małej kuchenki i zabrała się do pracy.

Punktualnie o dziesiątej czterdzieści pięć wprowadziła wózek z tacą do sali konferencyjnej, gdzie niezwykle atrakcyjny, wysoki mężczyzna przemawiał do zebranych, zgromadzonych przy okrągłym stole. W pomieszczeniu panowało wyczuwalne napięcie i nikt inny się nie odzywał. Mówił o tym, że zmian nie da się uniknąć, ale nie będą gwałtowne, a redukcja jest mało prawdopodobna. Jego głos miał melodyjny akcent, który Ava rozpoznała bez trudu. Musiał być Włochem. Słuchacze wiercili się na swoich krzesłach, a Ava drżącą ręką rozlewała kawę do filiżanek. Zaczęła od szefa. Zgodnie z informacją, jaką dostała, pijał czarną z dwiema kostkami cukru. To

nie może być Vito, pomyślała. Niemożliwe, żeby trafiła akurat do firmy człowieka, którego tak bardzo skrzywdziła. A jednak rozpoznawała jego głos, specyficzne przeciąganie samogłosek i charakterystyczny akcent. Ze spuszczoną głową obesła salę, by postawić przed nim filiżankę. W obawie potknięcia wysunęła stopy z za dużych czółenek i dalej ruszyła na bosaka.

Vito spojrział na nalewającą kawę dziewczynę i przede wszystkim zauważył wspaniałe włosy połyskujące złotem i miedzią, spięte w węzeł na karku, delikatny profil, smukłe białe dłonie i dosyć opięte na biodrach spodnie, skrywające długie, szczupłe nogi. Było w niej coś, co przyciągnęło jego uwagę, coś bardzo znajomego, ale nie wiedział co. A potem wyprostowała się i zobaczył delikatne rysy, zdominowane przez wielkie niebieskie oczy. Gwałtownie wciągnął powietrze. Nie do wiary. To nie mogła być ona. Kiedy ją widział ostatnio, włosy miała krótkie i czarne, a w oczach wyraz pustki, jakby nie dostrzegała świata wokół siebie.

A jednak to był Vito Barbieri! Wstrząśnięta Ava zamarła z filiżanką w drżącej dłoni.

– Bardzo dziękuję.

Przyjął kawę, przesuwając wzrokiem bez wyrazu po jej bladej twarzy.

– Panie Barbieri, to Ava Fitzgerald, która wczoraj dołączyła do naszego zespołu – przedstawiła ją Karen Harper.

– Już się spotkaliśmy – odparł lodowatym tonem.

– Przyjdź za godzinę do mojego gabinetu, Ava. Chciałbym z tobą pomówić.

Po drodze do wózka z tacą dyskretnie zabrała buty, a potem, choć ledwo żywa, starannie obsłużyła pozostałych uczestników spotkania.

Vito Barbieri... Cóż za fatalny zbieg okoliczności, że szansę na pracę dostała akurat w jego firmie. Ale skąd się wziął w AeroCarltonie? Przeglądała

stronę internetową firmy i nie znalazła tam żadnej wzmianki o Vicie, tymczasem najwyraźniej był tu szefem. Z pewnością nie będzie chciał, żeby u niego pracowała. Za godzinę usłyszy, że jest zwolniona. Czego innego mogłaby się spodziewać? Olly zginął z jej winy, dlaczego więc jego brat miałby ją zatrudnić? Widziała, jak bardzo był zaskoczony jej widokiem.

Vito, jej wielka obsesja, odkąd skończyła szesnaście lat. Musnęła lewe biodro, gdzie miała tatuaż, teraz palący jak piętno. Kiedy była nastolatką, nie pociągał jej żaden ze szkolnych kolegów, a swojego wymarzonego mężczyznę spotkała w domu Olly'ego. Brat przyjaciela, znany rekin biznesu, był od niej starszy o dziesięć lat. Ledwie na nią spojrział i wydawał się zaskoczony wyborem brata, bo Ava była wtedy zbuntowaną, ufarbowaną na czarno fanką rocka. Nigdy wcześniej nie widziała tak wspaniałej rezydencji, więc starała się usilnie sprawiać wrażenie chłodnej i obytej.

– Ava? – Odwróciła się na pięcie i zobaczyła Karen Harper. – Nie wspomniałaś, że znasz pana Barbieri.

– Mój ojciec z nim współpracuje, a kiedyś mieszkaliśmy niedaleko – wyjaśniła, skrepowana.

Brunetka zrobiła wyniosłą minę.

– Cóż, tylko nie oczekuj z tego powodu żadnych przywilejów – ostrzegła. – Szef już czeka na ciebie. A przy okazji posprzątaj filiżanki po kawie.

– Dobrze. Naprawdę nie wiedziałam, że on tu pracuje.

– Pan Barbieri przejął AeroCarlton w zeszłym tygodniu i teraz jest naszym pracodawcą. – Nie wiedzieć czemu, brunetka wciąż sprawiała wrażenie niezadowolonej.

Ava wycofała się pospiesznie. Co za pech, że od razu na starcie nowego życia trafiła na Vito, który z pewnością nie był zachwycony jej

przedterminowym zwolnieniem.

Vito przysiadł na brzegu biurka i rozmawiał po włosku przez telefon. Ledwie żywa ze zdenerwowania Ava pospiesznie sprzątnęła filiżanki po kawie, nie mogła jednak nie zauważyć, jak elegancko wygląda jej nowy szef w ciemnym garniturze. Wysoki, barczysty, smukły, w białej koszuli odcinającej się ostro od opalonej skóry, sprawiał imponujące wrażenie. Trudno byłoby też przeoczyć wysokie kości policzkowe, zgrabny nos, wyjątkowo długie ciemne rzęsy nad miodowymi oczami i pięknie wyrzeźbione, namiętne wargi. I wciąż emanował aurą władzy, a wszystko razem czyniło go bardzo pociągającym.

Gdyby tylko tamtego fatalnego wieczoru posłuchała Olly'ego, chłopak mógłby wciąż żyć. „Przestań flirtować z Vitem, przestań mu się narzucać”, prosił ją wtedy. Tłumaczył, że nie jest w jego typie, w dodatku za młoda, a Vito to prawdziwy pies na kobiety.

Rzeczywiście nie pasowała do jego gustów, bo lubił szczupłe, eleganckie, wyrafinowane blondynki, czyli wszystko to, czego Ava stanowiła zaprzeczenie. Ale nie mogła znieść świadomości, że jest tak całkowicie poza jej zasięgiem. Dlatego stał się jej obsesją, zadurzyła się w nim tak szaleńczo, jak tylko potrafi nawiedzona nastolatka, i skrzętnie gromadziła każdy strzęp informacji o nim. Słodził kawę i lubił czekoladę. Wspierał kilka organizacji charytatywnych pomagających dzieciom. Sam miał trudne dzieciństwo, bo rodzice rozeszli się, a ojciec szukał pocieszenia w romansach i alkoholu. Lubiał i kolekcjonował szybkie samochody. Choć miał wspaniałe zęby, bał się dentysty. Przywoływanie tych drobiazgów niebezpiecznie zbliżało ją do dawno pogrzebanej przeszłości.

– Pomówimy w moim gabinecie – oświadczył Vito, zakończywszy rozmowę.

Wstał od biurka i otworzył drzwi na przeciwległej ścianie.

– Zostaw już to sprzątanie! – nakazał niecierpliwie.

Skonsternowana jego tonem, wyprostowała się gwałtownie i zarumieniła z przykrości.

Przez chwilę przypatrywał jej się otwarcie, nieświadomie porównując to, co widział teraz, z obrazami przechowywanymi w zakamarkach pamięci. Ava w połyskliwej, niemal nieistniejącej sukience, kuszące kształty zaledwie przykryte, długie, zgrabne nogi... Wziął głęboki oddech. Wciąż pamiętał smak jej warg i dłonie błądzące po jego piersi w niesłychanie podniecający sposób. Była wtedy uosobieniem seksu, ale nie powinien był jej ulec. A tymczasem złamał zasady, choć nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. Co prawda, wszystko skończyło się na pocałunku, ale jego konsekwencją była śmierć brata.

Pospiesznie otrząsnął się ze wspomnień. Powinien ją zwolnić. Im prędzej zniknie mu z oczu, tym lepiej. Po tym, co się wydarzyło, nikt nie potępiłby takiej decyzji. Może tylko Olly, dobry i współczujący Olly, który tak często bywał głosem sumienia starszego brata.

Ava stanęła przed nim, nie okazując lęku ani słabości. Vito był twardy, bezwzględny, nie bał się ryzyka i odnosił sukcesy w biznesie. Olly wręcz przeciwnie. A jednak, choć sam taki męski, Vito potrafił zaakceptować fakt, że brat był gejem. Ava wciąż pamiętała, jaką ulgą było dla Olly'ego jego zrozumienie.

Na myśl o jego śmiechu, którego już nigdy nie usłyszy, ogarnął ją ogromny smutek, a pod powiekami zapiekły łzy tęsknoty za przyjacielem, którego kochała całym sercem.

ROZDZIAŁ DRUGI

To nie była odpowiednia chwila na wspominki i wzruszenia. Ava rozejrzała się wokoło. Gabinet był przestronny, na dużym biurku leżały tylko laptop i plik dokumentów. Róg pomieszczenia zajmował stolik do kawy. Wszędzie panował wzorowy porządek, podobnie jak w całym otoczeniu Vita.

– Jestem zaskoczony twoim widokiem.

– Tak jak i ja. Nie miałam pojęcia, że jesteś tu właścicielem.

Nie spuściła wzroku, tylko wpatrywała się w jego rzeźbione rysy.

– Co tu robisz? – zapytał. – Myślałem, że po wyjściu będziesz się ponownie ubiegać o przyjęcie na medycynę.

Znieruchomiała, a jej rysy stężały.

– Nie...

Vito zmarszczył brwi.

– Dlaczego nie? Wprawdzie nie mogli zatrzymać ci miejsca, ale byłaś świetną studentką i jestem pewien, że bez problemu przyjęliby cię ponownie.

Ava wciąż nie spuszczała wzroku, ale też już go nie słuchała.

– Tamten czas minął. Teraz potrzebuję pracy, żeby się utrzymać. – Wciąż pamiętała, jak ucieszeni i podekscytowani byli oboje z Ollym perspektywą wspólnego studiowania. Kiedy przyjaciela zabrakło, nie mogłaby tam wrócić.

Tego się nie spodziewał.

– A twoja rodzina?

– Nie chcą mnie znać. Nie odezwali się, odkąd usłyszałam wyrok.

Pospiesznie zdusił w sobie iskierkę współczucia.

– Nigdy mi nie wybaczą.

– Ludzie wybaczą gorsze rzeczy. Byłaś tylko zbuntowaną nastolatką. Odetchnęła głęboko, niepewna, czy powinna zadać to pytanie.

– A ty? Ty mi wybaczyłeś?

Znieruchomiał, a kiedy spojrzał jej prosto w oczy, jego twarz przyoblekła się w maskę..

– Nie mogę.

Jego słowa odebrała jak policzek. Zresztą, nie trzeba było pytać, skoro odpowiedź wydawała się oczywista.

– Był moją jedyną rodziną – powiedział i zamilkł.

Avę przeszył lodowaty dreszcz.

– Rozumiem. I co teraz? Na pewno nie zechcesz, żebym tu pracowała, choćby tymczasowo.

– Rzeczywiście. Nie chcę – przyznał.

Wspomnienia związane z nimi obojgiem osaczały go niemal bez przerwy i było ich stanowczo zbyt wiele. Gwałtownie odwrócił się od niej i usiadł za biurkiem. Zdawał sobie sprawę, że jeśli Ava miała odbudować swoje życie, to potrzebowała tej pracy. Tylko dlaczego miał brać w tym udział? Ona żyła, Olly był martwy, to fakt. Jednak i ona straciła bardzo wiele. Własna rodzina nie chciała jej znać. Musiała porzucić marzenia o zostaniu lekarzem. Gdzie się więc podziało jego poczucie przyzwoitości? Nie zwykł przecież kopać i tak już przegranych osób. W drzeniu zaciśniętych warg i napięciu szczupłego ciała widział, jak bardzo się szarpała. Gdyby Olly miał taką możliwość, zrobiłby wszystko, by Ava nie została ponownie ukarana za swoje przewiny. Vito próbował wziąć przykład z brata i odnaleźć w sobie podobne współczucie, ale była tam tylko pustka spowodowana utratą najbliższej osoby.

– Mam odejść? – spytała Ava, dzielnie usiłując opanować drzenie głosu.

Gdyby spojrział jej w oczy, poczułby się łajdakiem, więc odwrócił wzrok i zatrzymał go na leżącej na biurku liście bożonarodzeniowych prezentów. A może powierzyć to zadanie jej? Nie widywałby jej w biurze, a nie zostałaby zwolniona. Sądząc po jej wyglądzie, kara, którą musiała odbyć, była bardzo dotkliwa.

– Zostań – powiedział.

Po świętach umieści ją w którymś z oddziałów swojej firmy, co pozwoli uniknąć komentarzy.

– Mam dla ciebie pewne zadanie...

Zaskoczona takim zwrotem sytuacji, kiedy była już pewna przegranej, Ava postąpiła krok do przodu, zapominając o spadających butach, i natychmiast zgubiła jeden.

– Jakie? – spytała, zaciekawiona.

– Co się dzieje z twoimi butami? – odpowiedział pytaniem Vito, kiedy zatrzymała się niepewnie.

– Są za duże.

– Dlaczego?

Zarumieniła się po korzonki włosów.

– Wszystko, co mam na sobie, to rzeczy używane. Pomysł noszenia rzeczy po kimś wzbudził w nim niesmak. Widziała to wyraźnie.

– Trafiłam do więzienia jako osiemnastolatka. Pamiętasz pewnie, jak się wtedy ubierałam. Nie wypadało przyjść tutaj w dżinsach i T- shircie.

Vito sięgnął po portfel i podał jej kilka banknotów.

– Kup sobie buty – zadysponował sucho.

– Nie mogę brać od ciebie pieniędzy – zaprotestowała.

– Zamierzasz odmówić przyjmowania pensji?

– Nie, ale to co innego. Pensja to nic osobistego.

– To też nic osobistego. Gdybyś upadła i zrobiła sobie krzywdę, mogłabyś nas pozwać. Zresztą nie przydasz się w pracy, jeżeli nie będziesz mogła normalnie chodzić. A przypuszczam, że czeka cię sporo chodzenia.

– Co masz na myśli?

Podał jej kartkę i pieniądze. Była wystarczająco blisko, by poczuć korzenny zapach wody po goleniu. Pamiętała go dobrze i wciąż budził w niej te same tęsknoty. Jednak na wspomnienie swojego zachowania w jego obecności zrobiło jej się wstyd.

– To lista naszych współpracowników, którym ofiarujemy prezenty na Boże Narodzenie. Karen Harper da ci firmową kartę kredytową i wybierzesz się na zakupy. W porządku? – spytał krótko, nie odrywając wzroku od jej pełnych, różowych warg.

Co takiego go w niej pociągało? Sam tego nie rozumiał. Wydawała się taka naiwnie nieświadoma swojego seksapilu, on natomiast uważał wszystko w niej, poczynając od brzoskwiniowych warg, po obfitość piersi pod opiętą bluzką i dopasowane spodnie, za ogromnie kuszące. Pragnął jej i to uczucie było dziwnie naglące, a myśl, że nigdy nie będzie jej miał, wręcz przygnębiająca. Już od bardzo dawna żadna kobieta nie budziła w nim podobnych uczuć, a ostatni raz to była właśnie nastoletnia Ava... Nie, zdecydowanie wołał, żeby w ciągu dnia pracy nie kręciła się w pobliżu.

Ava zrobiła dziwną minę.

– Wysyłasz mnie na zakupy? – spytała z niedowierzaniem. – Nie mam w tym specjalnego doświadczenia.

– Jeżeli nie chcesz stracić pracy, zrobisz, jak powiedziałem – odparł sucho.

Zarumieniła się i przygryzła wargę. W końcu była przyzwyczajona do wykonywania poleceń. Wiedziała, że tak trzeba, jeżeli chce się czuć

bezpieczna. Tak było w więzieniu i tak samo miało być tutaj.

– Nie patrz tak na mnie – rzucił ostro.

– Niby jak? Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Naprawdę nie miała świadomości, że patrzy na niego jakoś specjalnie.

– Nie próbuj mnie sprowokować...

Zbyt dobrze pamiętała, jak mocno ją kiedyś upokorzył, i ta uwaga przelała czarę goryczy.

– Powiedzmy to sobie szczerze – wyrzuciła z siebie ze złością. – Nie jestem już tamtą głupią, zadurzoną w tobie nastolatką, którą kiedyś nazwałś flirciarą. Dorosłam i zmądrzałam, za to ty, jak wielu innych mężczyzn, unikasz odpowiedzialności za swoje zachowanie!

– A co to ma znaczyć? – syknął, nieprzygotowany na tak gwałtowny atak.

– Tylko tyle, że nie jestem jakąś biblijną Ewą, której żaden mężczyzna nie potrafi się oprzeć. To, co się stało tamtej nocy, nie było tylko moją winą. Pocałowałeś mnie dlatego, że tego chciałeś, a nie dlatego, że cię w jakiś sposób zachęciłam. – Z niebieskich oczu wyczytał potępienie. – Dźwignij swoją część winy, zamiast próbować zrzucić ją na mnie!

Teraz to on dał się ponieść fali gwałtownego gniewu, która splukwała wszystkie inne uczucia, jakie wobec niej żywił. Już nie pierwszy raz prowokowała go w ten sposób. Owszem, czuł się winny, ale to ona użyła swojego ciała przeciw niemu, podsycając pragnienie, któremu dorosły mężczyzna z zasadami nie powinien był folgować. Ewidentny przepis na katastrofę, co zresztą potwierdził fatalny wypadek samochodowy.

– Nie zamierzam dyskutować o przeszłości. Kup sobie buty i zabieraj się do pracy.

Przez chwilę kusilo ją, by się sprzeciwić, bo nigdy wcześniej nie miała

okazji z nim powalczyć. Skoro jednak stwierdziła, że nie jest już nieopanowaną nastolatką, powinna zachować spokój. Dlatego odetchnęła głęboko, po czym odwróciła się na pięcie i bez słowa opuściła gabinet.

– Istotnie, dorostaś – zawołał za nią Vito, chcąc mieć ostatnie słowo.

Zagotowała się ze złości, ale nie dała się sprowokować. Miała ochotę nawrzeszczyć na niego, a potem go pocałować. Próbowала sobie tłumaczyć, że to tylko skutek długotrwałego przebywania w otoczeniu kobiet. Po takim poście już sam widok bardzo męskiego Vita musiał budzić tęsknotę, tym bardziej że przecież kiedyś się w nim podkochiwała. I szczerze doceniała uczucie, jakie okazywał młodszemu bratu. Niestety, nie posłuchała Olly'ego, który próbował ją przekonać, żeby nie prowokowała Vita. Miał rację, mówiąc, że dla mężczyzny tak naprawdę liczą się pieniądze i sukces.

Karen Harper właśnie odkładała słuchawkę telefonu z miną kota, któremu skwaśniała śmietanka, kiedy Ava stanęła przy jej biurku.

– Przyszłaś po firmową kartę kredytową? – spytała cierpkim tonem.

Ava potaknęła i pokazała listę prezentów, a brunetka przejrzała ją pospiesznie.

– Oczywiście sprawdzę każdy twój zakup – uprzedziła. – Nie radzę przekroczyć budżetu, raczej postaraj się coś zaoszczędzić.

– Oczywiście.

– Pan Barbieri uważa, że sobie poradzisz.

Karen nie kryła, że jej opinia różni się zasadniczo i każdym słowem dawała poznać, że nie ma o niej najlepszego zdania. Na szczęście to Vito podejmuje decyzje, pomyślała Ava, odwracając się do wyjścia. Z pewnością kilkudniowe rozstanie z Karen nie sprawi jej przykrości.

Usiadła przy biurku, żeby zaplanować zakupy. Zaoszczędzić? Akurat na tym znała się doskonale. Właściwie nigdy nie miała tyle pieniędzy, by nie

musieć oszczędzać. Choć jej rodzina żyła wygodnie, Avie rzadko coś skapnęło, a przez większość czasu w szkole miała się różnych prac, najczęściej wieczorami, w weekendy czy w czasie wakacji.

Wyciągnęła katalog Marge. Może znajdzie tu coś odpowiedniego. Z pewnością w okresie drastycznych oszczędności, kiedy większość ludzi przedła naprawdę cienko, prezenty tego typu byłyby właściwsze. Poszukała w sieci informacji na temat zainteresowań odbiorców prezentów, co w większości wypadków okazało się strzałem w dziesiątkę. Skrzętnie zanotowała przydatne informacje przy odpowiednich nazwiskach. Potem jeszcze tylko przypięła zdjęcie Harveya na biurowej tablicy ogłoszeń w nadziei, że pies kogoś zainteresuje. Mógł zostać u Marge jeszcze przez następne dwa tygodnie, bo w sezonie świątecznym spodziewała się jak zwykle napływu nowych pensjonariuszy. Ava spróbowała sobie wyobrazić Harveya przybranego wielką kokardą w roli bardzo specjalnego prezentu świątecznego i skrzywiła się powątpiewająco. To psisko nie nadawało się do roli milusińskiej przytulanki i nigdy nie przyciągnie człowieka, który takowej poszukiwał. Ale był lojalny i kochający, pomyślała z bólem, świadoma, że jeżeli nie znajdzie mu domu, pies będzie musiał zostać uśpiony. Nie powinna była aż tak bardzo się do niego przywiązywać.

Po wyjściu z AeroCarlton poszła prosto do sklepu z obuwem, bo od ciągłego przytrzymywania palcami spadających czółenek rozboleły ją mięśnie stóp. Jak tylko będzie w stanie, zwróci Vitowi pieniądze. Załatwiwszy najważniejsze, zabrała się za wybieranie prezentów. Niestety, wciąż atakowały ją niechciane obrazy i wspomnienia. Nie chciała myśleć o tamtym feralnym wieczorze, ale nagle nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Co roku Vito urządzał w Bolderwood przyjęcie bożonarodzeniowe, na które zapraszał rodziny swoich pracowników, najemców i sąsiadów. Było to

pewnego rodzaju nawiązanie do czasów wiktoriańskich, kiedy to raz w roku dziedzic otwierał podwoje swojej rezydencji dla wszystkich. Tamtego roku obsesja Avy na punkcie Vito była już naprawdę daleko posunięta i za nic nie chciała się umówić z nikim innym.

Olly próbował z nią rozmawiać, tłumaczyć, niestety, bezskutecznie. Vito nawet by nie spojrzął na nastolatkę. W jego oczach zaledwie przestała być dzieckiem. Ava jednak uważała się za bardzo dojrzałą, ponieważ za trzy miesiące miała skończyć dziewiętnaście lat.

Olly, który odziedziczył blond włosy i niebieskie oczy po angielskiej matce, w przeciwieństwie do Vita, który miał południową urodę po włoskim ojcu, dogryzał jej, że osoba dojrzała nigdy nie wytatuowałaby sobie na biodrze imienia wymarzonego mężczyzny.

I tu Ava musiała się z nim zgodzić. Decyzję podjęła pod wpływem alkoholu podczas wakacji po przedostatniej klasie i zrobiła głupstwo. Przez resztę życia będzie nosić pamiątkę po młodzieńczym zauroczeniu, co było zupełnie pozbawione sensu. Jak miałyby to wytłumaczyć swojemu ewentualnemu przyszłemu chłopakowi?

Na czas feralnego przyjęcia porzuciła swój rockowy wizerunek i postarała się wyglądać niezwykle wytwornie. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo prowokujące były jej kuse, czarne, skórzane spódniczki i także botki. W mieście widywała dziewczyny ubrane wręcz wyzywająco. Musiała jednak przyznać, że porażająco eleganckie dziewczyny Vita nigdy się do tej grupy nie zaliczały. Tego roku jednak

Vito był sam i żadna ślicznotka nie wisiała mu u ramienia, wybuchając perlistym śmiechem przy lada okazji.

Od pierwszego spotkania szesnastoletniej Avy z Vitem coś między iskrzyło. Dopiero po roku zorientowała się, że on też to czuje, ale ze

wszystkich sił usiłuje się temu opierać. Nigdy nie wypowiedział przy niej nawet jednego niewłaściwego słowa, zawsze był całkowicie poza jej zasięgiem i traktował ją jak małą dziewczynkę. Nieraz jednak przyłapywała go na tym, że na nią patrzy, i głodna poczucia tryumfu, często wpadała do rezydencji, kiedy tam był. Możliwość, że go pociągała, ale nigdy nic z tym nie zrobił, nawet nie przeszła jej przez myśl. I choć Olly wielokrotnie ostrzegał, że marząc o Vicie, tylko marnuje czas, skoro Ava miała świadomość, że pociąg jest odwzajemniony, pielęgnowała w sobie nadzieję, że Vito w końcu ustąpi. Z perspektywy czasu widziała, jak bardzo ta nadmierna pewność siebie była naiwna. Jak mogła uważać, że Vito kiedykolwiek zechce się z nią spotykać? Była przecież córką jednego z jego pracowników, a jej rodzina mieszkała w pobliżu rezydencji. W dodatku była najlepszą przyjaciółką jego młodszego brata. Zaledwie osiemnastolatka, była jeszcze uczennicą, nie miała doświadczenia ani nawet dobrych ciuchów. Niestety, zauroczenie kompletnie pozbawiło ją zdrowego rozsądku.

W pamiętnym przyjęciu uczestniczyła cała jej rodzina. Ava miała na sobie luźną, srebrzystą sukienkę, uszytą z długiej sukni siostry, której ta już nie chciała.

Jakoś zawsze brakowało pieniędzy na nowe ubrania dla niej. Sukienka była bardzo prosta, wręcz skromna, podobnie jak makijaż i fryzura, bo tym razem nie chciała szokować. Przez cały wieczór czuła na sobie wzrok Vita, kiedy tańczyła z dziećmi i pomagała przy przyjęciu urządzonym dla nich w sąsiednim pokoju. Tego wieczoru sporo piła, czego zwykle unikała, przepełniona obawą, że może odziedziczyć nałóg matki.

Upłynęło wiele lat, odkąd zauważyła, że jej matka różni się od innych mam. Jeszcze w podstawówce, wracając ze szkoły, często zastawała matkę pijaną w łóżku. Jednak w tamtym okresie właściwie nie bywała w domu

szczęśliwa, bo rodzice nieustannie się kłócili. Co więcej, matka zawsze trzymała ją na dystans. A z ojcem, który nazywał ją rudzielcem, o ile w ogóle się do niej zwracał, nigdy nie miała dobrego kontaktu ani złudzeń, że jest dla niego ważna.

O dziesięć lat młodsza od siostry Belli, Ava często myślała, że jej nieplanowane urodziny tylko narobiły kłopotu obojgu rodzicom i rodzeństwu.

Mimo wszystko bardzo kochała matkę, a jej śmierć, podczas gdy Ava odsiadywała wyrok, była szokiem i źródłem bólu. Przez cały bowiem czas pielęgnowała w sobie nadzieję, że z czasem uda im się nawiązać bliższą relację. Już od dawna wiedziała, że matka ma poważny problem z alkoholem i bywa trzeźwa jedynie rano, a potem upija się w ciągu dnia z małych flaszeczek poukrywanych w całym domu, by w końcu późnym popołudniem paść nieprzytomna na sofę. Ojciec i siostry Avy umyślnie ignorowali alkoholizm Gemmy i robili wszystko, by ukryć prawdę. Wspominało się o rozwodzie, ale nigdy o odwyku, aż do pewnej nocy, gdy Gemma została złapana na prowadzeniu pod wpływem alkoholu, a wściekłość ojca nie miała granic, kiedy wypadek opisano w lokalnej prasie. Gemma straciła prawo jazdy i trafiła na odwyk. Wróciła potem do domu bardzo blada, bardzo spokojna i niepokojąco trzeźwa.

Zauważywszy, że Vito często ją obserwuje, Ava postanowiła działać; tej decyzji miała żałować przez resztę życia. Wyśledziła Vita w zaciszu biblioteki; stał przy kominku z drinkiem w dłoni.. Wysoki, ciemny, przystojny, zafascynował ją w chwili, kiedy go ujrzała.

– Czego chcesz? – spytał niechętnie.

Przysiadła na brzegu biurka w sposób eksponujący długie zgrabne nogi.

– Chcę ciebie...

Rzucił jej boleśnie drwiące spojrzenie.

– Nie wytrzymałabyś ze mną. Znajdź sobie chłopca w twoim wieku i przetestuj na nim swoje sztuczki.

– Ty też mnie chcesz – upierała się dalej, bo już nie widziała szans na wycofanie się z godnością, zresztą wierzyła, że coś rzeczywiście między nimi jest. – Myślisz, że nic nie zauważyłam?

– Wracaj do domu i wytrzeźwiej – odparł stanowczo. – Jutro będziesz się wstydzić swoich słów.

Ava wciąż wpatrywała się w niego z nieskrywaną tęsknotą w niebieskich oczach, z różowymi wargami rozchylonymi do pocałunku.

– Nie tak łatwo mnie zawstydzić, a już nie jestem nieletnia.

– Może ciało, ale mózg został sporo w tyle – odpowiedział. – Jedź do domu, Ava. Nie zamierzam kontynuować tego nonsensu.

– Bawiłbyś się ze mną dużo lepiej niż z tymi laskami, które tu sprowadzasz...

Vito podszedł i zatrzymał się tuż przed nią.

– Nie szukam zabawy, a ty nie masz nic, czego bym pożądał. I coś ci jeszcze powiem: Mężczyźni wolą sami dokonywać wyboru, dlatego twoje zachowanie jest dla mnie odrażające.

Ava zarumieniła się gwałtownie, zeskoczyła z biurka i uwiesiła mu się na szyi.

– Nieprawda – zaprzeczyła żarliwie, wpatrując się w jego złociste oczy.

– Kłamiesz! Dlaczego nie masz odwagi powiedzieć prawdy?

– Ava! – krzyknął, usiłując wyplątać się z jej uścisku.

Zanim jednak zdążył to zrobić, wspięła się na palce i pocałowała go zachłannie. Na moment zeszywniał, a potem odpowiedział na pocałunek, miażdżąc jej wargi swoimi z pasją i namiętnością, jakiej nigdy wcześniej nie

doświadczył. To doświadczenie pozbawiło ją resztek samokontroli i roztopiła się kompletnie pod jego dotykiem. Oczywiście żadne nie usłyszało otwieranych drzwi.

– Vito... na miłość boską, co ty wyprawiasz! – wykrzyknął skonsternowany Olly. – Puść ją!

Vito gwałtownie odepchnął Avę od siebie.

– Jesteś wyrachowaną flirciarą! Nie rozumiesz, że „nie” znaczy „nie”?

– Ja wcale...

Olly zdecydowanym gestem ujął ją za ramię.

– Czas do domu. Odwiozę cię.

Ava pokręciła głową, przyspilając Vita wściekłym wzrokiem.

– Jak śmiesz nazywać mnie flirciarą? – wybuchnęła, kiedy dotarł do niej ogrom upokorzenia.

Wykonała ostateczny ruch i przegrała; znów została odrzucona. Przez jakiś czas sądziła, że jej uczucie rzeczywiście jest jednostronne. Czy to możliwe, żeby mężczyzna, którego kobieta pociągała, nie chciał jej mieć? Tak jak ludzie podziwiają obrazy w muzeum, nie czując potrzeby posiadania ich na własność? Upokorzenie spadło na nią niczym ogromna czarna chmura. Ostatnim wspomnieniem tego wieczoru był obraz siebie tonącej we łzach, zbiegającej po szerokich schodach. Za nią biegł próbujący ją uspokoić Olly. Następne było wspomnienie szpitala, gdzie ocknęła się z pustką w głowie. Pamięć wracała niechętnie, poszarpanymi obrazami, albo tylko ich fragmentami. Nigdy nie przypomniwała sobie w pełni jazdy samochodem ani wypadku. Nie pozwoliły na to mechanizmy obronne jej organizmu.

Jednak fakt, że nie wiedziała, nie chronił jej samej przed zadawaniem sobie bolesnych pytań. Jak to się stało, że w stanie, w jakim była, w ogóle usiadła za kierownicą? Tym bardziej że samochód należał do Olly'ego, a on

był trzeźwy. Dlaczego więc pozwolił jej prowadzić, skoro nie tylko piła, ale nawet nie miała ubezpieczenia na jego samochód?

Ava skupiła wzrok na liście prezentów. W sytuacji, gdy jej nieodpowiedzialne zachowanie wywołało tak tragiczne konsekwencje, przywoływanie przeszłości było bardzo złym pomysłem.

TTLRR

ROZDZIAŁ TRZECI

– Straszna tandeta! – rzuciła Karen Harper tryumfującym tonem, kładąc poduszkę z wyhaftowanym psem na biurko Vita. – Ava wszystko sknociła i pokupowała idiotyczne prezenty. Będzie musiała to wszystko zwrócić, a listą zajmie się ktoś inny.

Vito wolałby nie tracić czasu na podobne bzdury. Dał listę Avie tylko po to, by ją utrzymać z dala od biura i nie zamierzał rezygnować z tej decyzji. Podniósł słuchawkę telefonu.

– Poproś Awę, żeby tu do nas przyszła – polecił asystentce.

Ava schroniła się w toalecie, wciąż jeszcze przeżywając upokarzającą scenę z niezadowoloną szefową. Wywiązała się z powierzonego zadania, jak umiała najlepiej, a Karen przejrzała starannie wybrane prezenty i nazwała ją idiotką w obecności współpracowników. Zaakceptowała fakt, że w hierarchii stoi najniżej, ale nawet pomimo tego zasługiwała na minimum szacunku. Błada, z twarzą ściągniętą boleśnie, skończyła poprawiać makijaż i odsunęła się od lustra.

– Pan Barbieri chce z tobą rozmawiać – poinformowała ją już na korytarzu asystentka Vita, elegancka blondynka tuż po trzydziestce.

Ava ze stoickim spokojem skierowała się do gabinetu Vita. Od ich ostatniego spotkania minęły dwadzieścia cztery godziny i wcale nie tęskniła za następnym. Wstanie z łóżka po nieprzespanej nocy było nie lada wyzwaniem, konieczność współpracowania z mężczyzną, który nią gardził, odbierała jak sypanie soli na otwartą ranę. Tym bardziej że kiedyś była w nim tak szaleńczo zakochana.

Vito, niezwykle elegancki w grafitowym, dopasowanym do sylwetki

garniturze, skinął jej chłodno i wskazał poduszkę.

– Ava... czy zechciałybyś nam to wyjaśnić?

– Matt Aiken i jego żona hodują labradory i wystawiają je na pokazach.

Dlatego uznałam te poduszki za znakomity prezent.

– A ten gliniany wazon? – wtrąciła Karen Harper.

– Został wykonany przez organizację charytatywną z Mumbai, wspomagającą bezdomne wdowy – wyjaśniła Ava. – Ruhina Dutta jest bardzo otwarta na potrzeby mniejszości w Indiach. Pomyślałam, że ten wazon spodoba jej się bardziej niż perfumy – odpowiedziała spokojnie, nie unikając nieodgadnionego spojrzenia Vita.

Nie miała pojęcia, czy pochwalał jej wybór, czy nie.

– A ten idiotyczny łańcuszek od Tiffan'yego? – Karen nie miała zamiaru się poddać. – Nie ma nawet zapięcia.

– Bo to jest łańcuszek do okularów. Pani Fox narzekała w ostatnich wywiadach, że wciąż gubi okulary.

Vito parsknął krótkim śmieszkiem, a Ava poczerwieniała. Zauważyła, że unika kontaktu wzrokowego i poczuła się ignorowana, choć usiłowała sobie wytłumaczyć, że to bez sensu. Przecież chyba wolała, żeby nie zwracał na nią uwagi?

– A co z tymi wszystkimi rzeczami dla zwierząt? – spytała Karen ostro.

– Jak mogłaś kupić tylko rzeczy z twojej ulubionej organizacji charytatywnej?

– Dużo osób z listy ma zwierzęta. Chcieliście, żebym zaoszczędziła pieniądze, więc to zrobiłam.

– Nie kazałam ci kupować rupieci – burknęła Karen.

– Niektóre prezenty z listy były bardzo kosztowne, a przecież dziś mnóstwo ludzi żyje bardzo skromnie. Dlatego wydało mi się to

nieodpowiednie – przyznała. – Ale oczywiście wszystko można wymienić.

– To nie będzie konieczne. Doprowadź sprawę do końca. Widzę, że jesteś dobrze zorientowana w kwestii potrzeb i preferencji osób z listy. – Vito podał jej poduszkę. – Na przyszłość rozwiązujcie swoje problemy z dala od mojego gabinetu.

– Oczywiście, panie Barbieri – odpowiedziała sztywno Karen. – Przepraszam, że panu przeszkodziłam.

Kiedy zostały same, uparła się, by przed dokonaniem reszty zakupów przejrzeć z Avą pozostałe pozycje. Ku zakłopotaniu Avy kilkoro współpracowników wybrało ten sam moment, by zwrócić katalog Marge wraz z zamówieniami i gotówką.

– Masz tu pracować, a nie zbierać środki na schronisko dla psów – oznajmiła Karen lodowato. – Chcę ci zlecić kilka spraw, więc pospiesz się, z łaski swojej.

Kiedy Ava wróciła na obolałych nogach i obładowana torbami, Karen zabrała ją do archiwum i obarczyła ilością pracy wystarczającą przynajmniej do połowy następnego tygodnia. Ava wiedziała, że to kara za wyjście przed szereg, i zaakceptowała ten fakt. Co prawda archiwum było puste, nudne i pozbawione światła słonecznego, ale przynajmniej nie miała szans spotkać tam Vita.

Tydzień później Vito jadł lunch w drogiej restauracji w towarzystwie niejakiej Laury. Niewątpliwie była piękną kobietą o długich jasnych włosach i brązowych oczach w kształcie migdałów. Pomimo to nie znajdował w niej nic pociągającego. Uznał jej wargi za cienkie, głos za zbyt ostry, poza tym była wyraźnie rozmiłowana w plotkowaniu na temat koleżanek z agencji modelek. Wszystko razem okazało się po prostu nudne. Nie tylko nie był w stanie skupić się na rozmowie, ale zupełnie stracił apetyt.

Ten dzień już zaczął się niedobrze, Damien Skeel, zarządca majątku, zatelefonował z pytaniem o bożonarodzeniowe przyjęcie w Bolderwood. Pytanie takie padło po raz pierwszy od śmierci Olly'ego, bo Damien, zatrudniony stosunkowo niedawno, nie miał pojęcia o fatalnym wypadku sprzed trzech lat. W pierwszym roku nikt nawet nie wspomniał o przyjęciu, a w kolejnych latach Vito po prostu ignorował dawny obyczaj. Teraz nagle poczuł się winny zerwania z tradycją. Pracownicy zasługiwali na podziękowanie za całoroczną ciężką pracę. Trzy lata to dosyć na publiczne obchodzenie żałoby. Dlatego postanowił wrócić do dawnego zwyczaju.

Zerknął na Laurę, całkowicie pogrążoną w kolejnej plotkarskiej opowieści, z trudem opanowując narastające zniecierpliwienie. Tak czy siak, on już z nią skończył.

Wrócił do siedziby firmy i przystanął przy recepcji. Nigdzie nie dostrzegł Avy. Zauważył już wcześniej, że usilnie stara się nie zwracać na siebie uwagi. Nie, żeby jakoś specjalnie zależało mu na spotkaniu z nią, ale ostatni raz widział ją przed tygodniem i zwyczajnie był ciekaw, jak sobie radzi.

– Ava Fitzgerald wciąż tu pracuje? – zapytał swoją asystentkę.

– Niestety, nie wiem, proszę pana...

– Dowiedz się – zażądał.

Ava była w archiwum, które zdążyła już doskonale poznać. Uporządkowała całe szafy dokumentów, a kiedy skończyła, Karen przydzieliła jej kolejne, równie nudne zadanie. Usłyszała otwieranie drzwi windy i nie musiała długo czekać na gościa.

– Skoro nie chcesz wyjść na lunch, przyniosłem ci coś tutaj – oznajmił znajomy głos.

Zaskoczona, odwróciła się od porządkowanych teczek i zobaczyła

Pete'a Langforda. Średniego wzrostu i bardzo szczupły, kilka dni wcześniej po raz pierwszy zadzwonił do niej na dół, żeby pogadać, i nie zniechęciły go nawet jej zdawkowe odpowiedzi. Teraz wyciągnął z torby kanapki i napoje i rozsiadł się przy pustym stoliku na środku pomieszczenia.

– Zrób sobie przerwę – ponaglił, rozkładając jedzenie.

– Nie powinieneś być tego kupować. – Burczało jej w brzuchu, bo napięty budżet nie przewidywał wydatków na lunch. – Podziel się z kimś innym. Ja i tak muszę zrobić zakupy.

– Zrobisz po pracy, a teraz siadaj i jedz – zarządził, jakby oczekiwał, że rzuci wszystko, by dotrzymać mu towarzystwa.

Ava nie znosiła, kiedy nią dyrygowano; nade wszystko ceniła sobie wolność i możliwość wyboru. Nie miała ochoty na lunch w podziemiach w towarzystwie Pete'a i nie chciała wplątywać się z nim w żadne zależności. On sam uważał siebie za dar od Boga, a któraś ze współpracownic ostrzegła ją już, że zaczepia każdą nową dziewczynę.

– Zamierzam zjeść na górze – powiedziała.

Pete westchnął.

– Masz jakiś problem?

– Żadnego. Po prostu nie jestem zainteresowana – wyjaśniła szczerze.

– Jesteś lesbijką? – zapytał zniecacka. – To znaczy... no, wiesz, chyba tam, w więzieniu nie miałaś za dużego wyboru...

Ava zbladła i zeszywniała.

– Skąd wiesz, że byłam w więzieniu?

– To miała być tajemnica? Wszyscy wiedzą.

– Nie będę o tym rozmawiać – powiedziała krótko.

Niełatwo było opanować rozdrażnienie na myśl, że jej przeszłość stała się tajemnicą Poliszynela, a niektórzy współpracownicy będą odnosili się do

niej z otwartą niechęcią. Upokorzenie, poczucie, że jest inna, i nieufność otaczających ją osób były wyjątkowo bolesne.

– Kto ci powiedział? – Od drzwi rozległ się ostrzejszy, męski głos. – To miała być poufna informacja.

Ava zwróciła zdumione spojrzenie na Vita. Musiał przyjść schodami, bo nie słyszała windy. Stał w drzwiach i z kamienną twarzą czekał na odpowiedź Pete'a. Pytanie o bycie lesbijką wprowadziło go w oburzenie. Nie bardzo rozumiał, dlaczego tak bardzo rozzłościł go fakt znalezienia Awy w towarzystwie innego mężczyzny, z pewnością jednak skoro był jej pracodawcą, spoczywał na nim obowiązek zapewnienia jej ochrony przed podobnymi sytuacjami. Choć musiał przyznać, że akurat w tej chwili Ava nie sprawiała wrażenia szczególnie podatnej na zranienie. Jej oczy ciskały złe błyski, a cała sylwetka, odziana w wąską czarną spódniczkę i dopasowaną czerwoną bluzkę, wyrażała niezłomną wolę walki.

Pete Langford zwrócił zaskoczone spojrzenie na swojego przełożonego.

– Nie pamiętam, kto pierwszy wspomniał o przeszłości Awy – bąknął wymijająco. Jego poprzednie, luzackie zachowanie wyparowało pod karzącym spojrzeniem Vito. – Lepiej już wróć na górę.

– Doskonały pomysł – skwitował Vito, całym sobą wyrażając najgłębsze potępienie.

Kiedy za Petem zamknęły się drzwi windy, Ava zmarszczyła brwi.

– O co w tym wszystkim chodzi?

– Jak długo pracujesz tu, na dole? – odpowiedział pytaniem.

– Odkąd skończyłam z prezentami, czyli odkąd ostatnio byłam w twoim gabinecie – przyznała.

– Cały tydzień? Siedziałaś tu przez tydzień całymi dniami?

Milcząco pokiwała głową, nie spuszczać wzroku z jego rzeźbionych

rysów. Nagle przestała się obwiniać za swoją młodzieńczą fascynację. Obiekt jej uwielbienia łamał niewieście serca, gdziekolwiek się pojawił.

– Musiałaś się czuć, jakbyś trafiła z powrotem do więzienia! – wybuchnął, z głębokim niezadowoleniem przesuwając wzrokiem po mało przyjaznym otoczeniu.

– To tylko praca i bardzo się cieszę, że ją mam – odparła ze spokojem. – A skoro uważasz, że to miejsce przypomina więzienie, nie masz pojęcia o więziennym życiu.

– Trzymanie cię tutaj to nie był mój pomysł – zaznaczył ponuro.

– Wcale tak nie myślałam. Zapewne jednak wolałaś, żebym ci się nie plątała pod nogami... Zresztą doskonale mi się tu pracuje – uśmiechnęła się kpiąco, pokazując dołeczki.

Ten uśmiech rozświetlił twarz w kształcie serca niczym blask poranka. Dlaczego nigdy przedtem nie zauważył, jaka jest piękna? Delikatne rysy w połączeniu z przejrzystą karnacją i kontrastującymi wspaniałymi włosami dawały niezwykle efekt. Co prawda zawsze wydawało mu się, że nie lubi rudych włosów, ale chyba się mylił. Nigdy dotąd nie spał z rudowłosą.

I z Avą też wcale nie zamierzał, przynajmniej tak sam sobie tłumaczył. Nigdy jej przecież nie chciał, a pocałował tylko dlatego, że nie dała mu wyboru. A może to tylko wymówka? Wpatrywał się w różowe wargi, nadal pozbawione szminki, i nagle powrócił do niego jej smak, słodki, idący do głowy, niesamowicie seksowny...

Jasnoniebieskie oczy Avy rozszerzyły się i pociemniały. Atmosfera zagęszczała się coraz bardziej, a wszystko razem przypominało znalezienie się w oku cyklonu. Zrobiła krok do przodu, instynktownie reagując na erotyczne napięcie, którego nie mogła dłużej znieść. W przedłużającym się milczeniu to Vito wykonał pierwszy gest. Wziął ją za rękę i przyciągnął

bliżej, a potem delikatnie obrysował palcami pełne wargi, musnięciem tak delikatnym jak skrzydło motyla. Ava ledwo była w stanie oddychać. Tak bardzo marzyła o pocałunku, że nie było już miejsca na żadne inne uczucia. Kiedy stało się i w końcu otworzyła oczy, zobaczyła tylko jego złociste tęczówki.

– To nie jest właściwe miejsce, moja piękna.

Ava wzięła drżący oddech. Było jej przykro, że przerwał to, co tak obiecująco zaczęli, ale rozumiała, że jego też to bardzo dużo kosztowało.

– Wrócisz na górę – obiecał.

– To nie jest konieczne – odparła.

– Jest. Zwykłem zachowywać się fair w stosunku do moich pracowników i wymagam od innych tego samego. Dlatego uważam, że izolowanie cię w podziemiu przy tak nużącej pracy jest nie do zaakceptowania.

W oczach Avy zatańczyły wesołe iskierki.

– Innych też całujesz?

Zatrzymał się w drzwiach i popatrzył na nią poważnie.

– Ty jesteś pierwsza.

– Nie chcesz mi powiedzieć, że to się nigdy nie powtórzy? – spytała, sama przerażona taką myślą.

Rzucił jej miażdżące spojrzenie, pod którym zarumieniła się mocno. Niepoprawna, pomyślała o sobie, znów próbowałam go prowokować. Vito wyszedł na schody, wciąż pod wrażeniem tego, co się wydarzyło. Potrafiła go rozpałić do białości jednym spojrzeniem, jednym pocałunkiem, a teraz już nie była nieletnia... Cóż, pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety od bardzo już dawna. Może dlatego, że kiedyś stanowiła zakazany owoc? Teraz oboje byli dorośli, wolni i wszystkie możliwości stały przed nimi otworem.

Ale to ona była winna śmierci Olly'ego.

Zdławił tę niechcianą myśl i pogrzebał ją głęboko. Seks był sprawą czystą, nie wymagał myślenia, wszystko zamykało się w zaspokojeniu jednej z podstawowych potrzeb człowieka. Ava była piękna i podniecała go, a to było w jego życiu na tyle rzadkie, by nie zastanawiać się nadmiernie, tylko korzystać z okazji.

Godzinę później Karen Harper wezwała Avę do recepcji. Poleciała jej przygotować kawę na spotkanie, wysprzątać szafkę z materiałami biurowymi i załatwić kilka drobnych spraw. Koniec pracy nadszedł szybciej niż zwykle i pojechała prosto do Marge, żeby zabrać Harveya na wieczór. Marge, zachwycona zamówieniami z katalogu, otrzymanymi od licznych pracowników AeroCarlton, poczęstowała ją obiadem. Potem Ava poszła z Harveyem na długi spacer. Przysiadła na chwilę w parku, poklepując kudłaty łeb ułożony na jej udzie i przemawiając do przyjaciela. Czasem trudno jej było uwierzyć, że nie musi już żyć według więziennych dzwonek, a po długim pobycie w celi szczególnie ceniła sobie aktywność fizyczną na świeżym powietrzu. W więzieniu mogła tylko chodzić w kółko po spacerniaku. Dopiero po procesie zyskała dostęp do sali gimnastycznej.

Kiedy zadzwonił telefon, w pierwszej chwili nie uświadomiła sobie, że to jej, ale w końcu wygrzebała go z kieszeni, przepełniona nadzieją, że odezwał się ktoś z rodziny.

– Mówi Vito. Podaj mi swój adres. Chciałbym porozmawiać.

Zaskoczona, niechętnie podała mu adres. Wiedziała, że nie powinna się wstydzić skromnych warunków, w jakich żyła. Z pewnością nie spodziewał się luksusów. Nie miała już czasu odprowadzić Harveya do Marge, więc postanowiła zabrać go ze sobą.

Vito powie jej zapewne, że pocałunek był bez znaczenia. Jak gdyby o

tym nie wiedziała. Księżę i sierotka, to zdarzało się tylko w bajkach. Vito po prostu uległ impulsowi. A może była to jej wina? Może znów go sprowokowała?

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Smukła, srebrzysta limuzyna z kierowcą już stała przed domem, gdzie mieszkała Ava. Kiedy szybkim krokiem weszła w uliczkę zabudowaną rzędem zniszczonych, ceglanych domów, z tylnego siedzenia wysiadł Vito, nieskazitelnym jak zwykle, w garniturze i ciemnym kaszmirowym płaszczu. Ava była potargana, makijaż ledwo widoczny, znoszone dżinsy i polarowa bluza mało twarzowe, ale już dawno przestała się tym przejmować. Jak można było zrobić wrażenie na mężczyźnie, który miał wszystko, a umawiał się z najwyższej klasy modelkami i celebrytkami?

– Ava...

– To jest Harvey. Bądź grzeczny – dodała, kiedy zaszczekał. – Daj łapę.

Zaskoczony Vito przyglądał się, jak kudłate indywiduum siada i podaje mu łapę, choć czarne, okrągłe oczy wpatrywały się w niego z wyrazem podejrzliwości.

– To twój?

– Niestety. Harvey jest bezpański i szuka domu. Tutaj nie wolno trzymać psów. Mieszkam na trzecim piętrze.

– To nie jest odpowiednia okolica dla samotnej kobiety – zauważył, kiedy szli po schodach.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – Otworzyła drzwi, weszła do środka i spuściła Harveya ze smyczy.

Zbity z tropu Vito obserwował jej zgrabne pośladki obciągnięte wytartym materiałem dżinsów. Im dłużej jej się przypatrywał, tym bardziej mu się podobała.

– Nie powinnaś tu mieszkać. Dobrze przynajmniej, że masz psa.

– Nie mogę go zatrzymać na noc. Później odprowadzę go z powrotem do Marge.

– Kim jest Marge?

– Prowadzi azyl dla bezpańskich psów. Pracowałam u niej kilka miesięcy, kiedy już byłam w więzieniu otwartym. Teraz pomagam jej, kiedy mogę. Ma grupkę wolontariuszy, którzy dają zwierzacom domy zastępcze i próbują znaleźć stałe. To ci sami ludzie, którzy wykonali te rzeczy z katalogu. Pieniądze ze sprzedaży idą na potrzeby schroniska.

Vito już stracił zainteresowanie. Ponieważ Harvey rozłożył się na dywaniku przy łóżku, przeszedł się po małym pokoiku, zauważając zniszczone sprzęty i niemal całkowity brak osobistych akcentów. Dywanik na podłodze z linoleum był jednym z niewielu.

– Nie mogę uwierzyć, że rodzina pozwala ci żyć w ten sposób.

– Tu jest i tak dużo przyjemniej niż w hotelu – odpowiedziała pogodnie.

– Napijesz się kawy?

– Dziękuję. Jestem po obiedzie – odparł.

Stanął przy brudnym oknie i zauważył, że jego oddech zawisa w powietrzu. Pokoik nie był ogrzewany. Warunki, w jakich mieszkała, zbulwersowały go; teraz już się nie dziwił, że nosi używane ubrania.

– Możesz zdjąć płaszcz. Obiecuję, że nic mu się nie stanie.

– Jest za zimno.

Ava kucnęła, żeby włączyć piecyk gazowy. Używała go przez godzinę dziennie, żeby choć trochę ogrzać pokój przed pójściem spać. Uśmiechnęła się do siebie. Vito mógł być twardzielem, ale chłód kompletnie go rozkładał. Kiedy nie było słońca, potrzebował ognia. Olly zwykł mu z tego powodu żartobliwie dogadywać. Na wspomnienie przyjaciela jej uśmiech zgasł. Wątpiła, czy kiedykolwiek zdoła przebywać w towarzystwie Vita i nie

myśleć o bólu, jaki mu sprawiła.

– Chciałeś ze mną pomówić – powiedziała, odwracając się do niego.

– Mam dla ciebie propozycję – odparł z błyskiem w oku.

Ava przechyliła głowę na bok i miedziane włosy opadły na ciemną bluzę niczym płomień.

– Wyglądasz teraz jak rudzik.

Nie spodobało jej się to porównanie, bo nie zawierało aluzji do jej atrakcyjności czy seksapilu. Za chwilę jednak zganiła się w myślach za podobne oczekiwania.

– Chcę w tym roku znów urządzić przyjęcie bożonarodzeniowe – kontynuował Vito. – Cóż, nie tyle chcę, ile uważam, że powinienem.

– Chcesz powiedzieć, że to byłby pierwszy raz od...

– Tak. Pierwszy od trzech lat.

– Rozumiem.

Nie chciała o nic pytać, jakby wyczuwając, że nie spodoba jej się to, co usłyszy.

– Chcę, żebyś to ty się wszystkim zajęła. Cateringiem, udekorowaniem domu, w ogóle wszystkim.

– Ja? – Ava nie wierzyła własnym uszom.

– Zawsze robiliście to wspólnie z Ollym.

Zauważył jej bladość; najwyraźniej ten temat był dla niej równie trudny jak dla niego.

– Chcę, żebyś to zrobiła – powtórzył. – Ja nie wezmę udziału, ale uważam, że moi pracownicy i sąsiedzi mają prawo do świątecznej radości.

Ava w końcu zrozumiała, że prosi ją o przysługę, ale nadal nie kryła zaskoczenia.

– Chyba tego nie przemyślałeś. Wyobrażasz sobie, co powiedzą ludzie?

Uniósł brwi, uśmiechając się kpiąco.

– Nigdy w życiu mnie to nie obchodziło. A twój udział wydaje mi się najlepszym rozwiązaniem. Będziesz potrafiła stworzyć ten słynny świąteczny nastrój. Oboje z Ollym świetnie sobie radziliście z tymi wszystkimi nonsensami.

Ava gwałtownie wciągnęła powietrze, przełykając bolesne wspomnienie. Prawda, Vito uważał świąteczne tradycje za nonsensowne, ale tolerował jej i Olly'ego wysiłki w odnalezieniu magii świąt z taką samą łagodną wyrozumiałością, z jaką dorosły traktuje nadzieje i marzenia dziecka.

– Proponuję, żebyś została w AeroCarlton do końca tygodnia, a na weekend przeniosła się do mnie.

– Do Bolderwood? – Pomysł przestraszył ją nie na żarty.

– Trudno byłoby ci pracować tutaj.

Boże Narodzenie w Bolderwood, szczyt marzeń, pomyślała i natychmiast falą napłynęły wspomnienia. Wyprawy do lasu po ostrokrzew i bluszcz, wybieranie choinki i przystrajanie jej, objadanie się babeczkami bakaliowymi przy kominku... Tęskniła za tym wszystkim, ale... Boże Narodzenie bez Olly'ego, w miejscu, które było kiedyś jego domem, wydawało się nie do pomyślenia. Nie zasługiwała na to, bo przecież to z jej winy Vito już nigdy nie będzie prawdziwie szczęśliwy w święta.

– Nie mogę. To byłby błąd. Ludzie czuliby się obrażeni.

– Skoro ja nie będę się czuł obrażony, dlaczego inni mieliby? Jesteś przewrażliwiona. Jak długo można żyć przeszłością?

– Jeżeli ty nie potrafisz mi wybaczyć – nagle podniosła głos – jak miałabym wybaczyć sobie samej?

Vito przeklinał jej emocjonalne rozterki, ale uważał swoją decyzję za słuszną.

– Minęły trzy lata. Może nam się wydawać, że wszystko wydarzyło się wczoraj, ale to już trzy lata – podkreślił. – Trzeba żyć. Niech to przyjęcie będzie hołdem złożonym pamięci Olly'ego.

Pod wpływem wzruszenia omal się nie rozpląkała. Wspominanie Olly'ego oznaczało dla niej ponowne przeżywanie tragicznych chwil i uświadamianie sobie po raz kolejny, że już go z nimi nie ma.

– Naprawdę myślisz, że mój brat chciałby, żebyś żyła w ten sposób? – Dramatycznym gestem wskazał ponure otoczenie.

Natychmiast przyjęła postawę obronną.

– Doskonale wiem, że by tego nie chciał – przyznała, z trudem powstrzymując łzy. – Ale nic na to nie poradzę.

– Co się z tobą dzieje? – zganił ją Vito. – Przecież potrafisz walczyć. Spodziewałem się po tobie znacznie więcej.

Zażenowana, zarumieniła się po korzonki włosów.

– To prawda, potrafię – przyznała drżąc. – I jeżeli naprawdę tego chcesz, przygotuję to przyjęcie. Tylko nie wiń mnie, jeżeli ludzie uznają cię za szaleńca.

Vito utkwiał wzrok w Harveyu, który praktycznie zlewał się kolorystycznie z zajmowanym przez siebie dywanikiem.

– Już ci mówiłem, że nic mnie to nie obchodzi.

– Tak, ale...

– Wolę kobiety, które przyznają mi rację.

– Wcale nie! – sapnęła. – Szybko się nimi nudzisz.

– Pobyt w Bolderwood da ci szansę zobaczenia się z rodziną.

– Nie mogę do nich pójść. Aż nazbyt jasno dali mi do zrozumienia, że nie chcą mnie więcej widzieć. Takie ich prawo i muszę się z tym pogodzić.

Nie skomentował jej słów, wciąż zaskoczony swoją decyzją. W

pierwszej chwili pomysł wydał mu się doskonały. Obciążenie Avy odpowiedzialnością za organizację przyjęcia wydawało się korzystne tak dla niej, jak i dla niego. Uznał, że go to wzmocni i zmieni sposób myślenia o bracie, który dotąd uważał za swoją słabość i nie potrafił zaakceptować. Różne znajome osoby radziły mu terapię, by w końcu uporał się ze smutkiem, ale to nie było w jego stylu. Nie zamierzał dyskutować o sprawach prywatnych z kimś obcym ani szukać profesjonalnej pomocy w smutku po stracie bliskiej osoby, który uważał za normalną część życia. Potrafił doskonale uporać się z tym sam, a do czasu, kiedy po przyjęciu Ava opuści jego życie, uczyni spory krok naprzód w procesie zdrowienia. Niepotrzebnie jej unikał. Poradzi sobie z jej obecnością i pójdzie dalej, silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej.

– Mogłabym zabrać ze sobą Harveya? – spytała Ava, dostrzegając szansę wydostania pupila z zatłoczonego domu Marge.

Vito zmarszczył brwi. Nie przepadał za zwierzętami. W ostateczności skłonny był tolerować świnkę morską i rybki Olly'ego.

– Nie sprawi kłopotu – przyrzekła Ava gorąco, chcąc go koniecznie przekonać. – Jeżeli nie znajdę mu domu, zostanie uśpiony, bo Marge nie ma u siebie miejsca, żeby go dłużej trzymać. Zabierając go, damy mu więcej czasu, a może ktoś go tam u ciebie polubi?

Vito obserwował Harveya, który chrapał głośno, zdumiewająco zrelaksowany jak na przyszłego skazańca. Pomyślał, że chyba nigdy nie widział mniej absorbującego zwierzaka.

– Czy to jakaś specjalna rasa?

– Nie, to mieszaniec. Znajda, ale młody i zdrowy.

– Ava uśmiechnęła się niepewnie. – I uwielbia dzieci. Na przyjęcie przebrałabym go za Świętego Mikołaja... albo może za renifera?

Na myśl o tych i innych świątecznych pomysłach Vito tylko się skrzywił.

– Zabierz go ze sobą, ale niech ci się nie zdaje, że go zatrzymam.

– Nigdy tak nie myślałam. – Ava parsknęła śmiechem, uwolniona od napięcia i osłabiona ulgą.

– Będę go trzymać z daleka od ciebie. Wiem, że nie przepadasz za psami. Olly wspomniał kiedyś, że jako dziecko zostałeś pogryziony.

Nagle poczuł się niewygodnie. Zawsze bardzo dbał o swoją prywatność, a teraz nie miał pojęcia, jakie jeszcze rewelacje przekazał Avie na jego temat Olly. Znow pomyślał, że im szybciej pozbędzie się jej ze swojego otoczenia, tym lepiej.

– Będę musiała uzyskać od mojej kuratorki pozwolenie na opuszczenie Londynu – powiedziała Ava niespokojnie. – Spotykam się z nią co miesiąc.

– Spędzisz tam zaledwie kilka tygodni. Po co w ogóle o tym wspominać?

– Jestem na zwolnieniu warunkowym – odpowiedziała twardo. – Jeżeli nie chcę wrócić do więzienia, to muszę przestrzegać zasad.

Pokiwał głową.

– Przyślę po ciebie samochód w niedzielę po południu.

Potem wyszedł, a w małym pokoiku zapanowały chłód i pustka. Ava usiadła przy kominku, spłoszona i pełna wątpliwości. Dlaczego w ogóle przyjęła tę propozycję? Cóż, Vito miał rację. Trzeba było żyć dalej i on to właśnie robił. A ona powinna wziąć z niego przykład.

– Rozumiem, że będziesz tu tylko do piątku – zauważyła słodko Karen Harper następnego ranka.

Przejrzała przepisane przez Avę teksty i wysłała ją do recepcji na zastępstwo na czas lunchu.

– Nie wiedziałam, że jesteś aż tak zaprzyjaźniona z szefem...

– Zaprzyjaźniona to nie najlepsze słowo – odparła skrepowana Ava. – Vito jest przede wszystkim moim szefem.

Pomimo to atmosfera wokół niej była już do końca napięta i zadawano jej więcej wścibskich pytań, niż mogłaby sobie życzyć. W piątek wczesnym popołudniem z ulgą opuściła firmę, by odbyć rutynowe spotkanie ze swoją kuratorką, Sally.

– Będziesz mieszkała w prawdziwym zamku? – spytała Sally, notując adres.

– Bolderwood to po prostu wiktoriańska rezydencja – wyjaśniła Ava.

– Z tego, co wiem, należy do brata Olivera Barbieri – wtrąciła Sally z uśmiechem. – To chyba znaczy, że już ci wybaczył.

– Nie, wcale nie i nie sędzę, by to miało kiedykolwiek nastąpić. Zresztą trudno mu się dziwić – odparła Ava. – Po prostu oboje potrzebujemy powrotu do normalności i on uważa, że to najprostsza droga, by to osiągnąć.

– Tak czy owak, to bardzo szlachetny gest.

Dwa dni później jechała do Bolderwood luksusową limuzyną. U jej stóp leżał zwinięty w kłębek Harvey, a torbę podróżną zapakowano do bagażnika. Rozmyślała nad nieoczekiwaną wielkodusznością Vita, dopiero teraz zauważając jej wcześniejsze przejawy. Przecież to był ten sam człowiek, który ofiarował dom Olly'emu, kiedy ten jako dziecko został sam na świecie. Choć wcześniej widział chłopca zaledwie kilka razy, nie miał nawet cienia wątpliwości. Tak, Vito Barbieri, choć z pozoru twardy i niewzruszony jak granit, miał dobre serce.

W miarę jak za oknami limuzyny przesuwał się znajomy krajobraz, Ava stawała się coraz bardziej niespokojna. Powrót do krainy dzieciństwa budził w niej zarówno euforię, jak i lęk. Czy odważy się odwiedzić ojca i siostry?

Chyba nie. Po co miałyby się pchać tam, gdzie nie była mile widziana? Rodzina nie byłaby zachwycona jej niezapowiedzianą wizytą, która z pewnością naraziłaby ich na plotki sąsiadów. Ava zamrugła, by powstrzymać łzy. Musi zapomnieć o bliskich niegdyś osobach i od nowa układać sobie życie.

Olly powiedział jej kiedyś, że nie powinna nastawić się do bliskich tak źle. Ale z nim było inaczej: choć jego matka zmarła tak wcześnie, a ojciec zupełnie się nim nie interesował, Olly otrzymał od dorosłych dawkę miłości i wsparcia, o jakiej ona mogła tylko pomarzyć. Dlatego właśnie była taka drażliwa, podejrzliwa i zawsze przygotowaną na najgorsze.

Limuzyna zatrzymała przed potężną bramą z kutego żelaza i lęk chwycił Avę za gardło. Przez moment miała ochotę wyskoczyć i po prostu uciec. Z pewnością wszyscy uznają ją za wyjątkowo bezwstydną i pozbawioną wrażliwości, skoro po tamtych wydarzeniach zgodziła się wrócić do Bolderwood.

W światłach samochodu widać było zarysy domu. Cztery wieżyczki i las elżbietańskich kominów świadczyły o fantazji architekta, który beztrąsko pomieszał niemal wszystkie wcześniejsze style, by dać upust swojej twórczej wizji. Ava zawsze uważała ten dom, zbudowany w czasach, gdy właściciele mieli masę służby i wciąż tylko zabawiali gości, za szalenie romantyczny. Vito nadal miał dużo służby, ale ilość gości ograniczył do minimum. Decyzja o zorganizowaniu przyjęcia bożonarodzeniowego wydawała się ogromnym wyzwaniem dla człowieka, który przez resztę roku najszcześniejszy czuł się za szczelnie zamkniętą bramą.

We frontowych drzwiach przywitała Avę Eleonor Dobbs, smukła, ciemnowłosa gospodyni około trzydziestki.

– Witamy w Bolderwood, panno Fitzgerald – powiedziała. – Proszę za

mną. Pokażę pani pokój.

– Proszę mi mówić po imieniu. – Policzki Avy pokryły się rumieńcem.

– Jak się pani miewa?

– Bardzo tu było spokojnie od pani ostatniej wizyty – odparła kobieta, wchodząc na szerokie schody. – Perspektywa przyjęcia bożonarodzeniowego bardzo nas wszystkich ucieszyła.

Z przyklejonym do twarzy uśmiechem wprowadziła Avę do pokoju gościnnego, bardzo przestronnego, z własną łazienką w jednej z wieżyczek i ławeczką w oknie wykuszowym. W marmurowym kominku płonął ogień, rzucając ciepły blask na ściany i ogromne łoże obleczone wyszywaną, złocistą kapą.

– Dlaczego przyprowadziła mnie pani tutaj? – szepnęła.

– Takie dostałam polecenie – wyjaśniła Eleonor.

– Pan Barbieri jest w domu?

– Prawdopodobnie u siebie.

Gospodyni odeszła i Ava ze świstem wypuściła długo wstrzymywane powietrze. Dlaczego Vito umieścił ją w miejscu przeznaczonym dla najdosjniejszych gości? I nawet rozpalono w kominku! Harvey już zdążył wyciągnąć się jak długi na dywaniku przed ogniem, składając ciężki łeb na łapach.

– Ciesz się chwilą – powiedziała mu Ava. – Nie zostaniemy tu długo.

Zostawiła psa, weszła na piętro i zapukała do sypialni Vita. Kiedy nie odpowiedział, zapukała ponownie, zaczekała jeszcze chwilę, a potem po prostu otworzyła drzwi i weszła do środka. Na widok Vita, który wyłonił się z garderoby odziany tylko w czarne slipy, stanęła jak wryta.

Przez moment tylko się w niego wpatrywała. Miał fantastyczne ciało. Wiedziała, że ćwiczył regularnie, a złocisto miodowa skóra połyskiwała w

świetle lampy na szerokich ramionach i rzeźbionych mięśniach płaskiego brzucha. Zakłopotana, odwróciła się gwałtownie.

– Przepraszam, nie chciałam ci przeszkodzić...

– Przynajmniej zamknij drzwi – odparł sucho.

Wykonała polecenie, coraz bardziej zakłopotana, ale i rozgorączkowana. Jak mogła tak się w niego wpatrywać? Zupełnie jakby nigdy nie widziała rozebranego mężczyzny... Właściwie taka była prawda i ten kompletny brak doświadczenia zawstydział ją. Ale cóż, skoro czas, kiedy powinna je była zdobywać, spędziła w więzieniu... A wcześniej, z powodu obsesji na punkcie Vita, nawet nie próbowała spotykać się z rówieśnikami.

– Co się stało? – zapytał chłodno, tonem balansującym niebezpiecznie na granicy kpiny.

Odwróciła się do niego i zdążyła pochwycić błysk rozbawienia w jego oczach, jakby delectował się jej zakłopotaniem.

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego umieściłeś mnie w pokoju dla VIP-ów. To fatalny pomysł.

Zajęty rozpinaniem zamka trzymany w ręku dżinsów, Vito sprawiał wrażenie niewzruszonego. Najwyraźniej bycie niemal nagim w jej towarzystwie nie wprawiało go w najmniejsze nawet zażenowanie.

– Pozwól, żebym to ja o tym decydował – poradził jej.

– Cóż, chyba tak właśnie jest, nieprawdaż? – sapnęła, zła, że nie potraktował jej poważnie. – Niestety, ja mam inne zdanie na ten temat.

Tym razem rzucił jej znaczące spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

– To mój dom i ja decyduję, co jest dobrym, a co złym pomysłem.

Taka arogancja rozzłościła ją jeszcze bardziej.

– Jak możesz tak zupełnie ignorować to, co sobie pomyślą inni ludzie o moim pobycie tutaj?

Uniósł jedną brew.

– To nie ich sprawa.

– Najwyraźniej masz problemy w kontaktach z ludźmi – syknęła.

– Może – zgodził się miękko, sięgając po zawieszoną na oparciu krzesła koszulę. – Nigdy nie mogłem znieść, kiedy mówiono mi, co mam robić.

Przytyk nie uszedł jej uwagi, więc zarumieniła się i ściągnęła wargi.

– Wcale ci nie mówię, co masz robić...

Vito przyglądał jej się z zainteresowaniem, bo pod biurową spódniczką i bluzką rysowały się jakże pełne kształty. Najchętniej zerwałby z niej to grzeczne ubranie i przyodział ją w zdecydowanie bardziej kobiecy jedwab i koronki.

– Ależ owszem. Zawsze lubiłaś wszystkim dyrygować. – Patrzył, jak jej soczyste wargi rozchylają się w zdumieniu, a oczy płoną pożądaniem.

Energicznie pokręciła głową, a miedziane sploty zawirowały wokół niej niczym aureola.

– Wcale nie!

– Olly zawsze ci się poddawał, ale ja jestem inny – ostrzegł. – Będziesz spała w tym pokoju, bo tak postanowiłem.

– Zmień mi pokój na skromniejszy – poprosiła, z trudem opanowując rozdrażnienie.

W napiętej ciszy powietrze aż wibrowało od emocji.

– Nie – odparł w końcu, wsuwając rękę w rękaw koszuli, wciąż nie przestając jej sobie wyobrażać w przejrzystej, koronkowej bieliźnie.

– Przecież nie jestem gościem honorowym, tylko wynajętym pracownikiem. – Rozpaczliwie próbowała go przekonać do zmiany decyzji. – Powinnam mieszkać w części przeznaczony dla służby...

– Nie – powtórzył Vito ze spokojem. – Zostaniesz tutaj.

– Ale to źle wygląda...

– Jesteś bystrą dziewczyną, Ava. Pomyśl przez chwilę.

– Nad czym tu myśleć? To oczywiste, że traktując mnie jak gościa honorowego, wywołasz plotki.

Zrobił krok do przodu, rozpięta koszula odsłaniała muskularną pierś.

– Popraw mnie, jeżeli się mylę, ale właśnie spędziłaś trzy lata w więzieniu, prawda?

Pobladła i spuściła wzrok.

– Tak.

– Zostałaś osądzona, skazana i odbyłaś wymaganą karę. Dlaczego miałabyś nadal płacić za swoje winy? Umieściłem cię w tym pokoju, żeby okazać ci szacunek, a wszyscy inni w tym domu pójdą moim śladem.

– To nie jest takie proste – zaprotestowała.

– Owszem, jest – odparł z pogodną ufnością. – Nie pozwól, by brak pewności siebie komplikował ci życie.

– Wcale nie jestem niepewna siebie! – krzyknęła ze złością, broniąc resztek dumy, jaka jeszcze w niej pozostała.

– Ava – powiedział spokojnie, nie reagując na jej krzyk. – Zawsze byłaś bardzo niepewna siebie.

– To nieprawda, nieprawda!

Vito wyciągnął rękę i delikatnie przesunął palcami po jej drżących wargach, aż szarpnęła głową.

– Nie dotykaj mnie!

– Wcale tak nie myślisz... – Pochylił się i musnął wargami jej wargi. – Oboje dobrze o tym wiemy...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Objął ją i przechylił tak, że ich ciała musiały się zetknąć, co od razu osłabiło jej mechanizm obronny. Nigdy nie przeczuwała, że pocałunek może się okazać tak ekscytującym przeżyciem i wywołać gwałtowne pragnienie, by poddać się pasji bez względu na konsekwencje.

Nie wiedziała, kiedy odpiął zamek jej spódnicy, poczuła tylko, że materiał zsuwa się w dół i układa wokół kostek, a chwilę później leżała już na łóżku. Mogła się zgodzić na kilka pocałunków, ale to... Wciąż pamiętała, że Olly nazywał swojego starszego brata drapieżnikiem w sprawach męsko-damskich. Kiedy jednak Vito sprawnie rozebrał ich oboje i ich nagie ciała się zetknęły, zapomniała o całym świecie. Wciąż była nim zafascynowana i choć zdawała sobie sprawę, że dla niego to tylko seks, zapragnęła gorąco oddać mu się w pełni, odrzucając obawy i wątpliwości. Między nimi zawsze iskrzyło i zbliżenie wydawało się nieuniknione, a choć nie była na tyle naiwna, by spodziewać się z jego strony wielkiego uczucia, teraz pragnęła tylko czerpać z tej chwili radość i rozkosz.

Fakt, że była dziewicą, zaskoczył go, ale zabrnęli już zbyt daleko. Vito nigdy by nie podejrzewał, że ta młoda kusicielka, która już jako nastolatka próbowała na nim swoich wdzięków, jest dziewicą. A że z zasady nie lubił niespodzianek, nie omieszkał o tym wspomnieć.

– Cóż, i tak już po wszystkim – odparła, zbierając resztki dumy, zdecydowana nie dać się upokorzyć.

Jeżeli był rozczarowany, to już tylko jego problem.

– Ale dlaczego ja? – Popatrzył na nią oskarżycielsko.

Mogła tylko odwrócić wzrok i zamknąć oczy. Przecież tego chciała,

prawda? Zresztą i tak przeżyła chwilę lęku, że odwróci się od niej tak jak kiedyś. Czy dziewictwo było dla mężczyzny czymś aż tak nieprzyjemnym? A może obawiał się, że przez swój brak doświadczenia będzie oczekiwała od niego więcej, niż był gotów jej dać? Nieraz słyszała to banalne stwierdzenie, że dziewice bardziej przywiązywały się do swoich kochanków i usiłowały nawiązać z nimi głębsze relacje. Najprawdopodobniej tego właśnie obawiał się Vito. Cóż, w takim razie musi mu pokazać, że ona nie ma takich złudzeń.

– Nie tego chciałem – burknął Vito.

– Nie zawsze dostajemy to, czego oczekujemy – odparła, przeciągając się kusicielsko.

Rozdarty pomiędzy pragnieniem uduszenia jej i zatrzymania w łóżku na tydzień, zaklął pod nosem. W końcu jednak namiętność zwyciężyła. Nigdy wcześniej nie pragnął kobiety tak mocno jak jej w tej chwili, ale czuł się winny folgowaniu zakazanej przyjemności. Nigdy dotąd nie sypiał z dziewczynami i nie chciał mieć poczucia, że wykorzystuje niedoświadczoną czy bezbronną kobietę.

Choć rozkoszowała się tą krótką chwilą bliskości, wiedziała, że musi to ukryć. Dlatego kiedy wrócił z łazienki, siedziała na łóżku, ciasno owinięta prześcieradłem.

– Świetna zabawa – powiedziała z celową beztróską.

Popatrzył na nią, zaskoczony.

– Co takiego?

– Seks – zamruczała. – To naprawdę świetna zabawa.

– Przed chwilą byłaś dziewicą! – wykrzyknął surowo.

– W przyszłym tygodniu kończę dwadzieścia dwa lata – powiedziała. –

Ile znasz dziewczyn w tym wieku? Był już najwyższy czas, żeby coś z tym zrobić.

Vito, sam zmagający się z poczuciem winy, był zaskoczony jej beztrąsko wyzywającym podejściem. Najwyraźniej niesłusznie uważał ją za bezbronną. Sprawiała wrażenie zakutej w zbroję, w dodatku wyglądało na to, że z rozmysłem wybrała go sobie na pierwszego kochanka. Co więcej, zredukowała ich wspólne przeżycie do zwykłego kontaktu cielesnego i choć z jednej strony podzielał ten pogląd, nie potrafił nie czuć się urażony. Nie chciał jej zranić, ale niepotrzebnie pozwolił, by pożądanie zawładnęło jego rozumem.

– Nie starałem się o zaszczyt bycia twoim pierwszym – powiedział. – Gdybym tylko znał prawdę, nigdy bym cię nie dotknął, ale sprawiałaś wrażenie doświadczonej.

Podparła brodę na dłoni i odwzajemniła jego spojrzenie, starannie skrywając prawdziwe uczucia.

– Teraz już jestem – odparła, rumieniąc się lekko.

– Przypadkowy seks z pewnością nie jest tym, czego teraz potrzebujesz – powiedział szorstko.

Przymknęła oczy, zastanawiając się, jak to, co wydarzyło się między nimi, można uznać za przypadkowe. Może z jego punktu widzenia, ale nie z jej. Dla niego seks z nią mógł być tylko przypadkowy.

– Nie masz pojęcia, czego potrzebuję. Skąd miałbyś wiedzieć? Daj mi coś do ubrania, żebym mogła wrócić do siebie.

Przyniósł jej z łazienki czarny szlafrok, a ona owinęła się nim szczelnie i zawiązała pasek. Potem szybko pozbierała swoje rozrzucone po podłodze rzeczy i opuściła sypialnię.

U siebie od razu zrzuciła szlafrok i weszła pod prysznic. To, co między nimi zaszło, mocno nią wstrząsnęło. W jakiś sposób, choć nie miała pojęcia, jak to się stało, jej młodzińcze ja wzięło górę nad tym dojrzałym i

zatriumfowało. Szorowała się tak starannie, jakby próbowała zmyć z siebie swoje grzechy. W końcu wytarła się, włożyła dzinsy i koszulkę, dorzuciła do ognia i usiadła obok Harveya. Tak więc w końcu przeżyła swój pierwszy raz i choć dzięki Vitowi było cudownie, jej uczucia były w totalnej rozsypce. Gładząc kudłaty łeb, wymyślała sobie od idiotek, a pies opierał się o nią i kochającymi brązowymi oczami wpatrywał się w jej poznaczoną śladami łez twarz. W końcu przyrzekła sobie nie płakać więcej z powodu Vita. Oboje popełnili błędy, dlatego będzie się zachowywać, jak gdyby nic się nie zdarzyło, zdecydowała, zdesperowana. To była jedyna możliwość: zachować się tak, jakby ten pożałowania godny epizod był skazany na zapomnienie. Nie powinna była trafić do jego sypialni, nie powinna na niego krzyczeć, nie powinna go prowokować. To, który pokój zajmowała, nie miało żadnego znaczenia. Nie było warte zamieszania, jakie wokół tego rozpętała. Vito nie znosił, kiedy mu się sprzeciwiano, przypomniała sobie poniewczasie.

Tok niewesołych myśli przerwało pukanie do drzwi. W progu stanęła pokojówka z tacą.

– Pan Barbieri przypuszcza, że jest pani głodna – wyjaśniła, ustawiając tacę na stoliku pod oknem.

– Mogłam sama po to przyjść. – Ava czuła się niezręcznie z tym, że jest obsługiwana jak księżniczka.

Bywając w Bolderwood w młodości, zawsze tak się czuła w obecności służby, teraz jednak patrzyła na sprawę bardziej praktycznie. Praca w rezydencji była pożądana, bo Vito płacił dobrze i oferował godne warunki.

– Nie ma takiej potrzeby, kiedy jest tyle służby i tylko dwie osoby do obsługi – roześmiała się dziewczyna, najwyraźniej nieświadoma przeszłych przeżyć Avy z rodziną Barbieri.

Rzeczywiście była głodna i zjadła ze smakiem, a potem znalazła

notatnik i zaczęła szkicować plan uroczystości.

Na pierwszym miejscu umieściła catering i odwiedziny w centrum ogrodniczym, które zwykle zajmowało się dekorowaniem domu. Nie miała wprawdzie pojęcia, jak się tam dostanie, skoro na jakiś czas odebrano jej prawo jazdy, ale postanowiła odłożyć rozwiązanie problemu na następny dzień i wzięła się za rozpakowanie swoich rzeczy. Potem zabrała Harveya na dół, nakarmiła go i wyprowadziła na spacer. Oświetlenie było dosyć niesamowite, latarnie rzucały tajemnicze błyski i słyszała tylko chrzęst własnych kroków na żwirze. Otoczenie wywoływało moc wspomnień, najczęściej boleśnie związanych z Olym. To tu biegali po trawnikach, leniuchowali na słońcu i uczyli się do końcowych egzaminów. Przyjaciel nigdy do nich nie przystąpił, ona tak, bo jej sprawa ciągnęła się miesiącami, zanim w końcu trafiła na wokandę. Większość tego czasu spędziła w szkole, gdzie z powodu tragedii stroniono od niej jak od trędowatej. Kiedy w końcu wróciła do domu, traktowano ją jeszcze gorzej.

Tej nocy spała twardo, zbyt zmęczona, by rozmyślać. Kiedy wstała, była już prawie dziewiąta. Wciąż lekko obolała, nie była w nastroju, by świętować utratę dziewictwa. Włożyła džinsy, zabrała nieodłączny notatnik i wyszła z Harveyem. Kiedy wróciła, czekała już na nią Eleonor Dobbs z zaproszeniem do jadalni na śniadanie.

– Chciałabym z tobą potem chwilę porozmawiać – poprosiła.

– Oczywiście. Czy Vito jest w domu? – spytała Ava niezręcznie, odgadując, że rozmowa będzie dotyczyła przyjęcia.

– Prawie codziennie helikopter zabiera go o siódmej rano – wyjaśniła gospodyni.

Czyli nic się nie zmieniło, pomyślała Ava bez zdziwienia, pogryzając płatki zbożowe z owocami i popijając kawę. Praca nadal dawała mu napęd do

życia, choć przecież nie musiał pracować dla pieniędzy. Pracował jak szalony, bo kiedyś był dzieckiem rozrutnego bankruta i żył w ogromnej finansowej niepewności. Został na stałe w Bolderwood tylko dla Olly'ego, bo chciał dać małemu chłopcu miejsce, które będzie mógł nazywać domem.

Jeszcze w jadalni wyciągnęła notes i zadzwoniła do miejscowej firmy cateringowej, która obsługiwała ostatnie przyjęcie. Umówiła się na spotkanie na następny dzień i ruszyła na górę, kiedy znów pojawiła się gospodyni.

– Chciałabym ci coś pokazać – oznajmiła, zakłopotana. – Może ty coś na to poradzisz.

Ava uniosła brew.

– Jeżeli tylko zdołam... – Nie miała pojęcia, dlaczego gospodyni jest taka spięta. Jednak sama poczuła się podobnie, kiedy Eleonor zabrała ją na górę, do dawnego pokoju Olly'ego. Gospodyni szeroko otworzyła drzwi, a Ava stanęła w progu. Pokój był nietknięty i wyglądał, jakby wciąż czekał na Olly'ego, jakby chłopak mógł tu w każdej chwili wrócić.

– Czemu go nie posprzątało?

– Zaproponowałam, że to zrobię już po pogrzebie, ale pan Barbieri nie pozwolił. Zwykł tu przychodzić i przesiadywać, ale mam wrażenie, że ostatnio tego zaprzestał. Utrzymywanie tego miejsca w takim stanie po tylu latach zupełnie straciło sens.

Ava odetchnęła głęboko i wyprostowała ramiona.

– Zajmę się tym – oznajmiła. – Potrzebuję tylko jakichś pudeł i toreb, żeby popakować rzeczy, a wtedy będzie można tu posprzątać.

– Będę ci bardzo wdzięczna – westchnęła Eleonor.

– Nie odważyłam się drugi raz wspominać o tym panu Barbieri. To drażliwy temat.

Ava została sama. Dotknęła jednej ze skamielin Olly'ego i do oczu

napływały jej łzy. W tych ścianach czas się zatrzymał, przez co pokój przypominał sanktuarium. To niezdrowe, pomyślała z bólem, wspominając słowa Vita o tym, że życie musi iść naprzód.

Wróciła gospodni z pudłami i pomogła jej posegregować rzeczy Olly'ego. Ubrania zapakowały dla organizacji dobroczynnej, a pamiątki, takie jak pierwsze wydanie Harry'ego Pottera, kolekcję skamielin i albumy ze zdjęciami Ava starannie umieściła w osobnym kartonie. Przeglądając zdjęcia, dokumentujące jej dwuletnią przyjaźń z bratem Vita, śmiała się przez łzy, kiedy napływały wspomnienia. Po raz pierwszy pozwoliła sobie przywołać dobre chwile, które spędzili razem, i choć czuła nostalgię, było jej zaskakująco lżej na sercu.

Kiedy skończyła, wzięła Harveya na spacer do ogrodu, gdzie wciąż kwitły róże i tam przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Wróciła do domu po nożyczki. Nie mogła być na pogrzebie Olly'ego, ale teraz nic nie stało na przeszkodzie, by odwiedzić jego grób i pożegnać zmarłego przyjaciela. Włożyła starą, skórzaną kurtkę, zostawiła psa pod opieką Eleonor i ruszyła drogą w stronę niedalekiego kamiennego kościółka. Kiedyś stał na terenie rezydencji, jako zbudowany i utrzymywany przez jej właścicieli, ale Vito, w trosce o swoją prywatność, zadbał o dobudowanie osobnego wejścia.

Z zaparkowanego przed dużą willą naprzeciw kościoła sportowego samochodu wysiadła elegancka blondynka i ze zmarszczonymi brwiami przyglądała się Avie, kiedy otwierała furtkę na cmentarz. Ava położyła kwiaty na grobie przyjaciela. Kamiennej płyty strzegła rzeźba anioła; Olly zawsze wierzył, że istnieją.

– To ty, prawda? – Głos był zimny i ostry jak brzytwa.

Odwróciła się na pięcie i rozpoznała blondynkę, która obserwowała ją na drodze. Była bardzo atrakcyjna, świetnie ubrana i Ava poczuła się przy

niej jak Kopciuszek. W kobiecie było coś znajomego, ale nie potrafiła sobie przypomnieć niczego konkretnego.

– Przepraszam, niestety, nie wiem, kim pani jest.

– Skąd miałybyś wiedzieć? Jestem Katrina Orpington, ale nigdy nie bywałyśmy w tym samym towarzystwie. – W jej tonie pobrzmiwała wyraźna pogarda.

– Ale ja cię znam. Jesteś tą dziewczyną Fitzgeraldów, która zabiła brata Vita. Co robisz na grobie Olivera?

Ava miała wrażenie, że grunt usuwa jej się spod nóg. W trakcie sprawy sądowej jej zdjęcie znalazło się w lokalnej gazecie i najwyraźniej teraz została rozpoznana.

– Chciałam tylko zobaczyć, gdzie został pochowany. Tak, ponoszę winę za jego śmierć, ale był moim najlepszym przyjacielem – powiedziała cicho.

Blondynka nawet nie próbowała ukryć wrogości.

– Moim zdaniem twoja obecność tutaj dowodzi kompletnego braku wyczucia. Krokodyle łyzy nie wymażą tego, co zrobiłaś. Nigdy nie zapomnę twarzy Vita tamtej nocy. Był zdruzgotany.

– Z pewnością... – Głos Avy przeszedł w szept.

– Ale nie mogę już niczego zmienić, a przychodząc tutaj, nie chciałam nikogo obrazić.

– Zachowałaś się gruboskórnie i bezczelnie – wypunktowała blondynka i odwróciła się, by wymaszerować z cmentarza.

Ava nie potrafiła powstrzymać łez, weszła więc do kościółka i usiadła w tylnej ławce, usiłując w ciszy i spokoju dojść do ładu z natłokiem uczuć. Nie mogła zmienić przeszłości i musiała żyć z tym, co się wydarzyło, ufając, że czegoś się przez to nauczyła. Mogła mieć tylko nadzieję, że ludzie w końcu przestaną widzieć w niej morderczynię i pozwolą udowodnić, że może być

kimś więcej niż tylko sumą dawnych grzechów. Pomyślała o poprzedniej nocy i aż skuliła się w sobie. Jak mogła do wszystkich swoich błędów dołożyć jeszcze i ten? Przygnębiona i samotna, odmówiła modlitwę i ruszyła w drogę powrotną.

Popołudnie upłynęło jej na wyborze pokojów do wykorzystania podczas przyjęcia i rozmowach z gospodynią o koniecznych zmianach w ustawieniu mebli. Przygotowała kilka szczegółowych spisów, umówiła się na kolejne spotkania i tak zakończyła dzień pracy. Nie chcąc spotkać Vita, który miał wkrótce wrócić do domu, zabrała Harveya na długi spacer. W pewnej chwili zatrzymał się obok nich zabłocony land rover, a jego jasnowłosy trzydziestoletni kierowca przedstawił się jako Damien Skeel, zarządca posiadłości. Miło było porozmawiać z kimś, kto nie oceniał jej na podstawie przeszłych zdarzeń. Damien opowiadał jej z uśmiechem, jak bardzo cały personel cieszy perspektywą przyjęcia, i ofiarował swoją pomoc, gdyby jej potrzebowała.

Potem zaczęło zmierzchać i Ava pospieszyła do domu. Weszła tylnym wejściem i od razu zajęła się szykowaniem jedzenia dla Harveya. Miała już iść na górę, odświeżyć się przed kolacją, kiedy w drzwiach oddzielających część kuchenną od mieszkalnej pojawiła się mocno zakłopotana Eleonor Dobbs.

– Pan Barbieri jest bardzo zły z powodu pokoju brata. To moja wina, bo to ja poprosiłam cię o pomoc. Powiedziałam mu o tym, ale chyba nie słuchał – tłumaczyła, przybita.

– Och. – Po co w ogóle wmieszała się w tę sprawę?

– Co ty sobie właściwie wyobrażasz? – ryknął na nią Vito, kiedy chwilę później weszła do holu i zobaczyła go stojącego w drzwiach biblioteki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wyglądał naprawdę groźnie, wciąż w ciemnym garniturze i złocistym, jedwabnym krawacie. Postąpił krok w przód, szerokimi barami zasłaniając światło kinkietów. Górował nad nią o dobre dwadzieścia pięć centymetrów, a na twarzy miał wypisane potępienie.

Chwycił ją za rękę, pociągnął do biblioteki i zatrzasnął drzwi. Jego dotyk pozbawił ją tchu i poczuła ukłucie pożądania, zupełnie w tej chwili niestosownego.

– Wyjaśnij mi, co ty sobie właściwie wyobrażasz?

– zapytał. – Wracam do domu, widzę otwarte drzwi i znajduję pokój brata ogołocony z drogich mi pamiątek. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Kto mógłby okazać się tak bezduszny i pozbawiony wszelkiej wrażliwości, by wystąpić wbrew moim życzeniom w moim własnym domu?

– Sądziłam, że tak będzie lepiej...

– Ty sądziłaś? – przerwał jej kąśliwie. – A co to ma z tobą wspólnego?

– Tak, powinnam była spytać, co o tym myślisz – przyznała drżąc, bo zupełnie się nie spodziewała, że jej interwencja wywoła taką reakcję.

– W ogóle nie powinnaś się tym interesować. – Był tak wściekły, że ledwo hamował cisnące mu się na usta przekleństwa.

– Myślałam, że rozumiem, co czujesz. Myliłam się, ale naprawdę wydawało mi się, że posprzątanie pokoju poprawi ci samopoczucie.

– Jak, u diabła, pusty pokój ma mi poprawić samopoczucie? Tylko mi dotkliwiej przypomina, że Olly nie żyje! – wybuchnął z goryczą.

Jeżeli jego wściekłość była skierowana na nią jako na tę, która spowodowała fatalny wypadek, nie mogła go o to winić.

– Niczego nie wyrzuciłam – próbowała się usprawiedliwić. – Wszystkie pamiątki, zdjęcia, książki i kolekcję skamielin spakowałam do kartonu.

Vito zacisnął wargi w wąską linię.

– Chcę, żeby wszystko zostało przywrócone do stanu poprzedniego. Dokładnie tak jak było.

– To nie jest dobry pomysł... – odpowiedziała, prostując szczupłe ramiona, z błyskiem zaniepokojenia w niebieskich oczach.

– Tak ci się wydaje? – Gorzkie słowa smagały jak bat. – A może patrzenie na tę pustkę wpędzało cię w poczucie winy? Czy to stąd twoja brutalna ingerencja w moją prywatność?

– Owszem, widok tego pokoju sprawiał, że czułam się winna i bardzo smutna. Już pobyt w tym domu przyprawia mnie o poczucie winy, ale z tym zdążyłam się pogodzić i nie miało to wpływu na moją decyzję.

– Twoją decyzję? – powtórzył drwiąco. – Zabiłaś mojego brata. To nie wystarczy? Skąd ci przyszło do głowy, że profanacja jego pokoju i moich wspomnień poprawi mi samopoczucie?

Na tak bezpośredni wyrzut po raz pierwszy usłyszany z jego ust wzdrygnęła się, jakby ją uderzył. Tak, miał prawo nienawidzić jej i potępiać. Ogarnął ją wstyd i poczucie winy.

– Teraz widzę, jak arogancko się zachowałam – przyznała.

Jak mogła być tak bezmyślna i nietaktowna? Niestety, zawsze miała skłonność do nieprzemyślanych ruchów i niemyślenia o konsekwencjach, a tym razem błąd był niewybaczalny.

– Ale porządkując pokój, naprawdę nie myślałam o sobie, tylko o tobie... – spróbowała raz jeszcze.

– Nie życzę sobie, żebyś o mnie myślała! – ryknął Vito.

Szybkimi krokami przemierzył pokój i nalał sobie szklanekę whisky z

karafki na stoliku.

– Moje odczucia i myśli o bracie to wyłącznie moja sprawa i nie zamierzam o tym z nikim dyskutować.

– Rozumiem to, ale ten zamknięty pokój nie jest oznaką zdrowego podejścia do sprawy. – Przyszło jej do głowy, że Vito jest tak samo zamknięty, jak był pokój brata.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – Nawet nie próbował ukryć przygnębienia, co było dziwnie poruszające.

– Przeszłam przez coś podobnego i wiem, że rozmowa czy choćby napisanie o tym naprawdę może pomóc. Poddanie się smutkowi nie prowadzi do niczego dobrego.

– Oszczędź mi tych banałów – przerwał jej twardo.

– I nie próbuj już nigdy wtrącać się do mojego życia.

– Nie będę, ale przecież to właśnie ty powiedziałeś mi, że nie można żyć przeszłością i trzeba iść do przodu. Przykro mi, że źle zinterpretowałam twoje słowa. Naprawdę chciałam pomóc.

– Nie chcę i nie potrzebuję twojej pomocy! – rzucił jej w twarz, otwierając szarpnięciem drzwi biblioteki. – Powiedz Eleonor, że dziś zjem na mieście.

Wyszedł. Została sama. Było jej przykro, ale wiedziała, że Vito cierpiał jeszcze bardziej, a nie był kimś, kto przyjąłby pomoc, zwłaszcza od niej. I nie mogła nie przyznać mu racji, bo sprzątając pokój Olly'ego bez konsultacji z nim, rzeczywiście zachowała się bezdusznie.

Do drzwi zapukała Eleonor i Ava otworzyła je pospiesznie.

– Vito powiedział...

– Słyszałam wszystko. Powinnaś mu była wyjaśnić, że to był mój pomysł.

– Przecież cię poparłam, a w ogóle nie powinnam się była w to mieszać. Jednak nadal uważam, że to był dobry pomysł – odparła Ava.

Eleonor zmarszczyła czoło.

– Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby pan Barbieri aż tak stracił panowanie. Myślisz, że powinnam przywrócić pokój do stanu poprzedniego?

– Zaczekałabym z tym do jutra... ale może słuchanie mojego zdania nie jest słuszne. – Ava pogłaskała ucho Harveya, który rozłożył się u jej stóp.

– On ma fantastyczny charakter – zauważyła gospodyni po chwili pełnego zakłopotania milczenia.

– Dam znać w okolicy, że szuka domu, choć moim zdaniem najszczęśliwszy byłby z tobą.

– Tam, gdzie mieszkam w Londynie, nie wolno trzymać psów.

Avie trudno było skupić się na rozmowie, bo w mózgu wciąż rozbrzmiewały jej słowa Vita: „Zabiłaś mojego brata”. I taka była prawda, z którą musiała żyć, choć było to bardzo bolesne.

Bez apetytu zjadła pyszną kolację, a potem znalazła w bibliotece powieść Jane Austen, której nie czytała od kilku lat, i poszła popływać w basenie, zdecydowana przegonić smutne myśli. Jednak dopiero w przytulnej sypialni i przy krzepiącej obecności Harveya udało jej się odprężyć. Przypomniało jej się hałaśliwe, kompletnie pozbawione prywatności więzienie, z metalowymi meblami przymocowanymi do ścian, ciasnotą i smutnym widokiem z małego okienka na sąsiedni więzienny blok. W tle niemal przez cały czas rozbrzmiewała dudniąca muzyka, którą przekrzykiwały próbujące się porozumieć więźniarki. Przez pierwsze dwa lata Ava z najwyższym trudem znosiła każdy kolejny dzień, później wpadła w pewną rutynę. Pomagała współtowarzyszkom niedoli, ucząc je czytać i pisać, nauczyła się też cieszyć drobiazgami. Szybko przestała litować się nad sobą,

bo większość współwzięniarek była w dużo gorszej sytuacji.

Niejako na przekór wspomnieniom postanowiła wziąć kąpiel w przyległej do sypialni łazience i dla odmiany popławić się trochę w luksusie. Rezydencja przypominała pięciogwiazdkowy hotel, a pobyt tutaj był jak luksusowe wakacje. Powinna je dobrze wykorzystać, bo wkrótce do jej drzwi znów zapuka niewesoła rzeczywistość. Jednak wciąż czuła się boleśnie winna podwójnego bólu sprawionego Vitowi. Nie dość, że zabiła mu brata, to jeszcze zniszczyła obraz szczęśliwej przeszłości, jaki pielęgnował w zamkniętym pokoju. W dodatku miał rację. Kim była, by oceniać jego postępowanie, skoro w ten właśnie sposób próbował radzić sobie ze stratą?

Długo leżała w kąpieli, dolewając gorącej wody i próbując wyrzucić z głowy przykre myśli. W końcu włożyła piżamę, wysuszyła włosy i nastawiła budzik na wczesną godzinę. Nie aż tak wczesną jednak, by przy śniadaniu trafić na Vita. Chyba raczej nie życzyłby sobie jej towarzystwa. W końcu zabrała Harveya na wieczorny spacer i w końcu ułożyła się wygodnie z książką w wielkim łóżku.

Kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie, Harvey zerwał się z posłania i zaszczekał, a Ava usiadła na łóżku. W progu pojawił się ten, którego spodziewałyby się najmniej, i wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Harvey znów zaczął szczekać, więc musiała wstać, by go uspokoić, aż w końcu zaległ spokojnie na swoim ulubionym miejscu przed dogasającym kominkiem.

– Zobaczyłem światło z zewnątrz i domyśliłem się, że jeszcze nie śpisz – powiedział Vito, kiedy zerknęła na zegarek przy łóżku i zorientowała się, że jest po jedenastej. – Damien przywiózł mnie z pubu.

Zaskoczona, ale zdecydowana nie dać tego po sobie poznać, usiłowała zachowywać się swobodnie.

– Ach, tak. Spotkałam Damiena dziś na spacerze. Był bardzo miły.

Vito podejrzliwie zmrużył oczy.

– Flirtował z tobą?

– Może – odparła taktownie, bo Damien rzeczywiście flirtował z nią na potęgę.

Powiedział jej wprost, że spotkanie młodej kobiety w sąsiedztwie graniczy z cudem i że w nadziei poznania kogoś zaczął nawet służyć do mszy, po czym odkrył, że większa część kongregacji jest stara jak świat.

– Muszę go ostrzec, że nie lubię się dzielić – oznajmił Vito ponuro.

– Naprawdę nie musisz...

– Nie uznaję też przygód na jedną noc – kontynuował z niezachwianą pewnością.

Następnie, nie pytając jej o zdanie, odrzucił kołdrę i położył się obok niej, zupełnie jakby robił to co noc.

– Ale... – zaczęła, zaskoczona.

– Nie chciałem być dzisiaj sam – powiedział po prostu. – Mam wyjść?

Pomimo wątpliwości przeraziła się, że naprawdę mógłby odejść.

– Nie, zostań.

– Masz do mnie żal o tamto spotkanie z przeszłości? To dlatego mnie teraz nie chcesz?

Prosił ją, by wzięła rozbrat z przeszłością, ale nie była pewna, czy może to zrobić.

– Chcę być z tobą – powiedziała. – A z tamtą obsesją już sobie poradziłam.

– Nie podoba mi się myśl, że może cię wykorzystuję – przyznał. – Nie jestem pijany, ale i nie trzeźwy, dlatego mówię ci to wszystko.

– Nie szkodzi – łagodziła. – To bez znaczenia.

A jednak dziwnie było słyszeć, że Vito robi coś bez głębokiego

przemyślenia.

– Nie mam zamiaru się w tobie zakochać ani się z tobą ożenić – przestrzegł ją jeszcze. – To tylko romans, nie licz na nic więcej.

– Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale za dużo mówisz. – Nagle poczuła się rozbawiona. – Nie jestem już tamtą nastolatką, jaką pamiętasz. Dorosłam i nie zamierzam wychodzić za mąż jeszcze przez wiele lat.

– Ja w ogóle nie zamierzam się żenić. – Nie mógł zrozumieć, dlaczego tak bardzo zirytował go jej brak zainteresowania dla związku z nim.

Naturalnie to była dobra wiadomość, oznaczająca, że nie jest hipokrytką. Zresztą była przecież od niego młodsza o całe dziesięć lat.

– Nieprędkiem się z kimś związę – zapewniła raz jeszcze. – Najpierw chcę się dobrze bawić.

– Powiesz mi, gdyby Damien Skeel ci się narzucał. A dopóki jesteśmy razem, nie będziesz się spotykała z nikim innym. Czy to jasne?

Jego słowa bardzo ją zabolowały. Dlaczego mówił o końcu ich romansu, zanim się jeszcze dobrze rozpoczął? Wiedziała, że rozstanie będzie bardzo przykre, ale nie snuła też dziewczęcych fantazji o głębokiej miłości z jego strony. Tak naiwna nie była nawet jako nastolatka.

– Co ty właściwie masz na sobie? – zapytał, wyrywając ją z zamyślenia.

– Piżamę – odparła zażenowana.

– Bawełna jest mało seksowna – stwierdził, rozpinając guziki.

– Zgaś światło – poprosiła.

– Nie ma mowy – odparł zdecydowanie. – Jesteś dziełem sztuki i zamierzam się napawać twoim widokiem.

– Zimno mi. – Pospiesznie zanurkowała pod kołdrę.

Uciszył ją, przykładając palec do jej warg i całując ją w obojczyk. Potem jego usta powędrowały w dół i Ava straciła ochotę na wyrażanie

jakichkolwiek wątpliwości...

– Byłaś cudowna, moja droga – szepnął jej do ucha jakiś czas później. –

W skali od jednego do dziesięciu to było dwadzieścia.

– Też mi się podobało – zamruczała Ava.

Chciała go objąć, ale wysunął się z jej uścisku i pomaszerował do łazienki. Rozczarowana, dopiero po chwili przypomniała sobie, że używał zabezpieczenia.

Tymczasem znów pojawił się w sypialni i podniósł z podłogi swój szlafrok. Czyżby nie zamierzał już wracać do łóżka? Może był głodny?

Zanim zdążyła się odezwać, był już w połowie drogi do drzwi.

– Dokąd się wybierasz?

– Do siebie.

Odwrócił się do niej profilem, lekko unosząc brew, jakby zdziwiony jej pytaniem.

I wtedy ogarnęła ją złość.

– Ach tak, do siebie? Czyli to wszystko na dzisiaj? Wzięłeś, co chciałeś, i wracasz do siebie?

Wpatrywał się w nią, zaskoczony tak gwałtowną reakcją.

– Zawsze śpię u siebie. To żadna obraza, po prostu tak jest.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy nie spędziłeś nocy z żadną kobietą? – Wprost nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Lubię moją prywatność. – Nie mógł zrozumieć, dlaczego go tak naciska, skoro inne kobiety nigdy tego robiły.

– Cóż, jeżeli o mnie chodzi, możesz ją sobie zachować! Ale dla jasności: jeżeli wyjdiesz teraz przez te drzwi, to możesz nie wracać. Nigdy i pod żadnym pretekstem.

Słuchał jej z niedowierzaniem, bo jeszcze nigdy nie spotkał się z

oporem ze strony kobiety.

– Nie mówisz poważnie.

– Owszem. Jak najbardziej poważnie. Nie pozwolę, żebyś mnie traktował jak zabawkę, którą można odłożyć na półkę. – Rzuciła się na poduszki i zgasiła światło.

Vito otworzył drzwi, zawahał się – to była decydująca chwila, jak stwierdził później – ale w końcu rzucił szlafrok na podłogę.

Poczuła, jak materac ugina się pod jego ciężarem, i przez chwilę miała ochotę mu przyłożyć. Był zepsuty nadmiarem pieniędzy i chętnych, żeby go zadowolić kobiet.

– Przytulanie też jest obowiązkowe? – zapytał kpiąco.

– Jeśli cenisz sobie życie, trzymaj się swojej strony łóżka.

Zapadło milczenie. Żałowała, że nie potrafiła zachować się spokojniej. Vito był uparty jak osioł i już zaczynało jej brakować jego czułości. Miała zostać w Bolderwood jeszcze przez dwa tygodnie i nie wątpiła, że po przyjęciu ich romans dobiegnie końca. Dlatego powinna się nauczyć cieszyć każdym dniem, tak jak to robiła w więzieniu, ale i tak przypuszczała, że nie zdoła całkowicie dostosować się do jego reguł.

– Nie powinienem był tak się na ciebie złościć o uporządkowanie jego pokoju – odezwał się stłumionym głosem Vito.

– To ja nie powinnam go była dotykać bez rozmowy z tobą. – W końcu trochę się odprężyła.

– Po pogrzebie przesiadywałem tam godzinami – wyznał. – Na szczęście pozbyłem się tego zwyczaju, więc pozostawienie go w takim stanie straciło sens.

– Dlaczego przestałeś tam przesiadywać, skoro przynosiło ci to ulgę?

– To było dziwactwo – odparł tonem wykluczającym odmienne zdanie.

Miała ochotę go przytulić, ale bała się odtrącenia, więc trzymała dystans.

– Wcale nie – powiedziała tylko. – To zupełnie naturalne. Był ci bliski, więc to nie było nic złego. Po prostu boisz się okazywania uczuć. A przez takie podejście tylko było ci trudniej.

– Wcale się nie boję – zaprotestował.

Usiłowała ugryźć się w język, a Vito zastanawiał się, dlaczego w ogóle z nią rozmawia, skoro nie robił tego z nikim innym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kwiaty byłyby staroświeckie, rozmyślał Vito pięć dni później, podczas okropnie nudnego spotkania rady nadzorczej w londyńskiej siedzibie firmy. Do zakończenia dnia pracy pozostało mu jeszcze dobrych kilka godzin. Niecierpliwie zerkał na zegar, a wyobraźnia podsuwała mu wyobrażenia Avy w seksownej bieliźnie. Może więc bielizna? Nie, z pewnością wyszydziłaby taki prezent, o to mógł się założyć. Co można podarować kobiecie, która nie przywiązuje najmniejszej wagi do bogactwa ofiarodawcy? Czekoladki? Nudne i przewidywalne. Naprawdę nie miał pojęcia. Z pewnością potrzebowała ubrań. Ale, wręcz przesadnie dumna, zadowalała się niezbędnym minimum i ten pomysł z pewnością by się jej nie spodobał. Cóż, chyba będzie się musiał poddać.

– Panie Barbieri...?

Usiłował skupić się na rozmówcy, ale w głowie miał kompletną pustkę. Może był chory? Grypa albo nadmierne zmęczenie? Tak, zdecydował, nadmiar seksu, za mało odpoczynku... Ale to się nie zmieni, przynajmniej dopóki miał Avę pod swoim dachem.

Wstał i przeprosił zgromadzonych. Opuści ich teraz, bo jest zmuszony pilnie załatwić coś innego.

Tego samego dnia Ava postanowiła wreszcie odwiedzić ojca. Starszy pan zwykle spędzał sobotnie poranki w domu, przy lekturze prasy. Do tej pory przed odwiedzeniem domu rodzinnego powstrzymywały ją obawa przed odrzuceniem i poczucie winy. Sprawa sądowa, wyrok i towarzyszące im zainteresowanie mediów znacząco zakłóciły spokój rodziny, a zwłaszcza ojca, który współpracował z Vitem i był głęboko przekonany, że to z powodu

przewin córki został pominięty przy awansie. Z tych wszystkich przyczyn nie spodziewała się radosnego przyjęcia, ale chciała choćby przeprosić i zorientować się, czy jest jakaś szansa na przynajmniej poprawne stosunki w przyszłości. Jeśli nawet miała jakieś wątpliwości, zdusiła je i starała się myśleć pozytywnie.

Poprzedni tydzień okazał się bardzo pracowity. Przygotowania do przyjęcia szły pełną parą i nawet rozpoczęto już dekorowanie domu. Ava pracowała starała się nie myśleć o Vicie. Za tydzień wyjedzie z Bolderwood i ich romans dobiegnie końca. Obiecała sobie solennie, że nie pozwoli, by rozstanie złamało jej serce, ale dłoń, w której trzymała filiżankę kawy, zadrżała. Odstawiła ją pospiesznie. Jeżeli podda się tym wszystkim głupstwom, tylko przysporzy sobie cierpienia. Tak się złożyło, że poza Ollym wszyscy, których kochała, zranili ją głęboko. Dlatego, podobnie jak Vito nie zamierzał się żenić, ona nie miała zamiaru się zakochać.

Pomimo tak stanowczego postanowienia bardzo przywiązała się do Vita. Wciąż próbował zabierać ją na kolacje i w różne miejsca, czego się zupełnie nie spodziewała, oczekując raczej, że będzie wolał utrzymać ich związek w tajemnicy. Wykręcała się brakiem odpowiedniego ubrania, ale to była tylko wymówka, bo po prostu wolała nie demonstrować publicznie ich bliskości. Tak było bezpieczniej, a Vito mógł uniknąć frustracji związanych z ludzkimi ocenami jego wyboru.

W przypadku ich obojga to mógł być tylko seks, mówiła sobie za każdym razem, gdy byli razem. Oboje nie potrafili utrzymać rąk z dala od siebie, a świadomość, że zostało im tak niewiele czasu, tylko dodawała związkowi smaczku. Spędzali razem każdą chwilę, kiedy był w domu, i choć nadal pracował także w soboty, z każdym dniem kończył coraz wcześniej. Ponieważ oboje mieli silne charaktery, kłócili się przynajmniej raz dziennie,

ale nigdy po zachodzie słońca i każdej nocy spali razem, a potem jedli razem śniadanie o nieprzyzwoicie wczesnej godzinie. Kiedy wracał, a nie było jej pod ręką, wędrował po domu, wykrzykując jej imię. Czowała, że ją lubi i że obchodzi go jej los. Poza tym ceniła sobie jego uczciwość. Teraz jednak patrzyła na perspektywę rozstania spokojniej, niż wydawało się to możliwe na początku. Bo czyż właśnie nie młodzieńcza obsesja na punkcie Vita doprowadziła do tamtego, tragicznego w skutkach wypadku?

Dom, w którym się wychowała, czysty i obojętny, stał za wysokim, starannie wypielegnowanym żywopłotem na peryferiach miasteczka. Choć było to ponad dwa kilometry od rezydencji, poszła tam piechotą. Damien Skeel został poproszony o oddanie do jej dyspozycji samochodu z kierowcą, ale wolała nie mieć świadków, na wypadek gdyby ją odesłano sprzed frontowych drzwi. Stała na ganku, nacisnęła dzwonek i zdziwiła się, słysząc obcy głos. Czyżby ojciec już tu nie mieszkał? Może wyprowadził się po śmierci matki? W progu stała blondynka w średnim wieku.

– Dzień dobry. Szukam Thomasa Fitzgeralda.

– Jestem jego żoną – odparła kobieta. – Z kim mam przyjemność?

Ava nawet nie próbowała ukryć zaskoczenia.

– Jestem jego najmłodszą córką. Ava Fitzgerald.

– Och. – Grzeczny uśmiech znikł, kobieta odwróciła się i zawołała w głąb domu: – To Ava!

Ojciec pojawił się od strony kuchni, wysoki, siwowłosy mężczyzna, o chłodnych, niebieskich oczach.

– Dam sobie radę, Janet. Ava... proszę, wejdź – powiedział bez odrobiny ciepła w głosie.

Ale i tak zaproszenie do domu rodzinnego to było więcej, niż Ava mogła oczekiwać, skoro przez trzy długie lata jej istnienie było tu kompletnie

ignorowane, więc jej napięcie trochę zelżało. W sumie ponowne małżeństwo ojca nie powinno jej dziwić, bo przecież rodzice nigdy nie byli razem szczęśliwi. Starszy pan zaprosił ją do jadalni, gdzie usiedli na dwóch końcach długiego stołu, co od razu przypomniało jej dzieciństwo.

– Przypuszczam, że jesteś ciekaw, co tu robię.

– Ava odezwała się pierwsza, przyzwyczajona od małego do podobnego traktowania.

– Jeżeli oczekujesz pomocy, przyszedł w niewłaściwe miejsce – poinformował ją chłodno Thomas Fitzgerald.

– Nie po to przyszedłem. Odbylaś karę i choć wiem, że przysporzyłam rodzinie wielu kłopotów, to... – Z trudem próbowała znaleźć właściwe słowa, żeby wyrazić swoje uczucia w obliczu wyrazu chłodnego niesmaku na twarzy ojca.

– Przypuszczałem, że prędzej czy później pojawisz się tu jak przysłowiowy zły szeląg – powiedział sucho. – Powiem krótko, żeby raz na zawsze zakończyć tę sytuację: Nie jestem twoim ojcem i nie mam w stosunku do ciebie żadnych zobowiązań.

Ava czuła, że ziemia zapada jej się pod nogami.

– Nie jesteś moim ojcem? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Jak to?

– Dopóki żyła twoja matka, utrzymywaliśmy to w sekrecie, teraz nareszcie można skończyć z tym nonsensem – oznajmił z wyraźną satysfakcją. – Moja żona i córki wiedzą, że nie jesteś członkiem naszej rodziny. Twoja matka, Gemma, zaszła w ciążę z przypadkowym kochankiem. Nie wiem, kto to był, matka też nie wiedziała, bo, jak zwykle, była pijana.

– Z przypadkowym kochankiem? – Ava nie mogła uwierzyć.

– Obrzydliwe, ale powtarzam tylko to, co powiedziała mi twoja matka – kontynuował Thomas Fitzgerald z wyraźną odrazą. – Kiedy miałaś siedem

lat, zrobiliśmy ci test DNA, i moje podejrzenia zyskały pełne potwierdzenie. Nie jesteś moim dzieckiem.

– Ale nikt nigdy nawet o tym nie wspomniał, nawet niczego nie sugerował... Dlaczego w takim razie nie rozwiodłeś się z matką?

– Jaki to miałyby sens? – spytał z nieskrywaną goryczą. – Była alkoholiczką, mieliśmy dwie córki, których nie mógłbym jej powierzyć, a ja musiałem pracować. Nie chciałem też, żeby podśmiewano się ze mnie za plecami. Pozostawało ciągnąć to małżeństwo. Żywiłem cię, ubierałem i wykształciłem, zrobiłem wszystko, czego oczekuje się od ojca.

Z oczu Avy nagle spadła zasłona i smutne dzieciństwo w całej pełni stanęło jej przed oczami.

– Nieprawda – zaprzeczyła. – Nigdy mnie nie lubiłeś.

– Jak miałem cię polubić? – krzyknął, nagle rozzłoszczony. – Jakaś przybłędę, udającą moją córkę? Udawanie było nie do zniesienia, ale skoro poślubiłem twoją matkę, byłem za nią odpowiedzialny. Nikt inny nie otoczyłby jej opieką, a musiałem też brać pod uwagę potrzeby Giny i Belli. Spełniłem swój obowiązek wobec ciebie, chociaż twoja przeklęta matka nie zasługiwała na to!

Drzwi za plecami Avy otworzyły się cicho.

– Thomas, uważam, że już dosyć powiedziałeś – odezwał się spokojny, kobiecy głos. – To nie wina Avy, że musiałeś tyle przejść.

Janet, jej macocha... nie, nie macocha. Tych dwoje nie było jej rodziną. Oszołomiona, bezradnie poruszyła się w miejscu.

– Powinam już iść.

– Tak będzie lepiej, kochanie – potwierdziła Janet.

– Twoja obecność przypomina Thomasowi o bardzo trudnych chwilach. Ava wyszła na drogę, nie rzucając domowi, w którym się wychowała,

nawet jednego spojrzenia. Oto rozwiązanie zagadki. W końcu wiedziała, dlaczego ojciec nie kochał ani jej, ani matki, i zawsze faworyzował jej siostry. Nie tylko nie była jego córką, ale wręcz żywym świadectwem zdrady żony. Dlatego nazywał ją rudzielcem i wykluczył z rodziny, kiedy popełniła błąd. Ledwo przyznawano jej prawo noszenia nazwiska Fitzgerald. Przez całe dotychczasowe życie była pisklęciem kukułki w cudzym gnieździe i nie mogła absolutnie nic na to poradzić.

Vito przyleciał do rezydencji helikopterem i w ciągu godziny miał wracać do Londynu. Przed wejściem natknął się na Damiena Skeela szukającego czegoś w przepastnym bagażniku swojego służbowego samochodu.

– Może przypadkiem wiesz, gdzie jest Ava? – spytał Damien z nadzieją.

– Miałem po nią przyjechać o pierwszej, ale chyba gdzieś poszła i zapomniała o naszym spotkaniu.

– Dokąd miałeś ją zabrać? – Vito zawsze chlubił się swoim brakiem zaborczości w stosunku do kobiet. Nigdy też nie bywał niepewny tych, z którymi się spotykał.

– Na plantację choinek. Chciała wybrać drzewko do domu i miałem nadzieję, że zjemy razem lunch.

Ava wciąż nalegała, by utrzymywać ich romans w sekrecie, a jemu podobało się to coraz mniej i teraz z pewnym zdziwieniem usłyszał własny głos.

– Ja z nią jutro pojedę po drzewko.

Zaskoczony Damien zmarszczył brwi, ale tylko kiwnął chłodno głową.

– Przekaż jej, że było mi przykro.

Nie aż tak, pomyślał Vito, jak mogłoby ci być, gdybyś się z nią spotkał. Zacisnął zęby. Czasem Ava doprowadzała go do białej gorączki i to właśnie

była jedna z takich chwil. Czy Damien jej się podobał? Dlaczego wzdragała się przed ujawnieniem ich romansu? Jego poprzednie kochanki lubiły chwalić się nim przed całym światem. Ale nie ona. Ava nie chciała żadnych więzi i wytyczyła ściśle granice. Najwyraźniej to on powinien być zachwycony, że zgodziła się z nim sypiać. Nigdy nie spytała go, kiedy znów się zobaczą. Nie dzwoniła do niego, nawet nie pisała wiadomości. Wszystko to czyniło ją idealną dla mężczyzny takiego jak on. Żadnych pytań, oczekiwań czy podtekstów. Vito dobrze wiedział, jak rzadkie są to przymioty.

Nagle zauważył ruch na drodze i ze zdumieniem stwierdził, że to Ava. Szła piechotą, ubrana jak nędzarka, w swoich dżinsach i starej kurtce, ale nawet z daleka mógł dostrzec grację jej ruchów, piękno delikatnych rysów i wspaniałe, miedziane sploty. Kiedy podeszła bliżej, wystąpił z cienia i zawołał ją po imieniu.

Pogrążona w zadumie, drgnęła nerwowo. Czyżby już było tak późno? Przecież chyba nie wróciliby do domu w ciągu dnia? Zwykle spotykali się dopiero późnym wieczorem. Kiedy tak stanął przed nią w pełnym słońcu, znów uderzyło ją, jaki jest przystojny. Przez moment chciała go dotknąć, ale powstrzymała tę niewczesną pokusę. Skoro on zachowywał się tak chłodno, ona będzie jeszcze chłodniejsza. Vito uśmiechnął się olśniewająco i wskazał helikopter.

– Chodź. Lecimy po zakupy.

Nie miała pojęcia, o czym mówi, ale nie zamierzała prosić o wyjaśnienie. Ich światy wydawały się równie odległe, jakby oddzielała je szklana ściana.

– A skoro już cię spotkałem, ruszajmy od razu. – Chwycił ją za rękę, by pociągnąć w stronę helikoptera.

Szarpnięciem uwolniła dłoń.

– Nie, jeszcze ktoś zobaczy – burknęła niechętnie.

– Zupełnie jakbym próbował cię przelecieć na środku trawnika! – wykrzyknął.

– Nie bądź prostacki – odparła.

Wciągnął powietrze ze wściekłym świstem i pomyślał o tych wszystkich latach, kiedy spotykał się z „normalnymi” kobietami, zachłannymi, próżnymi, niegodnymi zaufania, którym nigdy nie przyszłoby do głowy go odepchnąć. Ava była ich całkowitym zaprzeczeniem. Zrobił jeszcze krok i objął ją mocno.

– Co robisz? – bąknęła, nagle zdezorientowana.

Tym razem nie zawahał się wykorzystać swojej przewagi. To była konieczność, bo Ava nieczęsto porzucała swój kolczasty kokon. Namiętny pocałunek rozpałił ją wprawdzie, jednak nie potrafiła zapomnieć, że mogą być widziani z okien domu i całą siłą woli wyszarpnęła się z jego objęć.

– Nie! Nie chcę, żeby nas widziano!

Byli w połowie drogi do helikoptera i Vito postanowił ulec. Tak czy siak, w końcu znajdą się sam na sam...

– Dokąd mnie zabierasz?

– Do Londynu, po zakupy – odparł, mimochodem zauważając ze zdumieniem, że nie zaprotestowała.

– Helikopterem? – Musiała walczyć ze sobą, by nie krzyknąć z radości i podniecenia.

– Tak będzie szybciej.

– Chyba nie jestem w nastroju.

– Pojutrze masz urodziny. Chciałbym ci sprawić przyjemność.

Pomyślała, że chciał jej kupić prezent i po to zorganizował tę wycieczkę. Postanowiła mu tego nie utrudniać.

– Czy coś się stało? Jesteś taka milcząca... – Pochylił się, by zapiąć jej pas, skoro sama tego nie zrobiła.

– Dziękuję. – Ava zmusiła się do uśmiechu. – Nie, nic się nie stało.

Helikopter z łoskotem wzniósł się w powietrze. Kategorycznie zabroniła sobie mówić, a nawet myśleć o tym, czego dowiedziała się rano. Wystarczająco niezręczne było to, że starszy pan nadal pracował dla Vita, zresztą ona i Vito nie byli ze sobą na tyle blisko, by miała obarczać go podobnymi rewelacjami. Najprawdopodobniej nigdy się nie dowie, kto jest jej prawdziwym ojcem... Ale skąd ten pomysł zakupów? Dziwne, pomyślała znużona. Zawsze jej się wydawało, że mężczyźni nie lubią zakupów, ale przynajmniej będzie mogła oderwać myśli od dręczącej rzeczywistości.

Zamówiona przez Vita stylistka czekała na nich u Harrodsa. Początkowo próbowała wypytać Avę o jej upodobania, ale że nie wykazała zainteresowania tematem, do sprawy włączył się Vito. Wybrał swoje ulubione kolory i fasony, a Ava bez entuzjazmu przymierzyła wybrane rzeczy. Najwyraźniej, w przeciwieństwie do większości kobiet, było jej niemal zupełnie obojętne, co ma na sobie. Do wybranych rzeczy dodano jeszcze buty i torebki, a także prześliczną sukienkę z zielonego aksamitu, którą Vito wybrał specjalnie na przyjęcie. W dziale bielizny musiał oddać inicjatywę Avie, ale kiedy zajrzał do przymierzalni, ze zdumieniem zobaczył, że po jej policzkach płyną łzy. Wydawała się całkowicie obojętna na fakt, że płacze w publicznym miejscu...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Na prośbę Vita zaprowadzono ich do pomieszczenia, w którym mogli spokojnie usiąść, a asystująca sprzedawczyni przyniosła im herbatę.

Ava dała się posadzić w fotelu, sprawiając wrażenie pogrążonej w somnambulicznym śnie. Vito wyciągnął ze stojącego na stoliku pudełka garść chusteczek i próbował je wetknąć między zwinięte w pięści palce.

– Proszę, powiedz mi, co się stało.

Ava przytknęła do twarzy wszystkie chusteczki naraz.

– Nic – wymamrotała. – Przepraszam.

– Nie, to ja przepraszam, że cię tu wyciągnąłem. Przecież widziałem, że coś jest nie w porządku. To miała być dla ciebie przyjemność, a nie stres...

Nadal uparcie wpatrywała się w swoje zaciśnięte dłonie.

– Naprawdę mi przykro. Moje zachowanie musi być dla ciebie okropnie krepujące. Nie zdziwiłabym się, gdybyś mnie tu zostawił.

Przykląkł przed nią, popatrzył w błyszczące od łez oczy i dotknął zaczerwienionego koniuszka nosa.

– Naprawdę uważasz mnie za takiego łajdaka? W pierwszej chwili rzeczywiście wpadłem w panikę, ale to już minęło.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Nie mogę o tym mówić. Po prostu byłam okropnie spięta i nawet nie zdawałam sobie sprawy, że płaczę.

– Jesteś w ciąży?

Zaskoczona przypuszczeniem, parsknęła krótkim, nerwowym śmiechem. Zapewne tego właśnie obawiał się najbardziej.

– Oczywiście, że nie. Przecież jesteśmy razem dopiero od tygodnia.

Nawet gdybym była, nie mogłabym o tym wiedzieć.

– To się zdarza – powiedział, myśląc o Ollym.

Ojciec Vita przysięgał, że spędził z jego matką tylko jedną, jedyną noc.

– Zabezpieczałeś się, więc z tym nie ma problemu.

– A z czym jest? – dociekał.

– To nie ma nic wspólnego z tobą ani z naszym związkiem – odparła stanowczo. – Muszę sobie sama z tym poradzić. – Otarła oczy i wydmuchała nos. – Widzisz? Już mi lepiej.

– Wcale nie – zaprzeczył bez wahania. – Nie jesteś sobą. Kończmy te zakupy i chodźmy stąd, ale nie myśl, że tak to zostawię. Chcę wiedzieć, co się dzieje.

– Nie jesteśmy aż tak blisko – powiedziała niechętnie.

– A co nas łączy?

– Wspólna przyjemność?

– To nie znaczy, że nie mogę cię wysłuchać.

– Dlaczego miałbyś? Nie jesteśmy ze sobą na poważnie.

– Teraz mnie obrażasz – powiedział z nutą rozdrażnienia. – Chyba już udowodniłem, że twoje problemy nie są mi obojętne. Po prostu wyjaśnij mi, co się dzieje.

– Jeszcze masz szansę się wycofać.

– Och, daj już spokój. Kończmy i wracajmy do domu.

Odwracając się, przypadkiem pochwyciła odbicie ich obojga w dużym lustrze. Jakże olbrzymi stanowili kontrast! On elegancki i wyważony, ona niemal sprawiająca wrażenie zbuntowanej nastolatki w dżinsach i powycieranej skórzanej kurtce. Pokazanie się publicznie z kobietą tak fatalnie ubraną musiało być dla niego upokarzającym przeżyciem. W dodatku zachowywała się okropnie i niewdzięcznie, udając, że jego starania nic ją nie

obchodzą. Pod wpływem wszystkich tych emocji nagle zapragnęła zgodzić się na ustępstwa.

Starannie skrywając zaskoczenie jej błyskawiczną przemianą, Vito obserwował dyskretnie, jak Ava wybiera bieliznę. Nie wtrącał się, nie chcąc jej znów wyprowadzić z równowagi. Co się z nią działo? Wątpił, czy kiedykolwiek zdoła ją zrozumieć, a w dodatku zupełnie nie wiedział, dlaczego miałby się o to starać, skoro dotychczas najmniejszą komplikację traktował jak sygnał do natychmiastowej rejterady. Ale fakt faktem, że nigdy wcześniej nie miał z nią żadnych problemów.

Ava tymczasem zabrała wybrane rzeczy do przy- mierzalni. Z desperacją spoglądała na metki z ceną i nie mogła się nadziwić, dlaczego on chce wydać na nią tyle pieniędzy, skoro mieli być razem jeszcze tylko tydzień. Ale istniały wszelkie szanse, że będzie to dobry tydzień, podobny do pierwszego, jeżeli tylko zdoła nie myśleć o nadchodzącym końcu. Włożyła wybraną przez Vita sukienkę, pięknie podkreślającą figurę i długie zgrabne nogi. Kiedy wyszła z przymierzalni, smukła, szykowna piękność w dopasowanej sukni, w butach na wysokim obcasie, wszystkie głowy obróciły się jak na komendę.

– Czy mogę panią porwać do limuzyny? – Vito skłonił się przed nią żartobliwie, pochłaniając ją gorącym spojrzeniem.

Rozchmurzyła się w końcu i wybuchnęła śmiechem. Wiedziała, że ładnie wygląda, i była wdzięczna Vitowi i asystentce, bo sama nie miała żadnego doświadczenia w doborze strojów.

W końcu opuścili sklep. Góra toreb, torebek i torebeczek została złożona w bagażniku czekającej limuzyny, a Vito objął ją ramieniem. Nagle ktoś zawołał go po imieniu, więc obrócił się, zaskoczony. Błysk flesza oślepił ich na moment, a mężczyzna z aparatem zdążył jeszcze obdarzyć ich

ołsniewającym uśmiechem, zanim pospiesznie zniknął w tłumie.

– Dlaczego, u Boga Ojca, chciał zrobić nam zdjęcie? – spytała Ava, kiedy wsiedli do limuzyny.

– To paparazzo – wyjaśnił, zniesmaczony tak otwartą ingerencją w jego życie prywatne. – Nie mam pojęcia, po co mu nasze zdjęcie.

– Znał twoje imię – zauważyła. – Musiał coś o tobie wiedzieć.

– Dziwne. Zawsze starannie chronię swoją prywatność. Skąd to nagle zainteresowanie?

– Chyba nie mogło chodzić o mnie?

– No, nie wiem. Wyglądasz zachwycająco – odparł z galanterią.

Zakłopotana, zignorowała komplement. Nigdy nie wiedziała, jak się w takiej sytuacji zachować.

– Dokąd jedziemy? – spytała lekko.

– Planowałem, że spędzimy noc w moim londyńskim apartamencie.

– Nie wiedziałam, że taki masz.

– Przydaje się, kiedy późno wracam z zagranicy albo pracuję do nocy.

Ale chyba nie masz ochoty na kolację w klubie, prawda?

– Raczej nie. Wołałbym wrócić...

– Do domu – wpadł jej w słowo.

Dom... To był jego dom, nie jej. Ona już nie miała domu. W sumie jednak nie powinna wyolbrzymiać tej sytuacji, bo w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło poza tym, że pewne rzeczy zostały nazwane po imieniu. Przecież ludzie, których do dzisiejszego rana uważała za rodzinę, już od dawna nie chcieli mieć z nią nic wspólnego.

Vito obserwował grę emocji w jej delikatnych rysach i miał ochotę solidnie nią potrząsnąć. Dlaczego nie chciała mu powiedzieć, o co chodzi?

Do Bolderwood dotarli dopiero o zmierzchu. Ava weszła do domu i

nagle ogarnęło ją zupełnie nieracjonalne poczucie bezpieczeństwa. W dużym kominku palił się ogień, rzucając migoczące cienie na świąteczne girlandy i wysokie, przybrane bluszczem świeczniki. Wszystko to było piękne, a zarazem boleśnie znajome. Wciąż pamiętała, jak przy kominku zajadali z Ollym prażone orzeszki i śpiewali kolędy. Pogrążona we wspomnieniach, początkowo nie zwróciła uwagi na Harveya, który przybiegł, by entuzjastycznie powitać Vita, ponieważ jednak już wcześniej zauważyła, że jej ulubieniec sam wybrał sobie pana, ze spokojem przyjęła do wiadomości jego zdradę.

– Tylko nie zostawiaj na mnie futra – ostrzegł Vito psa, który, pomimo długiego klepania po grzbiecie, wciąż domagał się pieszczot.

– On nie zrzuca sierści – powiedziała Ava. – Chyba ma w sobie coś z pudła.

– Z pudła?

Harvey był duży, miał kłapciate uszy i zmierzwioną, falującą sierść.

– Myślałem, że pudle są małe i puchate.

– Duże też są, a Harvey to mieszaniec.

Pies popatrzył prosząco na Vita okrągłymi, brązowymi oczami i trącił go nosem w udo. Vito westchnął ciężko.

– No, dobrze. Możesz tu zostać.

Ava spojrzała na niego, zaskoczona.

– Naprawdę? Na zawsze? Mówisz poważnie?

– Nie mówiłbym, gdybym tak nie myślał.

Rzuciła mu się na szyję i uściskała go gorąco.

– Nie będziesz tego żałował. To wspaniały, lojalny przyjaciel. Na pewno cię obroni w razie potrzeby.

Patrzył na jej ożywioną twarz, oczarowany zmianą, jaka w niej zaszła.

- Jeszcze nigdy nikt mi nie groził.
- Będzie chciał spać przy twoim łóżku.
- To nie najlepszy pomysł.

Uśmiechnął się jednak, podniósł ją w ramionach i pocałował, a potem zaniósł na górę, do sypialni.

Nasyчени, leżeli obok siebie, a Vito delikatnie gładził palcami jej biodro. W pewnym momencie jego dłoń znieruchomiała. Wyczuwając zmianę w atmosferze, Ava otworzyła oczy i napotkała jego zdziwione spojrzenie.

- Co się stało? – spytała.

W odpowiedzi przeturlał ją na brzuch.

- Wreszcie zdjęłaś ten plaster... nie miałem pojęcia, że skrywa tatuaż.

Przebiegł palcami po rysunku na jej lewym udzie, przedstawiającym serce przebite strzałą z wpisanym imieniem. Jego imieniem.

Wcale nie zauważyła, że zgubiła plaster. Musiał chyba odpaść podczas porannego prysznica.

- Widziałeś? – spytała bez tchu.

Pokiwał głową.

– Nie jestem zwolennikiem tatuaży, ale ten mi nie przeszkadza, bo w końcu to moje imię – odparł z uśmiechem. – Kiedy go sobie zrobiłaś?

Usiadła, podciągając kolana pod brodę.

– Miałam osiemnaście lat i byłam z koleżankami na wakacjach w Hiszpanii. Trochę wypiliśmy i wydało mi się to dobrym pomysłem, choć dziś wiem, że był idiotyczny.

– Osiemnaście lat? – Vito aż się skrzywił. – To na pewno nie był dobry pomysł.

- Potem tego żałowałam.

Objął ją i przewrócił na łóżko.

– Już nie żałuj. Mnie się podoba.

– Jak trochę zaoszczędzę, każę go usunąć – mruknęła, ignorując jego słowa.

– Byłaś wtedy taka młoda...

– Ale już dorosłam – przypomniała mu, zerkając na zegarek przy łóżku.

– Och! – jęknęła. – Miałam się spotkać z Damienem w porze lunchu i pojechać po drzewko. Zupełnie o tym zapomniałam.

– Jutro pojedziemy po drzewko razem.

– Naprawdę?

– Dlaczego nie? – Uniósł brew, zdziwiony jej zdziwieniem. – Zresztą nie mam wyboru. Jak się nie postaram, Damien gotów mi cię ukraść.

Teraz to w jej oczach zamigotały iskierki rozbawienia.

– Poradziłabym sobie z nim, a ty nie bądź taki zaborczy.

– Wcale nie jestem zaborczy. Wyznaję zasadę: łatwo przyszło, łatwo poszło – powiedział lekko i nagle zmarszczył desperacko czoło, jak gdyby sobie o czymś przypomniał. – Zapomniałem o zabezpieczeniu!

Przeraziła się w pierwszej chwili, ale zaraz odzyskała otuchę.

– Ja też nie pomyślałam – przyznała szczerze. – Powinno być dobrze. To nie ten czas.

– Każdy czas może być „tym” – odparł z niepokojem. – Swoją drogą, jak ty na mnie działasz... nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się zapomnieć.

– Zawsze jest jakiś pierwszy raz. Nie martw się, wszystko będzie dobrze – próbowała go pocieszyć.

Vito nie odpowiedział. Wciąż trudno mu było uwierzyć w to, co się stało, bo nigdy wcześniej nie popełnił podobnego błędu. Ava miała w sobie coś takiego... A że, w przeciwieństwie do niej, nie był urodzonym optymistą,

zaczął się zastanawiać, co zrobią, jeżeli zdarzy się ciąża. Poradzą sobie, postanowił z mocą. W końcu nie był już spanikowanym nastolatkiem.

Następnego ranka Ava z rosnącym zachwytem przeglądała swoje nowe ubrania. Co też go napadło? Mieli być razem jeszcze tylko przez tydzień, a kupił jej więcej, niż mogła potrzebować przez kilka najbliższych lat! Wybrała do włożenia dzinsy, wełniany sweter i pikowaną kurtkę, resztę rzeczy schowała do szafy i zeszła na śniadanie.

– Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin – powitał ją stojący przy rozpalonym kominku Vito. – Na pewno chcesz dziś jechać po drzewko? Jest strasznie zimno.

– Musimy – odparła. – Jeżeli mam je ubrać jutro, trzeba je przywieźć dziś.

Opuścił jej sypialnię zaledwie przed godziną, żeby wziąć prysznic i zmienić ubranie. Teraz wyglądał jak zwykle nienagannie i, jak zwykle zresztą, budził w niej tajemne pragnienia.

Vito tymczasem odsunął dla niej krzesło i gestem zaprosił, by usiadła. Traktował ją, jakby potrzebowała jego troskliwej opieki, i choć takie podejście chwilami drażniło jej niezależnego ducha, w jakimś sensie zaspokajało także drzemiące w jej wnętrzu pragnienie.

– Mamy dziś naleśniki – oznajmił. – Podobno twoje ulubione.

Przyjęła jego słowa ze wzruszeniem. Dotąd nikt nie przejmował się jej urodzinami, a kilkakrotnie zupełnie o nich zapomniano. Teraz, uzbrojona w wiedzę na temat swojego pochodzenia, rozumiała, dlaczego matce łatwiej było po prostu ignorować rocznicę urodzin córki. Zresztą zaniedbywano ją na wiele sposobów: nie dbano o to, co jadła ani jak się ubierała; jej siostry często spędzały czas u przyjaciółek, podczas gdy ona zostawała sama z pijaną matką.

Chcąc uciec od smutnych wspomnień i niechcianych emocji, z entuzjazmem zajęła się naleśnikami, rozmyślnie ignorując niewielkie, aksamitne pudełeczko, ustawione obok jej nakrycia. Wcale nie była pewna, czy chce poznać jego zawartość. Przecież Vito już wydał na nią przerażająco dużo pieniędzy...

- Nie zajrzysz? – spytał w końcu.
- Głupio mi, że tyle na mnie wydajesz.
- Za to akurat nie zapłaciłem ani grosza.

Zaintrygowana, sięgnęła po pudełeczko. Na aksamitnej podściółce spoczywał złoty medalion ze Świętym Jerzym należący wcześniej do Olly'ego.

- Nie możesz mi go dać...
- Powinnaś mieć po nim jakąś pamiątkę.
- Bardzo ci dziękuję – powiedziała drżąc.

Prezent bardzo ją wzruszył. Oznaczał, ni mniej, ni więcej, że Vito przestał w niej widzieć tylko i wyłącznie zabójczynię swojego brata, ale dostrzegł też jego oddaną przyjaciółkę. I za to była mu bardzo wdzięczna.

– Kiedyś należał do mojego ojca, a Olly zawsze go podziwiał. Weź – ponaglił ją, kiedy patrzyła na niego, rozedrgana ze wzruszenia. – Czas jechać po choinkę.

Ava przełknęła łyżę i razem z Harveyem wdrapała się do czekającego dżipa. Vito ruszył zrytą koleinami drogą na plantację na tyłach domu, gdzie zaznaczył farbą wybrane przez nią drzewko.

- Szybko nam poszło.
- Tak, mieliśmy szczęście. Och, popatrz! Śnieg! – Wyciągnęła obie dłonie do wirujących w powietrzu płatków.

Patrzył, jak łączy śnieżne płatki, a wymykające się spod czapki

miedziane sploty okalały jej twarz niby aureola. Na pewno nie zastanawiała się w tej chwili, jak wygląda ani czy on nie będzie się z niej śmiał. W swojej radości była spontaniczna i niewinna jak dziecko, a przecież doznała już w życiu tylu krzywd, łącznie z odrzuceniem przez rodzinę.

– Powinnaś ich odwiedzić – powiedział pod wpływem impulsu.

Twarz Avy zasnuł cień.

– Już to zrobiłam – odparła, unikając jego wzroku.

– Zmarłam. Wracajmy już.

– Kiedy tam byłaś?

– Wczoraj – odparła z ociąganiem.

– I?

– Dowiedziałam się, że nie jestem córką Thomasa Fitzgeralda. Mój ojciec jest nieznany. – Wyminęła go i ruszyła do samochodu, ale przytrzymał ją za ramię.

– Jak to?

Przekazała mu w kilku słowach informacje, które usłyszała.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nikt z nich nie odwiedził mnie w więzieniu ani nie próbował się ze mną skontaktować po wyjściu. Nigdy nie byłam członkiem tej rodziny, ale dopiero teraz zdecydowali się powiedzieć mi prawdę.

Zaszokowany, zaklął pod nosem.

– Powinni ci byli powiedzieć dużo wcześniej i na pewno nie w tak okrutny sposób.

– Nie nazwałabym tak tego. Thomas Fitzgerald nie chciał dłużej żyć w kłamstwie i nie mogę go za to winić.

– Ja...

– Ty nie masz z tym nic wspólnego! – rzuciła ze złością.

Uciszony tak szorstko, nie odezwał się więcej. Do domu dojechali w nieprzyjemnie napiętej atmosferze. Ava oddychała głęboko, próbując uspokoić rozedrgane nerwy. Nie chciała mu tego mówić, ale praktycznie ją zmusił. Teraz zapewne jej współczuł, ale czuła się tym raczej upokorzona niż pocieszona.

W holu czekała na nich Eleonor Dobbs z miną zasepioną, a kiedy podała swojemu pracodawcy gazetę, Ava poczuła ukłucie niepokoju.

„Barbieri spotyka się z zabój czynią brata” głosił tytuł. Poniżej widniało kilka zdjęć, w tym jedno Avy z czasów wypadku, inne przy boku Vita, poprzedniego dnia w Londynie. Wargi Vita, który zaczął czytać artykuł, zacisnęły się w wąską linię, a zerkająca mu przez ramię Ava pobladła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ava zabrała gazetę i zamknęła się w bibliotece, by jeszcze raz dokładnie przeczytać artykuł. Był obrzydliwy.

– Niestety nie ma w nim żadnych kłamstw – odparł Vito, kiedy podzieliła się z nim wrażeniem. – Nie mogę pozwać nikogo za napisanie prawdy, żałuję tylko, że nie zachowywaliśmy się dyskretniej. Ciekaw jestem, skąd zaczerpnęli informacje. Będę musiał porozmawiać z pracownikami. Nikt inny nie wiedział, że tu jesteś.

Uświadomienie sobie, że odbycie kary nie oczyściło jej imienia, okazało się bardzo przygnębiające. Przede wszystkim jednak nie zwalniało z odpowiedzialności za lekkomyślne narażenie życia przyjaciela. Pomyślała, że prawdziwą karą za jej przewiny jest właśnie niemożność zapomnienia o tym, co się wydarzyło.

Vito skierował się do wyjścia.

– Pomówię z pracownikami.
– Zaczekaj. – Nagle coś sobie przypomniała.
– Jeszcze ktoś wiedział, że tu jestem. Katrina Orpington. Spotkałam ją przy grobie Olly'ego.

Zatrzymał się jak wryty.

– Katrina? Pasierbica pastora?
– Nie wiedziałam, kim jest. Blondynka o wyglądzie modelki. Nazwała mnie morderczynią, twierdziła, że nie powinnam przychodzić na cmentarz...

Oczy Vita rzucały złe błyski.

– Trzeba mnie było ostrzec! Dlaczego ty mi o niczym nie mówisz?
– Chciałam ci oszczędzić wysłuchiwanie podobnych bzdur –

powiedziała ze znużeniem.

– Może gdybym ich wysłuchał, zdołałbym nas ochronić przed ich skutkami! – burknął.

Jeszcze raz przebiegła wzrokiem treść artykułu. Co do jednego Vito na pewno miał rację. Nie było tu żadnych kłamstw, tylko fakty, zapraszające czytelnika, by dokonał własnej oceny. W momencie robienia zdjęcia Ava instynktownie przylgnęła do Vita, więc łatwo było wnioskować, że są ze sobą blisko. Artykuł był ewidentnie obliczony na wywołanie zdumienia i potępienia. Zrobiło jej się przykro i wstyd, bo przecież Vito był dla niej bardzo dobry i z pewnością nie zasługiwał na podobne przykrości. Nie powinna była przyjeżdżać do Bolderwood, a choć był to jej błąd, najwyższą cenę zapłaci właśnie on.

Mogła tylko jak najszybciej stąd wyjechać. Kiedy zniknie, plotki szybko umilkną. Pobiegnęła na górę, wyciągnęła plecak i szybko przygotowała swoją starą garderobę. Zostawiła niemal wszystkie nowo kupione rzeczy, zabierając jedynie bieliznę. Nie miała dosyć pieniędzy na autobus, mogła więc tylko liczyć, że ktoś podwiezie ją na stację kolejową. Mogłaby poprosić Vita o pożyczkę na konto pensji, ale wołała tego unikać.

Drzwi sypialni otworzyły się nagle. Vito przebiegł wzrokiem po małej kupce rzeczy na łóżku, otwartym plecaku i rzucił jej potępiające spojrzenie.

– Co ty wyprawiasz?

– Nie powinnam była tu przyjeżdżać, to po pierwsze. To był najlepszy przepis na kłopoty; zresztą przecież próbowałam cię uprzedzić.

Ostrzegawczo uniósł dłoń.

– Dosyć – powiedział krótko. – Myślałem, że jesteś silniejsza.

– Ja też tak kiedyś myślałam, ale właśnie zrozumiałam, że nie można lekceważyć opinii i oczekiwań otoczenia.

- Owszem, jeżeli jesteś tchórzem.
- Nie jestem – zaprzeczyła ze złością.
- Chcesz uciec jak szczur z tonącego statku. To nie tchórzostwo?
- Nie jestem tchórzem – powtórzyła.
- To zostań.

– To nie takie proste. Całe to zamieszanie jest ci tu zupełnie niepotrzebne.

Tylko wzruszył ramionami.

- Kolejne wyzwanie i tyle.

Na widok jego buńczucznej miny serce zabiło jej mocniej. Znow była w nim zadurzona jak nastolatka, choć miała już dwadzieścia dwa lata. Jedynym wyjściem dla nich obojga było szybkie, definitywne rozstanie, bo zbyt dobrze znała jego upór. Konieczność respektowania społecznych norm była mu nienawistna i był gotów walczyć do upadłego o prawo do życia według własnych upodobań.

– Posłuchaj – próbowała mówić spokojnie. – Przygotowania do przyjęcia są na ukończeniu. Zostawię dokładne instrukcje...

– Przyjęcie nic mnie nie obchodzi – przerwał jej niemal od razu. – Dobrze wiesz, że nie cierpię świąt.

- Czy Harvey nadal może tu zostać? – spytała nagle.

Pies zaskomlał cicho i trącił Vita pyskiem, jakby i jemu udzieliła się nerwowa atmosfera.

- Gdybyś chciała go zabrać, musiałybyś go porwać.

Ava pokiwała głową, świadoma, jak bardzo będzie jej brakowało nienarzucającej się obecności kudłatego przyjaciela. Oczywiście Vita też będzie jej brakowało, ale to tylko wzmocni jej charakter, powiedziała sobie twardo. Pozwoliła sobie zbyt mocno się od niego uzależnić, co zaczynało być

niebezpieczne. Lepiej odejść teraz, póki to był jeszcze jej wybór, a nie czekać na nieuniknione odrzucenie.

– Muszę już iść.

– Nigdzie nie idziesz – zarządził krótko.

– Bądź rozsądny – perswadowała. – Nie mogę zostać, skoro cała historia została opublikowana. Zupełnie jakby ludzie potrzebowali przypomnienia, co zrobiłam.

– To mnie nie obchodzi.

– Ale obchodzi mnie! – Dla wzmocnienia efektu oparła dłonie na szczupłych biodrach. – Zresztą, co za różnica, jeżeli rozstaniemy się o te kilka dni wcześniej? Przecież to i tak miało być tylko na te dwa tygodnie!

Popatrzył na nią spod półprzymkniętych powiek.

– Kto tak powiedział?

– Ja! – wyrzuciła jednym tchem. – Uważasz mnie za głupią? Przyjęcie to koniec naszego związku.

– Nigdy tego nie powiedziałem.

– A co? Przyjeżdżałbyś do mojego londyńskiego mieszkania, żeby się ze mną spotykać? Choć raz bądź ze mną szczerzy.

– Tylko dlatego, że się z tobą nie zgadzam, oskarżasz mnie o podstęp?

Była już zmęczona niemożnością przekonania go. Łapał ją za słówka, był nieszczerzy, egoistycznie komplikował sprawy, podczas gdy ona chciała wszystko zakończyć, dopóki jeszcze miała na to siłę. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, uderzyła pięściami w jego pierś.

– To już koniec, Vito, koniec, słyszysz?

– Nie dla mnie – oznajmił.

Błyskawicznie unieruchomił jej nadgarstki w mocnym uścisku, podniósł ją w powietrze i położył na łóżku.

– Co ty wyprawiasz? – sapnęła w niedowierzaniu, desperacko próbując się uwolnić.

Był teraz bardzo blisko i patrzył jej prosto w oczy.

– Nie dla mnie – powtórzył z mocą. – Wciąż cię pragnę.

– Przestań! – ostrzegła go piskliwie, ale jej opór zdawał się nie robić na nim wrażenia.

Doprowadzała go do szaleństwa, a znała go na tyle, by wiedzieć, że nigdy nie zawracał z raz obranej drogi.

– Wiesz, że mam rację – próbowała jeszcze.

– Zawsze ci się tak wydaje. Ale tym razem na pewno się mylisz. Wciąż cię pragnę i nie zamierzam z ciebie rezygnować.

Ją też przeszył dreszcz pożądania i to było okropnie upokarzające.

– Wyszliśmy z łóżka zaledwie kilka godzin temu – bąknęła.

– Wciąż jestem ciebie głodny, moja piękna... To chyba przeczy twojemu twierdzeniu, że jestem gotów pozwolić ci odejść.

– Dobrze wiem, że nie zamierzasz pozwolić mi odejść, dopóki to nie ty podjąłeś taką decyzję.

Wsunął palce w jej włosy i zaczął masować kark.

– Ciężko z tobą wytrzymać, ale jeszcze spróbuję.

Usiłowała umknąć jego palcom.

– Cóż, ja już tego nie chcę. W moim przypadku miejsce namiętności zajął zdrowy rozsądek.

– A co zdrowy rozsądek ma z tym wspólnego?

– Oburzony pomruk utonął w pocałunku, który nie mógł pozostawić jej obojętną.

– Powinniśmy porozmawiać jak cywilizowani ludzie – bąknęła jeszcze, ale zupełnie bez przekonania.

– Za dużo mówisz. – Oboje byli już na wpół rozebrani i dalsza dyskusja wydawała się bezzasadna...

Potem tuliła go mocno, zachwycona tą bliskością, z trudem powstrzymując się, by nie pokryć go całego pocałunkami. I choć jej ciało było nasycone, umysł nie i z każdą chwilą rozumiała coraz więcej. Chciała uciec, ponieważ bała się zranienia. Dlaczego zranienie było tak bardzo prawdopodobne? Bo zaangażowała się zbyt mocno, bo pokochała mocno, beznadziejnie i bez szans na wycofanie się. Pokochała tak mocno, jak tylko można pokochać. Zbyt długo próbowała przeczyć swoim prawdziwym uczuciom, niepotrzebnie usiłowała je zdusić, zamiast uważnie się im przyjrzeć.

– A teraz za dużo myślisz. – Vito zauważył jej rozterki i wtulił głowę w jej pierś, z głęboką satysfakcją wdychając zapach. – Jest nam dobrze i nie psuj tego, kochanie.

– Chcę wziąć prysznic – powiedziała uparcie, odpychając obejmujące ją dłonie.

Znikła w łazience i nie pozostało mu nic innego, jak na nią czekać. To dzięki niej zauważył istnienie weekendów, nauczył się oddalać od pracy, śnić na jawie podczas ważnego spotkania. To był inny świat, świat, jakiego wcześniej nie znał. Może powinien pozwolić jej odejść? Wtedy znów poświęciłby się wyłącznie pracy i jego życie wróciłoby do normalności. A jednak to bycie z Avą wydawało się tak bardzo normalne, nawet kiedy jej pyskowanie odbijało się od ścian wokół niego. Leżący przy łóżku telefon zadzwonił, więc sięgnął po niego.

Ava wyszła z łazienki.

– Nigdy nie dają ci spokoju, co?

Telefonowała Eleonor. Z wizytą przyjechały siostry Avy. Czekają w

salonie.

Rozdarta między zaskoczeniem a radością, nie wiedziała, co o tym sądzić.

– Gina i Bella przyjechały mnie odwiedzić?

– Przeczytały artykuł albo twój były ojciec przemówił. Ubierz się ładnie – poradził. – Przecież nie chcesz, żeby ci współczuły.

– Albo pomyślały, że zadajesz się z jakąś biedą – uzupełniła beczelnie.

– Zadawałbym się z tobą niezależnie od wszystkiego – odparł, uśmiechając się leniwie.

– Ale zapewne wołałbyś mnie bez niczego – spuentowała sucho.

Pospiesznie odsunęła podniecające myśli i przeczesła stertę nowych rzeczy. Gina i Bella, obie około trzydziestki, zawsze były dobrze ubrane, a komentarz kochanka tylko ją podkreślił. Nie chciała być postrzegana jako godna współczucia, zwłaszcza po tym, jak jej listy wysyłane w nadziei odnowienia kontaktu pozostały bez odpowiedzi. Dlaczego więc siostry pojawiły się w domu Vita? Może zażądają, by opuściła sąsiedztwo i nie stawiała ich w kłopotliwym położeniu? Gina, która wyszła za inżyniera, i Bella, która poślubiła adwokata, zawsze wydawały się bardzo świadome zdania sąsiadów i przyjaciół rodziny o ich matce i jej problemach z alkoholem. Elegancka w szarej sukience z bladolawendowym kardiganem, ze starannie spiętymi włosami, Ava wsunęła stopy w pantofelki na obcasie i zesłała na dół.

Do chwili, kiedy otworzyła drzwi salonu, była ledwie żywa ze zdenerwowania. Vito gdzieś zniknął. I Gina, i Bella były niewysokie, jasnowłose i zaokrąglone, podobne do ich zmarłej matki. Obie wstały pośpiesznie, by ją przywitać. Zaskakujące, że dopiero teraz zwróciła uwagę na brak fizycznego podobieństwa między nią a nimi. Wątpliwości co do

pokrewieństwa można było wysunąć już wcześniej.

– Mam nadzieję, że nie sprawiliśmy ci kłopotu – odezwała się z zakłopotaniem Gina. – Przyszliśmy pod wpływem impulsu, kiedy zobaczyliśmy twoje zdjęcie z Vitem Barbierim. Tata nie miał pojęcia, że przebywasz w okolicy, kiedy wczoraj odwiedziłaś jego i Janet.

– Akurat to chyba nie miałyby to dla niego najmniejszego znaczenia. – Ava usiadła naprzeciwko obu kobiet. – Byłam u nich zaledwie kilka minut i po tym, co usłyszałam, nie było już nic więcej do powiedzenia.

– Wbrew pozorom jest coś jeszcze – powiedziała Bella napiętym tonem. – Tata mógł mieć dosyć udawania przez te wszystkie lata, że jesteś jego dzieckiem, ale niezależnie od tego, co zrobiła mama, zawsze byłaś i będziesz naszą siostrą, Ava.

– Tylko przyrodnią. – Nie potrafiła zapomnieć o pozostawionych bez odpowiedzi listach. – Zresztą, tak naprawdę nigdy nie byliśmy blisko.

– To prawda, dorastałyśmy w dysfunkcyjnej rodzinie – przyznała Gina. – Ale nie podoba nam się zachowanie ojca. Sprawił, że wszystko to jest dla nas trzech jeszcze trudniejsze. Zażądał, żebyśmy się z tobą nie kontaktowały. Woli udawać, że nie istniejesz.

– I zbyt długo, dla spokoju w rodzinie, stosowałyśmy się do jego życzenia – dodała ze smutkiem Bella.

– A czasem posługiwałyśmy się tym jego nakazem jako wymówką – kajała się Gina. – Dlatego nie odwiedziłyśmy cię w więzieniu. Ale, szczerze mówiąc, nie jest to przeżycie łatwe, miłe i przyjemne. Któregoś dnia już prawie byliśmy przy bramie... – Gina była wyraźnie zakłopotana. – Ale mur i strażnicy... wszystko razem sprawiało okropnie przygnębiające wrażenie.

– Rozumiem – powiedziała Ava i rzeczywiście tak było.

Eleonor Dobbs przyniosła im kawę i ciasto, co choć w jakimś stopniu

pozwoili rozładować napięcie między trzema kobietami.

– Mama przed śmiercią napisała do ciebie list – oznajmiła Gina, kiedy gospodyni już wyszła.

Ava omal nie wylała kawy.

– List?

– To dlatego próbowałyśmy przyjść do więzienia, żeby ci go oddać.

– Czemu go po prostu nie wysłałyście pocztą? I dlaczego nikt nie spytał, czy nie mogłabym jej odwiedzić, zanim zmarła? Nawet nie wiedziałam, że jest chora.

– Wszystko poszło bardzo szybko – powiedziała Gina. – Miała kompletnie zniszczoną wątrobę. Tata nie chciał ci mówić, a mama upierała się, że nie czuje się na siłach, żeby się z tobą spotkać.

Ava przyjmowała do wiadomości bolesne fakty, niczego nie komentując. W więzieniu wiadomość o śmierci Gemmy spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Teraz musiała zaakceptować jeszcze boleśniejszą prawdę, że nawet na łożu śmierci jej matka odrzuciła szansę na ostatnie z nią spotkanie.

– Nie wysłałyśmy go pocztą, bo nie chciałyśmy, żeby ostatnie słowa mamy przechodziły przez cenzurę. Ale przywiozłyśmy go dzisiaj, jeżeli to może poprawić ci nastrój.

– Pod koniec mama miewała omamy, więc list chwilami wydaje się trochę bez sensu. – Bella wyciągnęła kopertę z eleganckiej skórzanej torebki i położyła na blacie stolika pomiędzy nimi.

– Czytałaś go? – spytała Ava.

– Mama mi go dyktowała. Sama nie byłaby w stanie utrzymać długopisu. Musiała mieć w stosunku do ciebie ogromne poczucie winy i chciała, żebyś o tym wiedziała.

Ava zacisnęła drżącą dłoń na pogniecionej kopercie. Wciąż miała wrażenie, że siostry mogły włożyć więcej wysiłku we wcześniejsze dostarczenie jej listu, ale nic nie powiedziała.

– Wszystkie ją kochałyśmy – zauważyła Gina – ale nie była normalną matką ani nawet żoną. I to się na nas odbiło.

– Zostawmy to na razie – zaproponowała Bella. – Zdradzisz nam, co robisz w Bolderwood?

– Organizuję przyjęcie bożonarodzeniowe.

– Pamiętam twoją obsesję na punkcie Vita.

– To już przeszłość.

W chwili gdy padły te słowa, Ava uświadomiła sobie, że teraz też ma na punkcie Vita obsesję, tylko zasadniczo różną od dawnej.

– Daj spokój, cała okolica aż huczy na wasz temat, a ty wmawiasz nam takie rzeczy – poskarżyła się Bella.

Ava przewróciła oczami.

– Vito nie jest moim partnerem, a tylko kochankiem. To naprawdę nic poważnego.

W tym samym momencie w drzwiach salonu pojawił się Vito i, jak gdyby nigdy nic, zaczął witać się z siostrami.

Świadoma, że musiał słyszeć jej stwierdzenie, Ava zarumieniła się z zażenowania. Nie chciała jednak, by kobiety powzięły jakieś dalekosiężne przekonania na temat ich relacji. Obserwowała je teraz, reagujące na urok i seksapil Vita w sposób jak najbardziej przewidywalny. Gina wpatrywała się w niego jak zaczarowana, a Bella odpowiadała przypoehlebnym chichotem na niemal każde jego słowo. Vito bez mrugnięcia okiem zaprosił je obie na przyjęcie bożonarodzeniowe i wypytywał o dzieci. Oszołomiona Ava, wciąż jeszcze ściskająca w dłoni list od matki, dowiedziała się mimochodem, że

Bella dwa lata wcześniej urodziła chłopca, który dołączył do trzech starszych córek, natomiast Gina, która nie była aż taką miłośniczką dzieci, miała tylko dziesięcioletniego syna i satysfakcjonującą pracę jako fotografka prasowa.

Ale prawdziwie zaskoczyło ją zaproszenie obu pań z mężami na prywatny lunch, który organizowano zawsze przed przyjęciem, dla grupki najbliższych przyjaciół.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytała oskarżycielskim tonem już po wyjściu sióstr.

– Byłem uprzejmy, to wszystko. Chyba chcesz utrzymywać z nimi kontakty?

– Chyba... – Przez ten natłok wydarzeń nie była już niczego pewna, a na pewno chciała tylko Vita. Był jedyną stałą w szybko zmieniającej się rzeczywistości, ale nadal nie rozumiała, jak mogła być tak głupia, by znów się w nim zakochać.

– Co się dzieje? – zapytał zaniepokojony wyrazem jej twarzy.

Powiedziała mu o liście.

– Czemu go jeszcze nie otworzyłaś?

– Boję się – przyznała. – Bella sugerowała, że może mnie rozczarować. Poza tym wyobrażać sobie to jedno, a naprawdę widzieć jej słowa zapisane na papierze to zupełnie co innego. Jeśli są niemiłe, zostaną ze mną na zawsze.

– To może ja go otworzę – zaproponował.

Ava uznała to jednak za słabość, jakiej wstydziłaby się przez resztę życia. Pospiesznie rozcięła kopertę i wyciągnęła pojedynczą kartkę pokrytą kaligraficznym pismem Belli.

Ava, tak bardzo mi przykro, bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. Narobiłam okropnego zamieszania nie tylko w swoim życiu, ale także i w Twoim. Żałuję, że nie zdobyłam się na odwiedzenie Cię w tym miejscu ani

nawet na zorganizowanie Twoich odwiedzin u mnie, w szpitalu. Władze pewno by się na to zgodziły, ale nie mogłam się zdobyć na spojrzenie Ci w oczy. Niestety, szkoda już się stała, a teraz jest zbyt późno, by cokolwiek z tym zrobić. Bardzo chciałam utrzymać moje małżeństwo, ale nie mogło przetrwać mojego ostatniego wybryku. Kocham Cię, ale nawet teraz za bardzo się boję, by wyznać Ci prawdę. Znienawidziłabyś mnie.

Z oczami pełnymi łez żalu i rozczarowania, bo oczekiwała dużo więcej, podała kartkę Vitowi.

– To nie ma sensu. Nie mam pojęcia, o czym ona mówi – przyznała, sfrustrowana. – Podobno mama miała już omamy, kiedy dyktowała ten list. Może to dlatego?

Vito przeczytał list i włożył go do koperty.

– Najwyraźniej czuła się bardzo winna za sposób, w jaki cię potraktowała.

– Sądziła, że ją znienawidzę z powodu zdrady męża? – Ava ściągnęła brwi i potrząsnęła głową. – Nigdy się nie dowiem, co takiego miała na myśli.

Vito objął ją mocnym, krzepiącym uściskiem.

– Nie zadrećzaj się tym teraz. Skoro twoje siostry też o niczym nie wiedzą, nie ma szans, by rozwikłać tę zagadkę.

Jak zawsze był bardzo praktyczny i stał obiema nogami na ziemi. Nie groziły mu emocjonalne wzloty i upadki ani wybryki rozgorączkowanej wyobraźni. Niechętna przyznać, że nie potrafi podejść do sprawy równie racjonalnie, choć kobieta, której wszystko dotyczyło, nie żyła od półtora roku, Ava nie powiedziała już nic.

Zadzwonił telefon i Vito sięgnął po niego, rzucając jej przeproszające spojrzenie. Coś się zmieniło na lepsze, pomyślała. W ciągu zaledwie kilku dni Vito przeszedł od odbierania niekończących się telefonów i zapominania o jej

istnieniu do maksymalnego skracania rozmów i powracania do spraw, o których akurat rozmawiali. Obserwowała go, jak krążył nieprzerwanie po pokoju, ściągając ciemne brwi. Tym razem rozmówca mówił dużo, więc odpowiedzi Vita były krótkie. Ava wyjrzała przez okno na ośnieżone drzewa i rozciągający się przed domem trawnik.

– Obawiam się, że będę musiał wyjść – powiedział w końcu.

– Ja też wyjdę – odparła, chcąc zademonstrować swoją niezależność. –

Wezmę Harveya na długi spacer.

Udawanie, że wcale nie potrzebuje jego obecności, było oczywistym kłamstwem, ale pomagało jej zachować dumę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Opakowania po dekoracjach walały się po całym holu. Ava ubierała choinkę z drabiny, przeklinając okoliczności, które udaremniły wykonanie jej misternie opracowanego planu. Ścięcie drzewka, przewiezienie go do rezydencji i ustawienie w wybranym miejscu zajęło większą część dnia. Teraz zaczynało wyglądać fantastycznie, ale zanim w końcu znalazła lampki, przez blisko dwie godziny przeszukiwała poddasze.

Po tragedii sprzed trzech lat wszystkie świąteczne dekoracje po prostu wrzucono niedbale do pudła i teraz część okazała się zniszczona. Wspomnienia ostatniego razu, kiedy ubierała choinkę razem z Ollym, wprowadziły Avę w nostalgiczny nastrój. Olly kochał święta tak samo mocno, jak Vito ich nienawidził.

Musiała jednak przyznać, że do tej pory Vito nie miał żadnych miłych świątecznych wspomnień.

Kiedy był dzieckiem, jego matka porzuciła rodzinę właśnie w tym okresie, a w następnych latach jego ojciec odmawiał świętowania. Wypadek, w którym zginął Olly, wydarzył się w tym samym, świątecznym czasie, co mogło tylko wzmocnić poprzednią niechęć.

Poprzedniego wieczoru Vito pojawił się u niej późno i był bardzo milczący. Nie miała pojęcia, gdzie był i co robił, a kiedy spytała, też niczego nie wyjaśnił. Po raz pierwszy nawet jej nie dotknął, leżał tylko obok, poczuła się więc odrzucona. Podminowana ostatnimi wydarzeniami – nieszczęsny artykuł, wizyta sióstr, dziwny list od matki – zaczęła snuć ponure rozważania. Doszła do wniosku, że Vito, nieprzyzwyczajony do złożonych relacji z kobietami, zaczyna mieć dosyć jej i problemów, które wniosła w jego życie, i

które był zmuszony z nią dzielić. Zapewne tuż po przyjęciu zamierzał rozstać się z nią definitywnie. Zresztą już poprzedniej nocy miała wrażenie, że się od niej oddala...

Zadzwoił jej telefon, więc wyciągnęła go z kieszeni.

– Tu Vito. Muszę zostać w mieście przez kilka dni, ale umówiłem ci spotkanie z pewnymi ludźmi na pojutrze. Będziesz w domu przed południem?

– Co to za ludzie? Dlaczego to spotkanie? O co tu chodzi?

Próbowała nie okazywać rozczarowania. Dobrze wiedziała, że był pracoholikiem. W poprzednim tygodniu wracał wcześniej, żeby być z nią, ale jak długo mogło trwać takie zauroczenie? A może już znalazł sobie kogoś innego? Albo po prostu chciał doprowadzić do rozstania?

– Przywiozę kilka osób i zależy mi, żebyś była w domu.

Ściągnęła brwi, zaskoczona i zaciekawiona.

– Mam się ładnie ubrać?

– Nie, to akurat jest zupełnie bez znaczenia – odparł beznamiętnie.

Kto to, chciała zapytać, ale powstrzymała się. Odniosła wrażenie, że jest zmęczony i spięty, więc nie chciała go dodatkowo stresować. Wybierając kolejne choinkowe ozdoby, rozmyślała nad ich relacją. Ta przygoda raczej nie doprowadzi do podjęcia jakichkolwiek zobowiązań. Jej kochanek nigdy nie krył, że nie zamierza się wiązać. Przed nią przedfilowała przez jego życie procesja atrakcyjnych kobiet, ale żadna nie zagrzała w nim miejsca na dłużej. Miał trzydzieści jeden lat, za sobą nawet jednego zerwanego narzeczeństwa, nie wspominając o małżeństwie. A ona była pierwszą kobietą, jaka z nim zamieszkała. Ale czy to istotne, skoro i tak nie miała gdzie zamieszkać? Poza tym, jeżeli miała organizować przyjęcie, najwygodniej było, by zatrzymała się właśnie tutaj.

W niejakim roztargnieniu przejrzała pomieszczenia przeznaczone dla

gości. Z myślą o najmłodszych, miejscowy stolarz zrobił bardzo zgrabną szopkę z naturalnej wielkości zwierzakami, którą ustawiła naprzeciw choinki. Ekipa od cateringu rozstawiała już stoły i krzesła, a kwiatciarze wkrótce przywiozą wybrane dekoracje.

Niełatwo jej będzie zasnąć tej nocy, nawet z Harveyem leżącym obok łóżka. Ciężko go było namówić, by zrezygnował z wyczekiwania na powrót ukochanego pana przy drzwiach wejściowych, w końcu jednak jej się to udało. O tym, że miała w pewnej chwili ochotę po prostu tam się do niego przyłączyć, wołała nie myśleć. Jeszcze kilka podobnych gestów i Vito domyśli się, że jest w nim zakochana, a potem nie będzie się już mógł doczekać, żeby się od niej uwolnić. Najlepiej, jeżeli wyjedzie od razu po przyjęciu, zachowując godność i unikając wielkiej sceny pożegnania.

Kilka bezsennych nocy sprawiło, że kiedy Vito w końcu przywiózł obiecanych gości, Ava zasnęła i musiała się umyć, ubrać i połknąć śniadanie w piorunującym tempie. Do czasu, kiedy usłyszała lądujący helikopter, zdążyła już zbiec do holu. Harvey, naszczekując z podniecenia, ponownie zajął pozycję przy wejściu.

Ku jej zaskoczeniu Vito wszedł do rezydencji w towarzystwie trzech innych mężczyzn.

– Panna Fitzgerald? – Masywny mężczyzna o zmęczonej, choć znajomej twarzy, wyciągnął do niej dłoń na przywitanie. – Dawno się nie widzieliśmy.

Rozpoznała go dopiero teraz. Prawnik, Roger Barlowe, reprezentował ją na procesie przed trzema laty.

Następny w kolejności uściśnął jej dłoń David Lloyd, starszy partner w znanej londyńskiej kancelarii.

– Gregory James. – Trzeciego z mężczyzn przedstawił jej Vito. –

Gregory zajmował się sprawą włamania do rezydencji, które miało miejsce pięć lat temu.

Ava pokiwała głową, wciąż niepewna, co ci trzech mężczyźni mieli wspólnego z nią. Dopiero teraz dostrzegła napięcie w rysach kochanka i ciemne cienie pod oczami. Upłynęło zaledwie czterdzieści osiem godzin, odkąd widziała go ostatnio, a wyglądał, jakby odbył podróż do piekła i z powrotem. Co takiego mogło się wydarzyć? Dlaczego przywiózł do domu prawników?

Vito zaproponował, by przeszli do biblioteki, gdzie wszyscy prócz niego usiedli.

– Poprosiłem Grega, żeby przyjechał tutaj i spotkał się z tobą osobiście. Zaraz wyjaśni, o co w tym wszystkim chodzi.

– Zobaczyłem wasze zdjęcie w niedzielnej gazecie – zaczął Greg James, spoglądając na nią z zaciekawieniem. – I z ogromnym zaskoczeniem przeczytałem artykuł. Byłem obecny na tym przyjęciu przed laty i nie miałem pojęcia, że wydarzył się jakiś wypadek, dopóki o tym przed kilku dniami nie przeczytałem. Musiałem wyjść z przyjęcia przed północą, żeby zdążyć na samolot do Brazylii.

– Greg nie miał pojęcia, że zostałam skazana i osadzona w więzieniu za jazdę po alkoholu, bo przez kilka miesięcy pracował za granicą – wyjaśnił Vito. – Ale kiedy przeczytał artykuł, zadzwonił do mnie i zaproponował spotkanie.

– To nie pani prowadziła tamtej nocy – wypalił prawnik. – Byłem świadkiem tamtych wydarzeń. – Wydawało mi się, że to tylko głupia sprzeczka obcych mi osób, z których rozpoznałem brata Vita. Nie przypuszczałem, że mógłbym być przydatny jako świadek w sądzie i nie myślałem o tym więcej, dopóki nie dowiedziałem się, że z powodu tamtych

wydarzeń trafiła pani do więzienia.

Ava wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, a serce waliło jej jak oszalałe.

– O czym pan mówi? Jak to możliwe? I jakiej kłótni był pan świadkiem?

David Lloyd wychylił się ze swojego fotela.

– Ava... chyba pamiętasz, że głównym argumentem oskarżenia był fakt, że nie pamiętałaś wypadku. Dlatego nie mogłaś się bronić.

– Jak już wspomniałem – kontynuował Greg – wyszedłem z przyjęcia wcześniej. Zamówiłem taksówkę i kiedy stałem przed domem, zauważyłem grupkę kłócących się osób, zebraną wokół samochodu. Konkretnie trzy osoby: pani, brat Vita i duża kobieta w różowej sukni.

– Trzy osoby... – powtórzyła w zamyśleniu Ava.

– Duża kobieta?

– Ostatnie, co pamiętałaś przed wypadkiem, to że zbiegłaś po schodach w stronę samochodu Olly'ego – przypomniał usłużnie David Lloyd.

– Tamta kobieta musiała pójść za tobą i kłótnia wybuchła przy samochodzie – snuł przypuszczenia Greg James. – Dlatego was zauważyłem. Kobieta w różowym była wyraźnie pijana. Była wściekła i głośno wam wymyślała.

– Przykro mi to mówić – wtrącił Vito – ale uważamy, że ta kobieta to była twoja matka. Ja też widziałem, jak w pośpiechu wybiegła z domu. Pomyślałem wtedy, że znów pokłóciła się z twoim ojcem. Do końca życia będę żałował, że nie sprawdziłem, co się dzieje z tobą i Ollym.

– Moja matka? – powtórzyła Ava z niedowierzaniem. – Chcesz powiedzieć, że to ona prowadziła tamtej nocy?

– To nie ulega wątpliwości – stwierdził Greg James. – Widziałem ją na siedzeniu kierowcy i widziałem, jak odjeżdża jak szalona.

Avie zakręciło się w głowie. Błędnie rozglądała się po pokoju w poszukiwaniu kogoś, kto pomógłby jej to wszystko pojąć, bo sama nie była w stanie przetrwać zasłyszanych rewelacji.

– Mamy dość dowodów, by zaskarżyć twój wyrok – powiedział David Lloyd. – Moja kancelaria specjalizuje się w takich sprawach, a Vito najpierw zgłosił się z tym do mnie, bo nie chciał ci robić fałszywych nadziei.

– To nie mogła być mama – wyszeptała Ava drżąc. – To niemożliwe. Miała zakaz prowadzenia...

– Była pijana jak bela – powiedział ciężko Vito.

– Rozmawiałem z Thomasem Fitzgeraldem. Potwierdził, że tamtej nocy złapał twoją matkę na picciu, pokłócili się ostro, a potem ona wybiegła na zewnątrz, krzycząc, że wraca do domu. Przypuszczał, że wezwie taksówkę, i ulżyło mu, że przynajmniej nie zrobiła publicznej sceny.

Ava zamruwała i wpatrzyła się w swoje zaciśnięte dłonie. Jej matka była tamtej nocy ubrana na różowo, ale to przecież żaden dowód.

– Skoro była w samochodzie, to co się z nią stało po wypadku?

– Najwyraźniej wyszła z niego bez szwanku. Możemy się tylko domyślać, że w panice wciągnęła ciebie na siedzenie kierowcy i uciekła do domu. Musiała się zorientować, że Olly nie żyje.

– Kobietę w różowej sukni widziano idącą drogą w stronę miasteczka niedługo po wypadku – powiedział nieśmiało Roger Barlowe.

– Olly nie pozwoliłby jej prowadzić swojego samochodu. Nie miała prawa jazdy ani ubezpieczenia – wymamrotała Ava.

Była porażona przypuszczeniem, że jej matka nie tylko porzuciła ją nieprzytomną na miejscu wypadku, ale jeszcze przemieściła na miejsce kierowcy, bez skrępowań zrzucając na nią winę za jego spowodowanie.

– Oboje próbowaliście jej to wytłumaczyć, ale nie słuchała. Powtarzała

tylko, że ma dosyć ludzi mówiących jej, co ma robić, i upierała się, że jest trzeźwa. Nie dała bratu Vita wyboru. Odepchnęła go, rzuciła się na siedzenie kierowcy i zatrzasnęła drzwi. On sam zdołał w ostatnim momencie wskoczyć z tyłu, bo wystartowała jak rakieta – wyjaśnił Greg James, obserwując pobladłą twarz Avy. – Ty już siedziałas z przodu, w fotelu pasażera. Z całą pewnością to nie ty prowadziłaś tamtej nocy.

– Roger wskazał mi pewne niespójności w twojej sprawie – powiedział David Lloyd. – Policja znalazła ślady kobiecych stóp w błocie przy drzwiach kierowcy, choć kiedy przyjechała karetka, ty byłaś wciąż nieprzytomna. Jedną nogę miałaś wciąż na siedzeniu pasażera, a obrażenia głowy po lewej stronie sugerowały uderzenie w okno po stronie pasażera.

– Kiedy mąż twojej matki wrócił do domu później tego wieczoru, twoja matka zamknęła się w pokoju gościnnym i nie odpowiedziała ani na telefon, ani na dzwonek do drzwi – uzupełnił Vito. – Pamiętasz, kiedy odwiedziła cię w szpitalu?

– W ogóle. Wypuścili mnie po kilku dniach i chodziłam tylko na zmiany opatrunku.

– A jak zareagowała, kiedy cię w końcu zobaczyła?

– Początkowo zachowywała się, jakby żaden wypadek nie miał miejsca. Ale wydawała się bardzo przygnębiona, kiedy Thomas powiedział mi, że zabiłam Olly'ego i zrujnowałam sobie życie.

– Ale nie na tyle, by wyznać, że to ona prowadziła.

– Vito nie krył potępienia.

– Uważam, że mamy ogromne szanse wygrać tę sprawę – oznajmił David Lloyd. – Nasza kancelaria podejmie się jej z prawdziwą przyjemnością.

– A ja biorę na siebie wszystkie koszty – zakończył rozmowę Vito.

Wszyscy czterej mężczyźni mieli od razu wracać do Londynu helikopterem. Kiedy prawnicy pożegnali się i wyszli na zewnątrz, Vito podszedł do Avy, wciąż oszołomionej całą sprawą.

– Muszę teraz wrócić do biura, bo żeby zająć się tą sprawą, odłożyłem na bok wszystko inne. Nie chciałem ci nic mówić, zanim nie sprawdziłem każdego szczegółu.

– Wiem... rozumiem... nie chciałeś niepotrzebnie robić mi nadziei...

– Wiem, że to dla ciebie potężny szok, więc jeżeli chcesz, żebym został, powiedz tylko słowo... jeżeli to sprawi, że poczujesz się lepiej...

– Dlaczego miałabym? Już zrobiłeś dla mnie niewyobrażalnie dużo. Dam sobie radę.

Vito przypomniał sobie, jak płakała tamtego dnia u Harrodsa, i zaklął pod nosem. Silne kobiety, które tylko udają, że nie potrzebują wsparcia... Cofnął się o krok. Był zły, ale nie chciał tego okazywać.

– Gdybyś mnie potrzebowała, zadzwoń – powiedział, w głębi duszy jednak nie spodziewał się, by miało to nastąpić.

– Jasne. – Popatrzyła na niego, jakby starając się zapamiętać jego rysy.

Była w tej chwili tak bardzo zszokowana i obolała psychicznie, że miała poczucie, jakby już się rozstali i tylko starała się zachowywać w miarę normalnie.

Kiedy helikopter odleciał, włożyła kurtkę, zawołała Harveya i wyszła na skrzypiący od mrozu śnieg.

Miała w tej chwili wrażenie, że Vito właśnie wpuścił do jej świata kolejne demony. Zaledwie kilka dni po tym, jak mężczyzna, którego uważała za ojca, okazał się obcym człowiekiem, została skonfrontowana z obrazem matki, zdolnej poświęcić własne dziecko, by tylko ratować swoją skórę. Czy to mogła być prawda? Czy Gemma Fitzgerald naprawdę była zdolna postąpić

w ten sposób? Czy dlatego jej list był taki dziwny? Gemma czuła się tak winna, że nie była w stanie spojrzeć w twarz swojemu dziecku...

Od tych rozmyślań rozboleła ją głowa. Próbowwała sobie uświadomić, że nie spoczywa już na niej przygniatający ciężar odpowiedzialności za śmierć przyjaciela, ale nie potrafiła. Poczucie winy stało się jej częścią. Za to świadomość, że jej matka nie zrobiła nic, kiedy córka została napiętnowana, osądzona i skazana za jej winy, była czymś więcej, niż Ava mogła znieść.

A jednak Greg James był pewny swojej teorii, przekonany o prawdziwości spostrzeżeń z fatalnej nocy. Widział, że samochód prowadziła Gemma Fitzgerald. A opis całej sceny brzmiał dla Avy bardzo znajomo. Dobrze wiedziała, że matka miała silną osobowość, a pod wpływem alkoholu robiła się nie do powstrzymania. Dorastając, Ava widziała wiele podobnych scen. Zaledwie kilka osób potrafiło przeciwstawić się Gemmie, ale z pewnością nie należał do nich zawsze greczny i rozsądny Olly. Olly nie potrafiłby sobie wyobrazić, że pijana kobieta odepchnie go i wskoczy do jego samochodu. Nie miał pojęcia, jak się w takiej sytuacji zachować, nie chciał robić scen. Nie chciałby wprawić Avy w zakłopotanie, wołając ją na pomoc, ale nie zostawiłby jej też samej w tym niebezpiecznym samochodzie. Dlatego wskoczył na tylne siedzenie, dlatego stracił życie, kiedy samochód obrócił się i uderzył tyłem w drzewo...

Nie wstrzymywała łez. Niech spłuczą te wszystkie emocje, by mogła w końcu odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Harvey lizał ją po rękę i wpatrywał się w nią zatroskany, aż przyklękła i wtuliła twarz w kosmatą sierść, okropnie samotna i bezsilna.

Jaka była motywacja Vita, kiedy tak żarliwie starał się oczyścić jej imię? Robił to dla niej czy dla siebie? Czy chciał oczyścić jej wizerunek, by jego własny pozostał nienaruszony? Czy na tyle dopiekły mu zarzuty sypiania

z zabójczynią brata, że poruszył niebo i ziemię, by dowieść, że tak nie było? Jednak gdyby Greg James pierwszy nie skontaktował się z Vitem, ten nigdy nie pomyślałby, że została skazana niesłusznie. Podobnie jak wszyscy inni uwierzył w jej winę i tak naprawdę nigdy jej nie wybaczył.

Zatelefonowała jej siostra, Bella.

– Dobrze się czujesz? – spytała z troską.

– Nie bardzo. – Ava starała się ukryć łkanie, ale jej się to nie udało.

– Przyjadę po ciebie – oznajmiła Bella. – Nie powinnaś być z tym sama.

A gdzie Vito?

– Musiał wracać do Londynu. – Mówiąc to, poczuła się winna, bo przecież proponował jej, że zostanie.

Czemu jednak miałoby to służyć? Wypłakaniu się na jego piersi? Ich romans miał być lekki i przyjemny, a okazał się naszpikowany problemami.

Dom siostry, przerobiony z dawnej wiejskiej chaty, był przytulny i zabałaganiony zabawkami, pośród których bawił się puciołowaty dwulatek o ujmującym uśmiechu. Ściany pokrywały zdjęcia dzieciaków w szkolnych mundurkach i dziecięce rysunki.

– Przepraszam za bałagan – usprawiedliwiła się Bella. – Tata wpadł wczoraj wieczorem pogadać o całej tej historii. Jest oburzony tym, czego dowiedział się od Vita. Szczerze mówiąc, wszystkim nam ulżyło, kiedy tamtego wieczoru matka znikła, nie robiąc wielkiej sceny. Wiesz, jak się potrafiła zachowywać. Sądziliśmy, że wzięła taksówkę. Wszyscy wtedy pili i nikt nie powinien prowadzić. My też wróciliśmy do domu taksówką wkrótce po północy.

Ava upiła łyk gorącej herbaty, którą siostra przed nią postawiła.

– Myślisz, że rzeczywiście to ona prowadziła?

– Cóż... Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak mogłaś być tak głupia, żeby

wtedy usiąść za kierownicą ani dlaczego Olly siedział z tyłu bez zapiętych pasów. W końcu jednak przyjąłem do wiadomości, że na chwilę zabrakło ci wyobraźni i ta chwila zdecydowała o twoim dalszym życiu. Naprawdę mi przykro.

– Niepotrzebnie. Przecież nawet policja uznała mnie za winną.

– Pamiętam, że mama zachowywała się w całej tej sprawie naprawdę dziwnie – powiedziała Bella.

– Dopiero teraz zaczynam rozumieć dlaczego. Nic dziwnego, że czuła się winna, skoro postąpiła wobec ciebie tak okrutnie. A fakt, że niczego nie pamiętałaś, przypieczętował jej kłamstwa.

Ava dla pocieszenia uścisnęła małego chłopczyka, wciąż niezdolna pogodzić się z postępowaniem własnej matki.

– Wiem, że nie powinnam się wtrącać – powiedziała ostrożnie Bella, ale mam wrażenie, że Vito jest dla ciebie kimś więcej niż tylko kochankiem.

– Och. – Ava zaczerwieniła się. – Nie mam pojęcia, jak miałabym to nazwać.

– Jest nieprzewidywalny, prawda? – domyśliła się Bella. – Kiedy nie znałam go osobiście, wydawał mi się taki zimny i wywyższający się ponad zwykłych śmiertelników, ale wczoraj był wyraźnie wściekły na to, co mama ci zrobiła. On też się musi czuć okropnie winny. Wszyscy tak uważamy.

– Nie chcę, żeby czuł się winny. Dlatego zaraz po przyjęciu wracam do Londynu. – Ava wydmuchała nos i wytarła niebezpiecznie wilgotne oczy.

– Musisz? – spytała żarliwie Bella. – Obie z Giną chciałybyśmy cię lepiej poznać.

– Byłoby miło. – Ava uśmiechnęła się drżąco. – Ale nie mogę dłużej żyć na koszt Vita. To krępujące.

Uściskały się i Ava wróciła do rezydencji. Zadzwoił właściciel firmy

cateringowej, chcąc dokonać ostatnich ustaleń. Zadowolona, że ma zajęcie, jeszcze raz wróciła myślami do rozmowy z siostrą. Omal jej nie wyznała, na czym polega jej problem z Vitem. Otóż, on jej nie kocha i dlatego nie ma dla nich przyszłości. Jego plany w stosunku do niej nie sięgały poza przyjęcie, a ona nie zamierzała mu się narzucać. Będzie musiała o nim zapomnieć i wierzyła, że sobie z tym poradzi, jednocześnie jednak myśl o życiu bez niego wprawiała ją w stan bliski paniki.

Tymczasem Vito zadzwonił w porze kolacji i zatroskanym tonem zapytał o jej samopoczucie. Oczywiście zapewniła go, że jest jak najlepsze. Zamierzał spędzić noc w swoim londyńskim mieszkaniu i nie winiła go za to. Musiał być zmęczony wszystkimi związanymi z nią problemami. Sama też była spragniona odpoczynku, więc położyła się wcześniej. Później nie potrafiła sobie uświadomić, kiedy zaczęła śnić. W noc wypadku wciąż od nowa zbiegała po schodach rezydencji. Olly był tuż za nią i powtarzał, że odwiezie ją do domu, a potem, bez najmniejszego ostrzeżenia, pojawiała się scena kłótni matki Avy z Ollym. Kłótnia stawała się coraz gorętsza, głosy coraz głośniejsze. W końcu Ava krzyknęła, że matka jest pijana i nie powinna prowadzić, co ta potraktowała jak wyzwanie, odepchnęła Olly'ego, zajęła fotel kierowcy i błyskawicznie ruszyła. Ava próbowała jej wyrwać kluczyki, ale samochód tylko wpadł w poślizg na żwirze podjazdu, podczas gdy Olly z tylnego siedzenia bezskutecznie próbował przekonać kobietę do zatrzymania. Samochód otarł się o bramę i wystrzelił na drogę, a w kilka sekund później Avie mignął przed oczami pień drzewa, usłyszała jak Olly wykrzykuje jej imię, a potem straciła przytomność.

Obudziła się przerażona, z sercem bijącym szaleńczo, dopiero po chwili uświadamiając sobie, że, choć bardzo realistyczny, to tylko sen. Z zaskoczeniem stwierdziła, że pali się światło, a obok łóżka klęczy całkowicie

ubrany Vito.

– Krzyczałaś przez sen – wyjaśnił na jej pytające spojrzenie.

Wspomnienie Olly'ego było w tej chwili tak żywe, że nie mogła powstrzymać łez. Objęła kolana dłońmi i zaczęła się kołysać w tył i w przód.

– Śnił mi się wypadek. Już wszystko wiem, tylko dlaczego nie mogłam przypomnieć sobie wcześniej?

– Bo uważałaś, że jesteś winna. No i kto prowadził? Twoja matka?

Pokiwała głową i opowiedziała mu wszystko. Obrazy były tak świeże i przerażające, że czuła się niemal, jakby znów była w tamtym samochodzie, złapana w śmiertelną pułapkę. Vito tulił ją i słuchał w milczeniu.

– Bardzo mi przykro, że to do ciebie wróciło. Może niepotrzebnie do tego doprowadziłem. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo będziesz to przeżywać. Myślałem tylko o wyjaśnieniu faktów i byłem z siebie bardzo zadowolony. A dziś rano zrozumiałem, jak trudno ci pogodzić się z faktem, że własna matka tak bardzo cię skrzywdziła.

– Tak – szepnęła Ava drżąc z bezpiecznego schronienia w jego ramionach. – Patrzyła, jak biorę na siebie jej karę, i nie odezwała się nawet słówkiem. Rozumiem, że w pierwszej chwili działała pod wpływem impulsu i alkoholu, ale przecież miała czas, żeby to jeszcze przemyśleć i wszystko wyjaśnić.

– Nie myśl już o tym. I tak odebrało ci to już spory kawał życia. – Uścisnął ją i wstał z łóżka.

– Nie spałeś ze mną... – Ava zmarszczyła brwi. – Myślałam, że dzisiaj nie wrócisz.

– Było już późno i nie chciałem cię budzić.

– Dokąd idziesz teraz?

– Zostawiłem coś w moim pokoju. Wrócę, zanim zaśniesz.

Pojawił się chwilę później. Ava leżała oparta o poduszki. Zepchnęła obrazy wypadku w najdalsze zakamarki świadomości, wciąż jednak trudno jej było o nim nie myśleć. Świadomość, że to nie ona prowadziła, dawała ogromną ulgę, z drugiej jednak strony nie czuła się do tej ulgi uprawniona, bo przecież nic już nie mogło wskrzesić przyjaciela.

Vito rozłożył przed nią na łóżku wszystko to, co przyniósł.

– Zrobiłeś zakupy? – spytała niepewnie, podnosząc zwiędłe czerwone róże. – Trzeba było włożyć je do wody.

– Nigdy wcześniej nie kupowałem kwiatów – przyznał. – Zawsze zamawiałem je telefonicznie.

Fakt, że kwiaty dla niej wybrał osobiście, sprawił jej ogromną radość i satysfakcję.

– A ja nigdy wcześniej nie dostałam kwiatów. Te są przepiękne.

– Ale zwiędłe. – Położył jej na kolanach pudełko czekoladek.

Ava nie traciła czasu na otwieranie pudełka, tylko zerkała ciekawie na drugą paczkę.

– Bardzo przepraszam, że nie pomyślałem, jak się będziesz czuła ze świadomością tej ogromnej krzywdy, jaką wyrządziła ci matka.

– Trudno coś takiego przewidzieć.

Dla pocieszenia zjedli po kilka czekoladek, a potem Ava sięgnęła po ostatnią paczkę. Była bardzo lekka. Odwinęła wierzchnią warstwę, a potem bąbelkową folię skrywającą delikatną ozdobę na choinkę z wygrawerowanym rokiem.

Ręcznie wykonany drobiazg zaśnił w świetle lampki.

– Piękna – zachwyciła się. – A ta data?

– Jest bardzo ważna. To rok, w którym dzięki tobie do Bolderwood wróciło Boże Narodzenie. Dom wygląda fantastycznie.

Położył się przy niej, ale umknęła mu, zabierając ze sobą różę.

– Wstawię je do wody.

– Nie warto, jutro kupię ci nowe.

Ava puściła wodę do umywalki i pogładziła aksamitne płatki. To były pierwsze kwiaty, jakie od niego dostała, i była zdecydowana je uratować.

– Bardzo ci dziękuję za piękne prezenty – powiedziała, wracając do łóżka. – Przykro mi, że ja nic dla ciebie nie mam.

– Ty jesteś moim najpiękniejszym darem – odparł. – Ale ja mam dla ciebie coś jeszcze. Jest na dole, pod choinką.

– Na dole?

– Chciałbym, żebyś tam zajrzała.

– Teraz? Jest druga w nocy!

Wstał i podał jej szlafrok.

– Naprawdę mi na tym zależy.

Westchnęła, wsuwając dłonie w rękawy.

– Bywasz bardzo wymagający.

Zza drzwi rozległo się szuranie psich łap i znajome posapywanie.

– Wpuściłeś Harveya do swojego pokoju – zauważyła, wypuszczając psa.

– Płakał pod drzwiami.

Zeszli na dół, gdzie dogasający ogień rzucał baśniowe cienie na udekorowane świątecznie ściany.

Ava pochyliła się i wyciągnęła spod drzewka duże, ozdobnie opakowane pudło.

– Co to takiego?

– Twój świąteczny prezent.

– Przecież miało mnie tu nie być na święta.

- Nie zgadzam się na twój wyjazd – powiedział z uporem.
- Chciałam wyjechać następnego rana po przyjęciu – przypomniała mu.
- Plany się zmieniają – odparł enigmatycznie.

Zaczęła rozpakowywać pudło, ale w środku znalazła takie samo tylko mniejsze. Sterta kolorowych opakowań rosła i w końcu Ava wyłoniła się z niej z małym, aksamitnym pudełeczkiem w dłoni.

– Co to jest?

W odpowiedzi przyklęknął przed nią.

– Wyjdiesz za mnie?

Odetchnęła głęboko i tylko wpatrywała się w niego zdumionymi, niebieskimi oczami.

– Co ci przyszło do głowy?

– Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem. – Cofnął się o krok i zmarszczył brwi.

Nie mogła oderwać wzroku od przepięknego pierścionka z brylantem, lśniącego tajemniczym blaskiem w świetle choinkowych lampek.

– Ty... nie zastanowiłeś się, co robisz. Przecież nigdy nie chciałeś mieć żony. Zawsze powtarzałeś, że gdybyś się ożenił, rozwiodłaby się z tobą, pozbawiając cię domu, dzieci i przynajmniej połowy majątku.

– Podejmę takie ryzyko, jeżeli tylko w zamian będę mógł mieć ciebie w moim życiu – zadeklarował.

– To najmiłsze, co kiedykolwiek od ciebie usłyszałam, ale nie mogę za ciebie wyjść. Przecież zaproponowałeś mi to tylko dlatego, że to nie ja powadziłam tamtej nocy...

– Kupiłem pierścioneł dzień przed telefonem Grega Jamesa.

– Wcześniej? A ja myślałam, że nie potrafisz mi wybaczyć.

– Ja też tak myślałem, dopóki nie spróbowałem sobie wyobrazić życia

bez ciebie. – Przykucnął obok niej, a w jego zwróconym na nią wzroku była miłość i uczciwość. – Oboje kochaliśmy Olly'ego. On kochał ciebie i ja też cię kocham. To Olly nas połączył i wierzę, że zawsze będzie przy nas.

– Kochasz mnie? – Nagle zabrakło jej tchu.

– A czy inaczej prosiłbym cię o rękę? – pytał z nutką zniecierpliwienia.

– Naprawdę nie przypuszczałem, że się kiedykolwiek zakocham, a jednak tak się stało.

– Och... – Nie pozostawało nic innego, jak wyznać mu prawdę. – Ja też cię kocham, ale myślałam, że dla ciebie to tylko przelotny romans.

– Nie. To miłość. Dlatego chcę, żebyś jutro włożyła ten pierścionek. Niech wszyscy poznają nasze zamiary.

Popatrzyła na niego z głębokim wzruszeniem.

– Naprawdę mnie kochasz? Chociaż tak trudno ze mną wytrzymać?

– Sprawiałaś, że zacząłem myśleć, czuć, próbować stać się kimś lepszym. Twoja miłość to najpiękniejsze, co mogło mnie w życiu spotkać. Jest tylko jedna rzecz, która mnie w tobie niepokoi...

– Co takiego?

– Boję się, że mi nie ufasz. Spędziłaś w więzieniu trzy lata i nigdy nie wspomniałaś o tym ani słowem.

– To nie są wspomnienia, jakie chciałby się przywoływać – odparła, zakłopotana. – Więzienie to inny świat, który rządzi się swoimi prawami. Miałam momenty zwątpienia, a nawet niemal kompletnego załamania. Bardzo się bałam. Byłam zastraszana z powodu eleganckiego akcentu. Raz poddano mnie rewizji osobistej, bo u mojej towarzyski z celi znaleziono narkotyki. Na początku obserwowano mnie nieustannie, żebym nie popełniła samobójstwa...

Vito schwycił ją za rękę.

– Próbowałaś czegoś?

– Nie, ale więzienny psycholog uważał, że mogłabym. Byłam po prostu bardzo przygnębiona sześciolatnim wyrokiem. Nikt mnie nie odwiedzał, nie miałam co robić, długo trwało, zanim znalazłam sobie zajęcie.

– Co to było?

Opowiedziała mu o programie nauki czytania i pisanie i o tym, jak świadomość bycia użyteczną poprawiała jej nastrój. Bardzo pomocne okazały się też przenosiny do więzienia otwartego, gdzie miała więcej swobody.

– Kiedy już wiedziałam, że wyjdę wcześniej, postanowiłam odłożyć całe to doświadczenie *ad acta* – powiedziała. – Nie chciałam, żeby promieniowało na resztę mojego życia. Najchętniej bym o nim po prostu zapomniała, bo każde przypomnienie sprawiało, że źle się czułam sama ze sobą, rozumiesz?

– Rozumiem. – Pokrzepiająco ścisnął ją za rękę.

Ava zadygotała od chłodu i wspomnień.

– Zimno mi. Wracajmy do łóżka.

Pochylił się i podniósł ją w ramionach.

– Nie możesz mnie nieść po schodach – zaprotestowała.

Zrobił to jednak i w końcu z dużą ulgą posadził ją na łóżku.

– No i co? – zakpiła dobrodusznie. – Jesteś teraz wykończony i do niczego się nie nadajesz.

Vito wybuchnął śmiechem i rozpiął dzinsy.

– Kocham cię! Czy ty wiesz, że jeszcze nigdy nikomu tego nie powiedziałem?

– Nawet kiedy byłeś nastolatkiem?

– Byłem bardzo cynicznym nastolatkiem. Obserwowanie zachowania ojca po odejściu matki zrobiło na mnie niezapomniane wrażenie. Wydawało

mu się, że kocha każdą nową kobietę, która pojawiała się w jego życiu, a potem nagle wszystko się kończyło. Nie sądziłem, że kiedykolwiek się zakocham, a twoje pojawienie się było jak promień słońca w pochmurny dzień.

– A czy ty zdajesz sobie sprawę, że małżeństwo ze mną będzie oznaczało coroczne uroczyste obchodzenie świąt? – ostrzegła go ze śmiechem.

– Z tobą jestem gotów na wszystko. Zawsze będę pamiętał, że to dzięki bożonarodzeniowemu przyjęciu jesteśmy razem.

– Jesteś aroganckim tyranem, w dodatku niecierpliwym i upartym – wyliczała, wplatając palce w czarne włosy na jego piersi i spoglądając w płonące miłością oczy. – Ale tak bardzo cię kocham, bo przede wszystkim jesteś dobry, czuły i życzliwy.

– Czy mam to potraktować jako komplement?

– Powiedzmy. – Ujęła jego twarz w obie dłonie i wpatrywała się w nią rozkochanym wzrokiem.

– Zawsze chciałam, żebyś był mój i teraz w końcu jesteś...

Pocałował ją i zdołała jeszcze tylko wymruczeć, że oboje powinni wypocząć przed przyjęciem, ale kompletnie to zignorował. Nigdy nie czuła się szczęśliwsza i pewniejsza jutra; przeszłość odeszła i nie było już do niej powrotu. Tamte przeżycia niejednego ją nauczyły, ale przyszłość miała być wolna od trosk i żalów.

Przyjęcie okazało się wielkim sukcesem. Ava włożyła zieloną aksamitną sukienkę, którą wybrał dla niej ukochany, i wszyscy podziwiali jej zaręczynowy pierścionek. Vito chciał, by ślub odbył się jeszcze zimą, ona jednak zdecydowanie wolała lato. Obie siostry zostały zaproszone na drużny.

– Możesz być w ciąży – ostrzegł Vito, kiedy znów zostali sami.

– Ależ nie jestem. Czy to dlatego poprosiłeś mnie o rękę?

– Oczywiście, że nie. Zrobiłem to, bo nie umiem bez ciebie żyć, ty mała kokietko. Co myślisz o Wielkanocy?

– Nie, chcę, żeby to było latem. Powinniśmy odczekać przynajmniej pół roku od zaręczyn, żeby zobaczyć, czy ze sobą wytrzymamy – powiedziała z powagą.

– Oczywiście, że tak. Lato to zbyt odległy termin.

Pobrali się w Wielkanoc, a Ava nie była w ciąży.

Vito nie krył rozczarowania i miał nadzieję, że ten stan wkrótce się zmieni. Perspektywa posiadania rodziny nappełniła Awę ciepłą otuchą.

– Chyba nie można kochać kogoś bardziej, niż ja Kocham Ciebie – powiedział jej w noc poślubną, którą spędzali na Hawajach.

Ava uważała tak samo, a fakt, że zgadzali się ze sobą pod wieloma względami, napawał ją optymizmem.

Olivia Barbieri urodziła się po lekkim porodzie dwa lata później, co zmusiło jej matkę do odłożenia studiów medycznych, które właśnie miała rozpocząć. Malutka miała oczy matki, a włosy ojca i już jako dziecko pokazała, że lubi chodzić własnymi drogami.

Vito przyzwyczał się bez trudu, że kiedy wraca do domu, oblegają go psy, żona i dziecko i stwierdził zaskoczony, że to uwielbia. Rezydencja Bolderwood w końcu stała się domem. Harvey miał teraz towarzyszkę w postaci Fredy, szczeniaka teriera, którego pewnego wieczoru znaleźli przywiązanego sznurkiem do bramy. Vito nie sprzeciwiał się temu niespodzianemu powiększeniu rodziny, ale oba psy miały sypiać na dole, co okazało się czystą teorią. Oliwia od najmłodszych lat chciała im bezustannie towarzyszyć i trzeba ją było niemal siłą wyrywać z psiej kompanii. Ava natomiast szczerze zaprzyjaźniła się z siostrami i trzy rodziny często się

spotykały.

Trzy lata po ślubie Ava rozpoczęła w końcu studia medyczne. Długo zastanawiała się nad tą decyzją, doszła jednak do wniosku, że naprawdę tego chce. Wprawdzie zdawała sobie sprawę, że nie będzie łatwo odbywać praktyki w szpitalach, mając małe dziecko, ale Vito zamierzał więcej pracować w domu i pomagać w opiece nad córeczką. W tym samym roku, po ponownym rozpatrzeniu sprawy, uchylono jej zakaz prowadzenia pojazdów, co także ułatwiło wiele spraw.

Na czwartą rocznicę ślubu pojechali do Toskanii, a tym razem towarzyszyła im Olivia i jej niania. Długie, leniwe dni pod południowym słońcem dostarczyły jakże pożądanego odpoczynku i oddechu od codziennych spraw. Jeszcze zanim wrócili do domu, Ava zorientowała się, że znów jest w ciąży. Przyjęła ten fakt z zadowoleniem, bo zawsze chciała, żeby ich dzieci były bliskie wiekiem i mogły się dobrze dogadywać.

– Myślałem, że będziemy mieli tylko jedno dziecko – powiedział Vito.

– Ale cieszysz się, prawda? – Objęła go za szyję, dumna z jego urody i uroku.

– Oczywiście. Przecież cię kocham. Tak jak Olivię i nasze nowe maleństwo. Moje życie staje się dzięki wam wszystkim coraz lepsze i bogatsze.

– Jak myślisz, czy jeszcze jeden pies mógłby je bardziej wzbogacić? – Wprost nie mogła nie wykorzystać właściwej chwili. – Marge ma takiego małego, miłego...

– Zastanowię się – obiecał. – Ale nie rób takiej smutnej miny. Wiesz, że nie potrafię tego znieść.

– Bardzo cię kocham – oznajmiła radośnie. – Byłam pewna, że się zgodzisz.